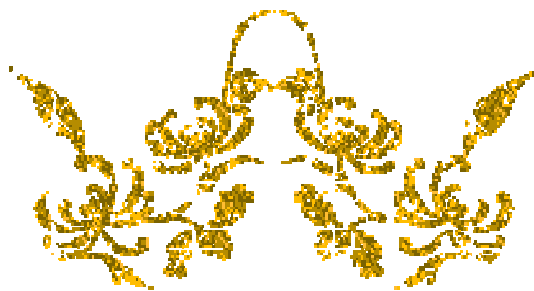




Kristi Gold



***Kodeks
zakochanych***

Złota Dynastia 08

Tytuł oryginału: The Law of Attraction



Drogie Czytelniczki!

Mam przyjemność zarekomendować Wam kolejną sagę rodzinną, w której odnajdziecie wiele wątków obyczajowych, romansowych, ale też kryminalnych. Tym razem zapraszam do poznania Fortune'ów, najpotężniejszej i najbogatszej rodziny w Teksasie. Są wśród nich ranczerzy, żołnierze, finansiści, właściciele firm, ale też gwiazdy filmowe.

Przez dwanaście miesięcy będziemy śledzić losy niektórych członków tego rozgałęzionego rodu, poznamy także mroczne i wstydlive sekrety rodzinne.

Bogactwo zdobyli pracą własnych rąk, a ich pierwsze ranczo Dwie Korony – nazwane tak od charakterystycznego znamienia, które mają wszyscy członkowie rodziny – było na początku podupadającą farmą.

Kingstone Fortune, założyciel rodu, często przymierał głodem. Jego syn Ryan jest milionerem i powszechnie szanowanym obywatelem.

A zatem zapraszam do Teksasu!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie mogę uwierzyć, że cały dzień spędziłaś z tym golasem!

Pierwszy raz Alisha Hart była wdzięczna Joemu Alvaradowi za tę wesołą i pikantną uwagę. Niestety, zdecydowanie częściej popisywał się komentarzami, które nie należały do przyzwoitych. Miał jednak inne zalety. Nie był drogim pracownikiem, a biorąc pod uwagę fakt, że dopiero rozpoczęła praktykę prawniczą na własną rękę, tylko na niego mogła sobie pozwolić. Odsunęła kieliszek z szampanem i położyła splecione dłonie na wytartym blacie drewnianego stołu. Zmarszczyła brwi.

– Czy nie uważasz, że powinniśmy mówić o nim jako o panu Masey, zamiast nazywać go golasem?

Joe poluźnił krawat, rozparł się wygodnie i pociągnął łyk piwa.

– Ja wszystkich nazywam tak, jak ich widzę. I spójrzmy prawdzie w oczy, wielu przyzwoitych mieszkańców San Antonio widziało go tak, jak go Pan Bóg stworzył.

Nie całkowicie. Joe przeczesał włosy palcami i skrzywił się.

– No dobrze, nie całkowicie, ale było widać większość dzieła Stwórcy.

Alisha nie mogła obalić tego argumentu. Niedługo będzie musiała zająć się sprawą „Ekshibicjonisty z San Antonio”, o której robiło się głośno. W hrabstwie brakowało oficjalnego biura obrońcy z urzędu, a Alisha, mając odpowiednie kwalifikacje, wystąpiła o wpisanie jej na listę adwokatów chętnych do reprezentowania klientów, których nie było stać na prywatnego obrońcę. Miała pecha, gdyż to ją wyznaczono na obrońcę z urzędu Lesa Maseya. Jej klient wystąpił w stroju adamowym w kilku punktach miasta, ale był na tyle inteligentny, by okryć intymne fragmenty swojej anatomii. Alisha uważała, że musiało mu się pomieszać w głowie i wykonuje jakąś ubzduraną

przez siebie misję. Miał konstytucyjne prawo do wyrażania siebie, nawet jeśli polegało to na demonstrowaniu własnej nagości. Kompletnej czy nie, nie miało znaczenia.

– Bez względu na to, co zrobił, jest naszym klientem i należy mu się szacunek – oświadczyła Alisha.

– Szkoda, że ten klient za siebie nie płaci.

Alisha doskonale zdawała sobie sprawę, że Les Massey przyjmie korzyści związane z obsługą prawną, nie wydając na to ani centa. Za wszystko zapłaci budżet stanu Teksas.

– Joe, na tym właśnie polega nasz system prawny, który gwarantuje wszystkim prawo do obrony. Nawet wtedy, gdy tych naszych „ubogich braci” zupełnie na to nie stać.

Joe roześmiał się głośno.

– Z tego, co słyszałem, trudno określić Lesa Masseya mianem „ubogiego brata”. Płotka głosi, że podczas swojego „występu” w Alamo osłaniał swoje klejnoty skórą z szopa z ogonem. Nie trafiłaś nigdzie na konkretne dowody opisujące jego „ubranko”?

– Daj spokój, Joe. Nie zamierzam się tym ekscytować.

Alisha była średnio zainteresowana całą sprawą, ale osobiście podejrzewała, że opis niezwykłych „walorów” Lesa był przesadzony. A nawet jeśli można by go uznać za niezły okaz rasy ludzkiej, z jego opalonym ciałem i typowymi dla surfera blond włosami, to Alisha nie interesowała się jego „walorami”, lecz innymi aspektami jego osobowości. Poza tym był właściwie smarkaczem, rzadko używał swoich trzech komórek mózgowych naraz i zachowywał się zbyt lizusowsko jak na jej gust.

– Czy możemy wreszcie zmienić temat?

– Jasne. Zagrajmy w „Dwadzieścia pytań”. Ja pierwszy: Kto przed chwilą wszedł do lokalu?

– Twoja żona?

– Nie, jeszcze nie. – Joe pochylił się do przodu. – Dam ci podpowiedź. Ten facet jest legendą prawniczego świata.

To nie mógł być Les, no chyba że uciekł z aresztu.

– Poddaję się.

– Uwierzyłybyś, że to sam wielki On?

– Trochę nie za późno na Świętego Mikołaja?

– A co powiesz na Daniela Fortune'a?

No świetnie. Tego właśnie Alisha potrzebowała, wizyty człowieka, który rozkoszował się prowokowaniem jej złośliwościami, gdy tylko nadarzała się ku temu okazja, człowieka, który rządził sądem kryminalnym niczym udzielny książę i człowieka, do którego Alisha chciała się przykleić jak folia śniadaniowa, gdy tylko pojawiał się koło niej. To ostatnie pragnienie było tajemnicą skrywaną głęboko przed wszystkimi, a szczególnie przed nim samym.

– Powinnam była się domyśleć, że pojawi się człowiek z lodu – odparła nonszalanckim tonem. – Temperatura właśnie spadła o kilka stopni. – W rzeczywistości jej wewnętrzna temperatura zwiększyła się do temperatury równikowej dżungli.

– On jest świetny – ciągnął Joe. – To jeden z najlepszych prokuratorów w tym stanie.

I jeden z najprzystojniejszych prokuratorów w kraju, pomyślała Alisha.

– Tak, ma dobrą reputację. I wspaniały tyłek.

– Nie odwracaj się. Idzie w naszym kierunku.

Alisha musiała zwalczyć przemożną chęć odwrócenia się i przynajmniej przez chwilę jej się to udało. Może zastępca prokuratora okręgowego minie ją i wyjątkowo dzisiaj da jej spokój? Może będzie mogła rzucić na niego ukradkowe spojrzenie?

Joe stuknął palcami w brzeg stołu.

– Idę to łazienki dla chłopców, a potem zadzwonię do Julie. Jeśli szybko się tu nie zjawi, coś ją ominie.

Alisha chciała go poprosić, by został jeszcze przez chwilę, lecz byłoby to przecież absurdem. Prawdopodobieństwo, że Daniel Fortune zatrzyma się przy jej stoliku i powie cześć, było bliskie zeru. A nawet jeśli to zrobi, jej przystoi najwyżej bycie uprzejmą do granic.

– Dobrze. Będę tu na ciebie czekać.

Próbując wyglądać na rozluźnioną, Alisha skierowała swoją uwagę na szerokoekranowy telewizor wiszący na przeciwnej ścianie, udając, że ogląda jak opada kula na Times Square, obwieszczając nadejście Nowego Roku na Wschodnim Wybrzeżu. Zachowywała pozory, jakby zupełnie nie przejmowała się osobą doskonałego prokuratora, który mógł gdzieś przebywać w tym lokalu. Udawała, że wcale nie interesuje się, gdzie on jest i co robi. Siedziała nieruchomo i starała się wtopić w otoczenie, co wcale nie było takie trudne, biorąc pod uwagę, że osiągnęła w tym mistrzostwo, przesiadując często w zatłoczonych barach.

– Hej, Hart. To ty dostałaś sprawę tego faceta z wielkim wackiem?

Po wybuchu śmiechu wzrok Alishy powędrował na siedzącego dwa stoliki dalej opasłego prawnika, Billy'ego Wade'a Carlisle'a, który zadał to pytanie. Koleś nie miał żadnej specjalizacji, bo napychanie sobie brzucha koszmarnymi ilościami żarcia nie było jeszcze uznane przez radę adwokacką za profesję.

No to jej anonimowość runęła w gruzy. Dzisiejszego wieczora w knajpie było tłoczno i głośno. Przy odrobinie szczęścia zastępca prokuratora okręgowego mógł nie usłyszeć błyskotliwego pytania Billy'ego.

– Wygląda na to, że przydałby ci się drink.

Ten głos doszedł do Alishy zza jej pleców, głęboki, niski i całkowicie ją pochłonał. Tak jak lampka szampana postawiona przez bardzo męską dłoń. Powiodła wzrokiem po rękawie granatowej marynarki aż do szerokich pleców i przeciwstawiając się zdrowemu rozsądkowi, kontynuowała dalej aż do jego oczu. Dzisiaj te oczy były ciemne, choć wiedziała, że są zielone. Lecz nie jasnozielone, tylko ciemniejsze. Nieraz wręcz brązowe, innym razem zielonopiwne, w zależności od oświetlenia. Intensywność jego wzroku krzyczała „mam władzę”. Widząc rozbawienie w jego spojrzeniu, spodziewała się, że będzie chciał zrobić z niej pośmiewisko.

– Proszę nawet nie zaczynać, panie prokuratorze – mruknęła Alisha.

– Czego mam nie zaczynać?

– Swojego złośliwego komentarza na temat przyznania mi sprawy Massey'a.

Prokurator usiadł za stołem, dając jej możliwość spoglądania w jego niezwykłą twarz okoloną włosami zaczesanymi do tyłu i początkami wieczornego zarostu na brodzie.

– Nie będzie żadnego komentarza. Chciałem tylko postawić pani drinka.

Mimo zdenerwowania, Alisha próbowała wyglądać na zrelaksowaną i spokojną.

– Dziękuję, ale jeszcze nie wypięłam swojego.

– Proszę zostawić go sobie na toast noworoczny.

Zaoferowanie jej drinka można było potraktować w tej chwili jak komplement.

– Dziękuję, miło mi.

Prokurator zlustrował jej twarz od czoła po podbródek i skoncentrował się na oczach.

– Widzę, że zbiera pani swoją porcję zaczepek za tego ekshibicjonistę.

Alisha poprawiła niesforny kosmyk, celowo unikając jego spojrzenia.

– On się nie obnaża, on pozuje.

– Pozuje, dopóki nie uda mu się uciec służbom porządkowym, a potem się obnaża.

– Nie zamierzam wyjawić panu szczegółów mojej obrony, jeśli o to panu chodzi.

– Ja tylko się zastanawiam, jak sobie pani radzi z tą całą „ekspozycją”.

Świetnie. No, wręcz wspaniale. Alisha zaryzykowała szybkie spojrzenie na jego twarz, by dostrzec, że się uśmiecha kącikami ust.

– Zapewniam pana, że doskonale daję sobie z tym radę. – Tak doskonale, jak tylko można było to robić z ekstremalnym ekshibicjonistą, który świetnie się bawił, spacerując po chodniku i preżąc jak kogut, co sama zaobserwowała podczas swego pierwszego spotkania z Lesterem Masseyem, gdy stawiano mu zarzuty.

Daniel oparł dłoń o jej krzesło i przysunął się bliżej.

– Mam jedno krótkie pytanie.

Ten gościu potrafił być nachalny, ale za to jak świetnie pachnie.

– Powiedziałam już, że nie zamierzam...

– Jesteś sama?

Tego się nie spodziewała! Pytanie zostało zadane tonem, który sugerował, że jego właściciel jest całkowicie chętny do zakończenia jej samotności.

Na szczęście Joe wybrał właśnie ten moment na powrót do stolika, ułatwiając jej odpowiedź.

– Jestem z nim – odparła Alisha i pomachała do Joego ręką.

Daniel Fortune nie mógł wiedzieć, że jej towarzysz jest żonkosiem. A Alisha nie chciała uchodzić za biedną i żalosną dziewczynę, która sama musi spędzać sylwestra bez partnera, nawet jeśli już dość długo faktycznie z nikim się nie spotykała.

W mgnieniu oka zastępca prokuratora okręgowego wyprostował się i powrócił do sylwetki profesjonalnego sztywniaka. Wrócił człowiek z lodu.

– Miło pana widzieć, panie Alvarado.

– Ja też się bardzo cieszę. – Joe uścisnął dłoń Daniela z szacunkiem i uśmiechem, jakby był obszarpanym poszukiwaczem złota, który właśnie trafił na złotą żyłę. – Sposób, w jaki zakończył pan sprawę Richardsona w zeszłym roku był niezwykły. Nadal nie wiem, jak udało się panu posadzić go bez znalezienia ciała ofiary.

– To zasługa bezbłędnego postępowania śledczych z policji w San Antonio.

Dobra odpowiedź, ale jaka porażka jej pracownika. Gdy Alisha zobaczyła rozpromienioną twarz Joego, pomyślała, że chłopak zaraz zacznie całować jego buty.

– Joe, wydaje mi się, że dzisiejszego wieczora pan Fortune chciałby już zapomnieć o pracy.

– Masz rację, jestem niegrzeczny. – Joe wskazał ręką na wolne krzesło koło Alishy. – Może pan do nas dołączy? Za chwilę przyjedzie moja żona.

No to tyle z udawania, że Joe jest randką Alishy.

Daniel rzucił jej szybkie spojrzenie, jakby prosił o pozwolenie dołączenia do nich, którego ona wcześniej nie udzieliła. Nie dlatego, że nie chciała.

Odwrotnie, marzyła o tym, choć nie było to zbyt rozsądne. Biorąc pod uwagę jej zaangażowanie w rolę obrońcy z urzędu, a z drugiej strony jego całkowite zaangażowanie w rolę oskarżyciela publicznego, byli przeciwnikami. Szczególnie teraz, gdy sprawie Massey'a nadano dość wysoki status i to ona miała go bronić. Niechętnie sobie to uświadamiała, lecz była autentycznie zauroczona osobą Daniela Fortune'a.

Przez moment, który trwał niczym wieczność, prokurator wbijał wzrok w Alishę, a ona hardo odwzajemniała mu się spojrzeniem prosto w oczy.

– Przepraszam za spóźnienie.

Alisha przerzuciła wzrok z Daniela na Julie Alvarado, która właśnie stanęła przy ich stoliku – całe sto sześćdziesiąt siedem centymetrów zjawiskowej brunetki. Była pracownikiem socjalnym, poświęcała swoje życie niesieniu pomocy dzieciom i rozpieszczaniu swojego męża.

– Cześć, Julie. Obawialiśmy się, że nie zdążysz na czas.

– Ja też się bałam. – Julie rzuciła torebkę na krzesło i pochyliła się, by pocałować Joego. – Przepraszam, kochanie. Musiałam wieczorem załatwić coś pilnego.

Joe wstał i objął ją ramieniem, pyszniąc się jak paw i mając ku temu pełne prawo.

– Panie Fortune, to moja żona Julie. Julie, to jest pan Daniel Fortune.

– My już się poznaliśmy – odparła Julie. – Zeznawałam w sprawie, w której pan był oskarżycielem.

– To był proces Hensona – przypomniał Daniel. – Trudny przypadek.

Julie przeniosła wzrok na Joego.

– To ta sprawa, gdzie facet pobił pięcioletnią córkę swojej dziewczyny, powodując u niej śpiączkę, za to tylko, że rozlała sok na jego kolekcję płyt CD.

Alisha aż się skurczyła w środku, gdy przypomniała sobie szczegóły sprawy, o której jedynie czytała. Dzięki Bogu, wtedy pracowała jeszcze w poprzedniej firmie, która broniła bogatych dyrektorów i menedżerów, popełniających głównie przestępstwa finansowe.

– Na pewno nie chce się pan do nas przysiąść? – zapytał Joe, wskazując wolne krzesło koło Alishy. – Możemy razem odliczać czas upływający do północy.

– Może innym razem. Miłego wieczoru.

Rzucając spojrzenie Alishy, odszedł dumnie wyprostowany, a gdy przechodził koło innych stolików, głowy skręcały się w jego stronę, by podziwiać sylwetkę i urodę. Bez wątpienia ten facet przyciągał uwagę. I zdecydowanie wielokrotnie przyciągnął także uwagę Alishy.

Gdy Julie usiadła koło Joego, Alisha posunęła w jej stronę kieliszek z szampanem od zastępcy prokuratora okręgowego.

– Proszę, napij. się. Ja jeszcze mam w kieliszku.

Julie wymieniła ukradkowe spojrzenia z Joem.

– Nie przepadam za szampanem, ale na toast może być. Za Nowy Rok. Niech będzie lepszy niż stary.

Stuknęli się kieliszkami. Alisha i Joe upili po trochu, ale Julie odstawiła swój kieliszek nietknięty. Joe zmrużył powieki i zwrócił się do Alishy.

– Ten Daniel Fortune to niezła sztuka. Powinnaś go bzyknać.

Alisha o mało nie jęknęła.

– A skąd taki pomysł?

Joe spojrzał na nią jakby spadła o kilka szczebli z drabiny rozwoju naczelnych.

– Bo on na ciebie leci. Co za kosmiczny dowcip.

– Akurat...

– Nie zgrywaj się, Alisha. Widziałem, jak na ciebie patrzy. Wszystkich traktuje zupełnie obojętnie, ale ciebie traktuje, jakby chciał wskoczyć ci w majtki.

– On po prostu nabija się ze mnie, bo nie lubi adwokatów.

Joe westchnął.

– Rany, Alisha. Czy ty już tak dawno temu wypadłaś z obiegu randkowego, że nie czujesz, jak ktoś na ciebie leci? Temu facetowi staje...

Julie zasłoniła usta Joego dłonią.

– Mój mąż chciał powiedzieć w niegrzeczny sposób, że bardzo się podobasz Danielowi Fortune'owi.

Alishy trudno było w to uwierzyć. To oczywiste, że starała się być atrakcyjna i cieszyła się dobrą formą na swoje trzydzieści dwa lata. Ale jeśli chodzi o jej atrybuty zewnętrzne, to posiadała niedające się ułożyć rude włosy, które codziennie rano mozolnie prostowała tylko po to, by wykręcały się we wszystkie możliwe strony świata w zetknięciu z odrobiną wilgoci. Właśnie dlatego dzisiaj pozostawiła je w lokach. Alisha miała metr sześćdziesiąt wzrostu, nieszczęśliwie obfity biust, a po mamie odziedziczyła szerokie biodra. Jej skóra niemalże pokrywała się bąblami po zaledwie kilku minutach przebywania na słońcu i chociaż nie miała wysypu piegów na całym ciele, to według własnego mniemania miała ich o wiele za dużo na twarzy. Absolutnie nie uważała się za kobietę, którą taki przystojniak jak Daniel Fortune mógłby się poważnie interesować. On prawdopodobnie wolał blond seksbomby z obfitymi wdziękami i małymi mózgami.

Julie pochyliła się do przodu i pogładziła ramię Alishy.

– Doskonale wiem, dlaczego on się tobą interesuje. Jesteś bardzo ładna i inteligentna.

– I ruda – dodał Joe. – Mężczyźni lubią rude. Bo mają w sobie tyle tajemniczości. No wiesz, chodzi o to, czy są naturalnie rude, czy się tam farbują.

– Skończmy już rozmowę na ten temat, Josephie – skarciła go Julie.

Joe spojrzał na żonę wzrokiem zbitego psa.

– Sorry, ale to prawda. Alisha, powinnaś go bzyknąć. Gdybym ja był kobietą, tobym się nie wahał.

Alisha wywróciła oczami.

– Jestem pewna, że Julie uwielbia twoje gadanie.

– Ona też by go chętnie bzyknęła. Prawda, kochanie? – zapytał Joe, uśmiechając się chytrze do żony.

Julie zamrugała rzęsami.

– Dlaczego miałabym to robić, skoro mam ciebie?

– Okay. A gdybyś mnie nie miała.

– Jasne, że bym go bzyknęła. W mgnieniu oka – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Joe odwrócił się z powrotem do Alishy.

– Widzisz?

Czas było zakończyć tę dyskusję, zanim Alisha poważnie zacznie rozważać tę możliwość.

– Ja nie zaliczam prokuratorów. Możecie to zrozumieć?

Joe zrobił sfrustrowaną minę.

– Ty nikogo nie zaliczasz, Alisha, i to jest właśnie twój problem. Byłabyś w lepszym nastroju, gdybyś kogoś zaliczyła od czasu do czasu.

– Joe, zostaw Alishę w spokoju. – Julie uśmiechnęła się, ukazując idealnie białe zęby pasujące do idealnie skrojonych ust.

Alisha miała teraz ochotę po prostu stąd wyjść. Dobre wychowanie nakazywało jej zostać, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. Jednak męczyła się towarzystwem pary, która ćwierkała ze sobą jak para zakochanych po uszy nastolatków. Alisha podejrzewała, że woleliby być ze sobą sam na sam w łóżku w swoim mieszkaniu jak kochające się małżeństwo. To uczucie było jej tak odległe, że Alisha nagle poczuła melancholię.

Każdy na świecie, a przynajmniej w tym barze, miał parę. Nawet Billy Wade był uczepiony do wielkiej blondyny. Śpiewał jakąś piosenkę, potwornie fałszując, ale jej to najwyraźniej zupełnie nie przeszkadzało. Alisha wolałaby zapomnieć o wszystkim tutaj i wrócić do swojego mieszkania. Przynajmniej nie musiałaby oglądać tych rozanielonych par, objętych w uścisku i całujących się namiętnie, podczas gdy sama mogła najwyżej pocałować brzeg kieliszka z szampanem.

Odsunęła się od stołu i wstała.

– Hej, kochani. Spadam stąd. Do zobaczenia w poniedziałek, Joe. O brzasku dnia.

– Na serio chcesz już iść? – zapytała Julie.

Alisha zarzuciła na siebie płaszcz i złapała torebkę.

– Serio. Jestem zmęczona.

– Rozumiem. – Julie doskonale rozumiała, że kobieta woli być sama w domu niż być singlem na takiej imprezie. – Może zjesz z nami jutro kolację? Będziemy tylko my dwoje i ty.

– Muszę się zastanowić. – Alisha już знаła swoją decyzję. Uwielbiała przebywać z Joem i Julie, ale nienawidziła być piątym kołem u wozu. – Zadzwoń rano.

– Uważaj na siebie – odezwał się Joe. – Mnóstwo szaleńców dzisiaj na ulicach. Boże broń, żeby tobie coś się stało na drodze... Zawsze mogę

zadzwoić do Billy'ego Wade'a i poprosić go o najgorszą pomoc prawną na świecie.

– Dobry pomysł – odparła Alisha, obdarzając ich sztucznym uśmiechem i zaczęła się przebijać przez tłum, używając łokci. Choć wiedziała, że nie powinna tego robić, rozglądała się dookoła, czy czasem nie dojrzy gdzieś Daniela Fortune'a. Dlaczego? Nie potrafiła sobie jednoznacznie odpowiedzieć. Gdy dotarła do drzwi była pewna, że nie było go w lokalu – pewnie już wyszedł w towarzystwie jakiejś atrakcyjnej kobiety.

Alisha miała inne problemy niż interesowanie się życiem płciowym Daniela Fortune'a. Przygotowania do procesu Massey'a zabierały dużo czasu, a miała jeszcze kilka innych spraw, które czekały w kolejce. Niestety, nie było ich wiele. Obsługiwała jakieś dwa rozwody, jeden zakwestionowany testament i sprawę związaną z odpowiedzialnością producenta za towar. Wszystkie pewnie zakończą się ugodą sądową zanim ona zobaczy z nich jakiegokolwiek poważne pieniądze. Jednak ci klienci potrzebowali jej pomocy i ona cieszyła się, że może im ją zaoferować. Poza tym dostawała niezłe pieniądze z funduszy publicznych, gdy przekazywano jej sprawy dla obrońcy z urzędu.

Miała sporo pracy i co z tego, że nie miała chłopaka? Wielka rzecz. Jednak Daniel Fortune był kuszący. Zdecydowanie kwalifikował się na kandydata do popełnienia życiowego błędu.

Gdy pchnęła drzwi na zewnątrz w chłodną, zamgloną noc, jej potencjalny życiowy błąd stał oparty o lampę uliczną z rękami w kieszeniach i twarzą oświetloną przez halogenową lampę. Nagle popełnienie tego błędu przestało jej się wydawać głupim pomysłem.

„Powinnaś go bzyknąć, Alisha...”

Alisha nie potrafiła sobie tego wyobrazić. No dobrze, potrafiła. I zrobiła to, nawet wiele razy. Zdecydowanie jednak nie miała zamiaru zrobić

pierwszego kroku. Musiała jednak rozwiązać jeden dylemat, który polegał na przejściu obok niego, by trafić na parking po drugiej stronie ulicy. Oczywiście, mogła go zignorować. Mogła też przebiec koło niego i mruknąć zdawkowe dobranoc.

Alisha zeszła ze stopnia na chodnik, popatrzyła na gwiazdy i powiedziała pierwszą rzecz, która jej przyszła do głowy.

– Ładna noc na seks. – O, rany! Alishę chyba odwiedził profesor Freud, a nie Nowy Rok w postaci niemowlęcia.

Daniel odepchnął się od słupa i zmrużył oczy.

– Co pani powiedziała?

Alisha poczuła, jak jej twarz robi się czerwona i wyobraziła sobie, że najprawdopodobniej wygląda jakby ją ktoś spoliczkował. Ktoś zresztą powinien ją spoliczkować za taką wątpliwą jakością wypowiedzi.

– Powiedziałam, że ładna noc w Teksasie. – Boże, dzięki! – A dlaczego pan pyta?

– Bo mógłbym przysiąc, że słyszałem coś o seksie.

Alisha skrzyżowała ręce pod biustem, przygotowując się do kłamstwa.

– Nie dziwię się wcale, że pan o tym pomyślał. Słyszałam, że mężczyźni myślą o seksie mniej więcej co sześć sekund.

– To strasznie przesadzone informacje. Ja bym powiedział, że średnio co półtorej minuty. – Zakończył swoją kwestię uwodzicielskim uśmiechem.

– Przyjmuję do wiadomości. – Alisha poczuła się, jakby chciała natychmiast paść przed nim na kolana, jakby ogłoszono go półbogiem prokuratury okręgowej.

Odgłos strzelających fajerwerków ściągnął Alishę z powrotem do rzeczywistego świata, w którym adwokaci i prokuratorzy nie przyjaźnili się, a szczególnie nie na płaszczyźnie łóżkowej. Jednak czasami to się zdarzało i

Alisha dobrze o tym wiedziała. Na szczęście sama nie miała jeszcze podobnych doświadczeń. Raz dostała już niezłą nauczkę i od tego czasu kroczyła profesjonalną ścieżką bez przygód, choć teraz miała ochotę zejść z niej i natychmiast pocałować rzeczonygo Daniela Fortune'a w taki sposób, o jakim marzyła miesiącami. Jej fantazje wykraczały daleko poza namiętny pocałunek.

Rozmyślenia przerwało jej pytanie Daniela Fortune'a.

– Dlaczego wyszła pani z baru, nie czekając na północ?

Alisha przycisnęła torebkę do piersi.

– Po pierwsze, tam są dzikie tłumy. Po drugie, Billy Wade darł się jak ranna kostucha. Po trzecie, sen jest dla mnie ostatnio priorytetem i chcę odpocząć.

– No tak. Massey pochłania sporo czasu.

Alisha próbowała przybrać rozłoszczoną minę, ale było to bardzo trudne wobec osoby, której charyzma osiągnęła kosmiczne wręcz proporcje.

– Koniecznie jednak chce pan rozmawiać na ten temat, prawda?

– Wcale nie. Tak tylko stwierdziłem.

– Panie prokuratorze, jest pan dla mnie aż nazbyt uprzejmy i zaczynam podejrzewać, że jednak ma pan nadzieję na przypadkowe wyjawienie przeze mnie sekretu mojej strategii obrony.

– Pani mecenas, jest parę rzeczy, które powinna pani o mnie wiedzieć. Sprawa Massey'a to nie mój problem, bo ja zajmuję się oskarżaniem najgorszych z najgorszych. Zajmuję się zbrodniami, a nie drobnymi wykroczeniami. I nie dlatego jestem uprzejmy dla kobiet.

– Więc co ma pan nadzieję zyskać swoją uprzejmością wobec mnie?

– Nic. A na pewno nic związanego z naszymi zawodowymi relacjami.

Alisha nie do końca wiedziała, dokąd prowadzi ta rozmowa, ale zdawała sobie sprawę, że na pewno coś może jej grozić.

– Nie łączy nas nic więcej oprócz zawodowych relacji.

– Ale mogłoby.

Ta wypowiedź niemal wzburzyła Alishę.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– A dlaczego nie?

– Bo pan jest oskarżycielem, a ja obrońcą.

– To nie powód, żeby się nie przyjaźnić poza budynkiem sądu.

Alisha pomyślała o jednym wielkim powodzie – zbyt zaprzyjaźniła się z kolegą z byłej pracy i później bardzo tego żałowała.

– Może przyjacielskie związki z koleżankami z pracy panu dobrze wychodzą, ale ja nie uważam, żeby to było mądre.

– Nie wiem, czy mi dobrze wychodzą, bo jeszcze do tej pory nie przyjaźniłem się z nikim z pracy.

Trudno było jej w to uwierzyć.

– Chce mi pan powiedzieć, że nigdy nie przyjaźnił się z prawniczkami w tym mieście?

– Nigdy nie znalazłem nikogo, kto by mnie zainteresował. – Spojrzenie, które jej posłał, mogło jedynie oznaczać: „aż do teraz”. A może to tylko jej wyobraźnia przejęła przez chwilę kontrolę nad umysłem? W takiej chwili powrót do rozmowy na tematy zawodowe wydawał się Alishy najlepszym rozwiązaniem.

– A tak przy okazji, chciałam dołączyć, się do gratulacji z okazji skazania Richardsona.

– A ja gratuluję za nastraszenie Langstona i namówienie go do przyznania się do winy.

– Wcale go nie nastraszyłam. Po prostu poważnie z nim negocjowałam.
– Nieźle go przestraszyłaś.
– No dobrze, niech i tak będzie. Już gorzej mnie określano.
– A jak?
– Uparta. Nieugięta.
– A seksowna?
– Jeszcze takiego określenia nie słyszałam w werbalnym repertuarze osób, które mnie opisywały.

– To słowo istnieje w moim repertuarze, bo pani właśnie taka jest. A szczególnie dzisiaj.

Alisha musiała powstrzymać się przed spojrzeniem w tył, czy może stoi tam jakaś kobieta, do której on się zwraca. Pokazała dłonią na ulicę.

– Jadę do domu. – Zanim zrobię coś totalnie głupiego, dodała w myśli.
– A gdzie pani mieszka?
– Na północy. Jakieś dwadzieścia minut jazdy.
– A ja mam bardzo blisko. Mieszkam kilka przecznic stąd na nowym osiedlu.

– Na tym z widokiem na rzekę? Tam są drogie mieszkania. Nie wiedziałam, że biuro prokuratora tak dobrze płaci.

– Daję sobie jakoś radę. Sam widok wart jest tych pieniędzy.
– Z pewnością.
– Mogłaby pani wpaść teraz i sama zobaczyć.

Alisha nie mogła uwierzyć, że przydarzyło się jej coś takiego – została zaproszona przez tak niezwykle zmysłowego mężczyznę. To chyba nie działo się naprawdę, przynajmniej nie powinno.

– Niech się domyślę, chce pan, żebym sprawdziła, czy ma pan ładne bokserki?

– Moje bokserki są w porządku, ale oczywiście może pani przeprowadzić kontrolę jakości.

Drugi raz tego wieczora Alisha przewróciła oczami.

– Jest pan już dużym chłopcem. Sam może pan wrzucić swoje majtki do prania.

– To my rozmawiamy o bieliźnie? – jego uśmiezek był drażniący, ale jednocześnie kuszący.

– Najmocniej przepraszam, panie Fortune. Chyba musiałam pana pomylić z innymi prawnikami, którzy wtrącają wytarte frazesy do swoich przemówień.

– Ma pani na myśli takie zwroty jak: „Spróbujmy coś zrobić razem”? Albo: „Chodź, pokażę ci mojego, a ty mi pokażesz swoją”?

– Tak, ale nie możemy zapomnieć mojego ulubionego: „Chodźmy do mnie, przestudiujemy wspólnie kodeks karny”.

Daniel zrobił krok w stronę Alishy.

– A co powie pani na: „Nie uznaję przedawnienia w kwestii zapewnienia ci pełnej satysfakcji”.

Powiedział to tak głębokim i przekonującym głosem, że Alisha musiała w to uwierzyć.

– Tego tekstu jeszcze nigdy nie słyszałam.

– Bo go wymyśliłem właśnie w tej chwili.

– Jest pan bardzo kreatywny. To może ja teraz uzupełnię wytartym porzekadłem: „Nie chcę skończyć jako kolejne nacięcie na nodze pana łóżka”.

Daniel westchnął ciężko.

– Dlaczego kobiety zawsze myślą, że mężczyźni mają jakieś ukryte zamiary?

– Prawdopodobnie dlatego, że tak właśnie jest.

– Może mi pani wierzyć lub nie, ale moje powody zaproszenia pani do mnie nie mają nic wspólnego z seksem. – Daniel potarł dłonią kark. – A gdybym powiedział pani, że po prostu szukam przyjaciela?

Alisha mogła mu odpowiedzieć, że przyjaciel to także dość intymna znajomość.

– Jestem pewna, że ma pan wielu przyjaciół.

– Czasami trudno jest dociec, który z nich jest prawdziwym przyjacielem.

– Nie jestem przekonana, czy moglibyśmy zostać prawdziwymi przyjaciółmi.

– Oczywiście, że moglibyśmy. – Daniel znowu przysunął się bliżej do niej. – Moglibyśmy porozmawiać po przyjacielsku, tak jak wtedy, gdy się poznaliśmy.

– Po przyjacielsku? Nazywa pan przyjacielską rozmową nazwanie mojego samochodu kupą szmelcu, gdy zapytałam pana o dobrego mechanika?

– A pani opowiedziała mi wtedy z fizjologicznymi szczegółami, dokąd mógłbym sobie nim wjechać.

– To prawda, ale zasłużył pan na to. Daniel wzruszył ramionami.

– Pani wszystko bierze zbyt poważnie.

– A pan nie?

– W zasadzie tak, ale nie wtedy, gdy pani jest w okolicy. Zadziwia mnie, jak to się dzieje, że to właśnie pani prowokuje mnie do takich złośliwości.

To jest dokładnie to, o czym mówił Joe.

– A to dlatego, że nie jestem jak większość kobiet, które pan zna. Ja nie mdleję ód razu na pana widok.

– Będę z panią szczery – to właśnie mi się w pani podoba. To właśnie dlatego chcę spędzić z panią trochę czasu. Możemy razem obejrzeć fajerwerki z okna w moim salonie. Chyba to nie jest wielki problem?

Alisha widziała w tym wielki problem – potwornie by ją kusilo, żeby po prostu na niego wskoczyć, gdyby tylko znalazł się milimetr bliżej.

– Wszystkie te powody i motywy może są i trafne, ale przecież jesteśmy przeciwnikami.

– Nie jesteśmy przeciwnikami w żadnej sprawie.

– Ale możemy nimi być w przyszłości.

– Nie przejmuję się tak bardzo przyszłością. Teraz myślę tylko o dzisiejszym wieczorze.

Przyjęcie tego zaproszenia było bardzo kuszące. Jednak reputacja Daniela Fortune'a jako niewzruszonego prokuratora była dopiero na drugim miejscu po kochanku, jakiego pragnęła każda kobieta.

Daniel znowu się odrobinę zbliżył do Alishy.

– Alisha, czy pani naprawdę chce spędzić resztę wieczoru w samotności?

– Już bywałam samotna w przeszłości.

– Ja też, ale jest sylwester. Ludzie nie powinni spędzać tego wieczora samotnie, jeśli mają jakieś inne opcje. No, chyba że kogoś pani ma.

– Obecnie nie.

– No więc nikomu nie wyrządzimy krzywdy. Tylko dwoje przyjaciół witających wspólnie Nowy Rok.

Alisha nadal nie widziała go jako swojego prawdziwego przyjaciela, ale z drugiej strony nie był on zupełnie obcym człowiekiem. A jego magnetyzm...

Alisha nie chciała spędzić tego wieczoru samotnie. Nie dzisiejszej nocy. Będzie się starała utrzymać na wodzy swoje pragnienia. Zaryzykuje i pójdzie z Danielem Fortune'em do jego mieszkania.

– A ma pan wino?

Jego boski uśmiezek oznajmiał sukces jej negocjacji.

– A jeśli mam, to odwiedzi mnie pani?

- Tak. Obejrzyć fajerwerki i napić się wina.
- Może też pani sprawdzić, czy nogi mojego łóżka mają nacięcia.
- Nie, dzięki.
- Nie miałbym nic przeciwko zaprezentowaniu pani mojego barku.
- Dwumiejscowego, jak się mogę domyślać.
- Prawdopodobnie tak, jeśli dobrze się dopasować.

Alisha czuła się, jakby ktoś ją wciągnął w zupełnie inny wymiar. Może to jednak on chciał ją bzyknąć? Ale co gorsza, ona na pewno tego chciała. Joe i Julie byliby z niej tacy dumni. Jednak ostrożność była silniejsza od cielesnych potrzeb.

– Tylko proszę o rozważne postępowanie, panie prokuratorze, bo mogę unieważnić swoją ofertę.

Daniel zrobił lekko skruszoną minę.

– Sorry, ale to pani wpadła jak śliwka w kompot.

Alisha miała nadzieję, że gdy wejdzie do jego mieszkania, to uda jej się powstrzymać burzę hormonów.

– Gdzie pana samochód?

– Jestem pieszo.

Alisha wskazała ręką przeciwną stronę ulicy.

– Mój stoi tam.

– Oszczędzajmy benzynę. Możemy się przejść. Spacer był dobrym pomysłem. Może ich zmęczy i robienie później czegokolwiek będzie zbyt ryzykowne?

– Okay, panie prokuratorze. Proszę prowadzić.

Mając jedynie niewielkie skrupuły, Alisha pozwoliła się zaprowadzić Danielowi Fortune'owi do jego mieszkania, czując, że dziś w nocy pozwoliłaby mu się zaprowadzić wszędzie, gdzie tylko by chciał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Daniel Fortune lubił ład i porządek, ale tego wieczora zaprosił do swojego świata chaos w postaci niewysokiej rudowłosej kobietki z charakterkiem. Powody, o których mówił Alishy, tylko w połowie były prawdziwe. Oczywiście, że przydałby mu się przyjaciel. Ale prawda była taka, że od Alishy oczekiwał czegoś więcej niż tylko przyjaźni. Pragnął jej całej. I to już od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał. Ale wtedy czas nie sprzyjał dalszemu poznawaniu, a czas to przecież podstawa. Musiał o tym pamiętać, w przeciwnym wypadku Alisha mogłaby uciec stąd szybciej niż mógłby krzyknąć: „sprzeciw”.

Alisha przez kilka minut zwiedzała jego mieszkanie, przyglądając się różnym rzeczom i dotykając je. W końcu zrzuciła z siebie czarną kurtkę i cisnęła ją razem z torebką na klubowy fotel w kącie salonu.

– Przyjemnie się pan urządził – stwierdziła, przesuwając palcami po oparciu stalowoszarej, skórzanej sofy.

– Lubię, jak wszystko do siebie pasuje. – Daniel cieszył się z jej wizyty. Doceniał jej uszczypliwość. Podobało mu się, że jest taka naturalna.

– A to bardzo ładny barek. – Wskazała palcem za jego plecami.

– Dzięki. Jest pani już gotowa na wino?

– Jasne.

Daniel odwrócił się, zdjął kieliszek z marmurowej półki i wyciągnął butelkę merlota z zabudowanej szafki. Widział w lustrze na ścianie, jak Alisha go obserwuje, gdy wyciąga korek. Ukrył swój uśmiech, widząc, jak jej wzrok schodzi po jego plecach i sięga niżej. Alisha patrzyła na jego tyłek. Daniel nie miał nic przeciwko temu. Pomyślał, że jeśli tylko będzie chciała, to pozwoli jej mu się przyjrzeć znacznie dokładniej. Odwrócił się i wręczył jej kieliszek.

– Na zdrowie.

Alisha upiła mały łyczek.

– Dobre wino. A pan się nie napije?

– Nie piję alkoholu. Widzę, co alkohol robi z ludźmi i jak po jego wypiciu nie potrafią kontrolować swojego zachowania.

Alisha uniosła kieliszek.

– I właśnie dlatego ja piję tylko jedną lampkę. Muszę zresztą wrócić do domu samochodem.

– Jesteś tu zaledwie od kilku minut, a już mówisz o powrocie do domu.

– Jestem realistką, panie prokuratorze.

– Mówmy sobie po imieniu. Mam na imię Daniel. Dziś jesteśmy przyjaciółmi, a nie prawnikami. – Ręką wskazał na kanapę. – Usiądź wygodnie i odpręż się.

Alisha usiadła z jednej strony, a on z drugiej, starając się jej nie przytłaczać, mimo że bardzo chciał się do niej zbliżyć.

– Skoro nie pijesz, dlaczego masz w barku alkohol?

– Tylko dla gości.

– Rozumiem. Przyjaciele z pewnością to doceniają.

– Nie mam czasu, by przyjmować gości. Poza tym trudno znaleźć prawdziwych przyjaciół.

Alisha zsunęła buty i podkurczyła pod siebie nogi.

– Więc te plotki, to prawda?

– Jakie plotki?

– Że startujesz do wyborów na prokuratora okręgowego.

– To zależy od polityki partii. Zawsze mogą zmienić swojego kandydata.

– Musieliby powariować, żeby nie postawić na ciebie.

– Nie mam żony ani dzieci i to mógłby być decydujący czynnik.

– Niekoniecznie. Jestem pewna, że jako kawaler przyciągnąłbyś głosy kobiet.

– A ty głosowałaś na mnie?

– To zależy. Muszę najpierw zobaczyć cię w akcji.

– Chodzi ci o salę sądową?

Alisha posiała mu seksowny, szelmowski uśmiezek.

– Oczywiście.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałbym zmienić temat rozmowy.

– Dobrze. To opowiedz mi o swojej rodzinie.

To był właśnie temat, którego wolał unikać, ale przez grzeczność odpowiedział:

– Mam brata i dwie siostry.

Alisha dopiła wino i odstawiła kieliszek.

– A rodzice?

– Obydwoje nie żyją – odpowiedział krótko. Alisha spojrzała na niego ze współczuciem.

– Przykro mi. Nie wiedziałam o tym. Co się stało?

– Mieli wypadek samochodowy siedem lat temu. – No, dosyć tego opowiadania, zdecydował w myśli i odwrócił się w stronę Alishy, zakładając rękę na oparcie kanapy. – A twoja rodzina?

– Jestem jedynaczką. Rodzice mieszkają w małym miasteczku w zachodnim Teksasie.

Daniel wyczuł lekki smutek w jej głosie.

– Dlaczego z nimi nie mieszkasz?

– Bo podróż do nich trwa prawie cały dzień. Za to spędziłam z nimi Boże Narodzenie.

– Kochająca rodzinka? – Dla niego było to trudne do wyobrażenia, ze względu na własne przykre doświadczenia w dzieciństwie.

– Bardzo. Moi rodzice są fantastyczni. Żyliśmy skromnie, ale to nie miało żadnego znaczenia. Miałam wszystko, co tylko było mi potrzebne, i mnóstwo miłości.

To było coś, czego on nie mógł powiedzieć o swojej rodzinie. Miał dużo materialnych przedmiotów, bo ojciec był bankierem, ale w kwestii miłości byli bankrutami. Dlatego Daniel wolał się skupić na rozmowie o niej.

– Założę się, że w liceum byłaś cheerleaderką.

– Nie bardzo. Miałam za małe pompony. – Alisha roześmiała się znacząco.

Nie rób tego, panie Fortune. Niestety, on nie potrafił się powstrzymać, żeby nie zerknąć na jej piersi.

– Nie widzę nic złego w twoich pomponach. Alisha lekko się zarumieniła.

– Dzięki, ale nie byłam w typie cheerleaderki. Byłam kujonicą. Wolałam się skupić na dobrych ocenach bardziej niż na życiu pozalekcyjnym, czyli sporcie i randkowaniu.

– Nie chodziłaś na randki?

– Nie bardzo. Zaczęłam dopiero w college'u, ale też nie za często. Moim celem było zostanie najlepszą absolwentką prawa w historii. Ukończyłam uniwersytet z wyróżnieniem.

– I zaczęłaś pracować w kancelarii prawniczej Bailey & Breedlove.

– Tak. Sami zaproponowali mi pracę.

Daniel chciał zadać jej to pytanie w związku z odejściem z tej firmy, bo istniały na ten temat różne, niepotwierdzone plotki.

– To bardzo prestiżowa firma. Dlaczego od nich odeszłaś?

– Długa historia. Powiem w skrócie – zrozumiałam, że prawo pochyła się zawsze w stronę bogatych, którzy mogą zapłacić za dobrą obronę. Dlatego zdecydowałam się rozpocząć na swoim i spróbować trochę zrównoważyć tę sytuację.

To nie była ta wersja, którą słyszał, ale zadowolił się jej wyjaśnieniami i nie naciskał dalej.

– Dlatego właśnie wpisałaś się na listę obrońców z urzędu?

– Tak, chociaż mam zamiar porzucić prawo kryminalne i skoncentrować się na prawie ogólnym, by zapewniać porady ludziom, którzy potrzebują pomocy.

– Ale jak będziesz zarabiać na życie?

– Mam kilka przypadków, które mogłyby okazać się całkiem dochodowe – oczywiście, jeśli je wygram. To jasne, że nie dostaję honorarium z góry, ale jakoś mi idzie.

– Ciężko tyrasz?

– No, trochę. A tak przy okazji, jak zachowuje się Jim Krauss na sali?

Przez chwilę Daniel się zastanawiał, czy ona nie leci na jego kolegę. Niemożliwe. Ten gość był nudny jak flaki z olejem. I do tego żonaty.

– Całkiem dobrze sobie daje radę. A czemu pytasz?

– Zastanawiam się, czy nie będzie moim oponentem w sprawie Maseya, jeśli dojdzie do procesu.

– Nie mieliśmy rozmawiać o pracy – przypomniał jej Daniel.

– Z ciekawości tylko zapytałam.

– Lepiej, żeby Krauss się dobrze sprawił, bo ty jesteś naprawdę świetna.

– A skąd niby to wiesz? Przecież nigdy nie byłeś moim oponentem.

– To prawda, ale jestem pewien, że obydwójce lubimy swoją pracę.

– Jest pan bardzo tajemniczy, panie prokuratorze.

– Pamiętaj, że dzisiaj jestem dla ciebie Danielem, a tobie też nie brakuje tajemniczości.

– Za to brakuje mi trochę wzrostu.

– Twój charakter i szpilki robią z ciebie kobietę w sam raz.

– Charakter? – Alisha położyła rękę na biuście. – To raczej tylko charakterek.

– Nie jest tak źle, pani mecenas.

– Mam na imię Alisha – odwdzięczyła mu się w podobny sposób. – A jeśli w tym zawodzie chce się być brany poważnie, to trzeba mieć charakter, szczególnie jeśli jest się kobietą.

Daniel zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów, zatrzymując się pośrodku.

– Możesz mi wierzyć lub nie, to bardziej niż oczywiste, że jesteś kobietą.

Gdy przysunął się bliżej i przesunął pukiel jej włosów opadający na ramiona, Alisha zeszywniała.

– Odpreź się. Przecież na ciebie nie skoczę.

– Myślisz, że byłabym tutaj, gdybym wiedziała, że to zrobisz? – odrzekła, nie spoglądając nawet na niego.

– A jednak jesteś czymś zdenerwowana.

– Okay, przyznaję, denerwuję się, będąc tutaj. – Rzuciła mu szybkie spojrzenie. – Zadowolony?

– Ja sam też jestem trochę spięty.

– Człowiek z lodu jest spięty? Prokurator, który jest dumny z tego, że zawsze i całkowicie kontroluje każdą sytuację?

Rany, jak on nie cierpiał tego określenia „człowiek z lodu”.

– Nie zawsze mam pełną kontrolę nad wszystkim. – Właśnie teraz ta kontrola była zagrożona. – W niektórych okolicznościach zdecydowanie nie jestem człowiekiem z lodu.

– To dałam się nabrać. Nigdy w życiu nie widziałam cię podenerwowanego.

– Może dlatego, że słabo obserwowałam. A może po prostu nie chcesz tego widzieć, bo zawsze jestem podenerwowany, gdy jesteś blisko mnie.

– Blisko ciebie?

Czas na prawdę, bez względu na konsekwencje.

– Tak. Za każdym razem, gdy jestem blisko ciebie. Nie udawaj, że tego nie zauważyłaś. Jest coś między nami.

– Jakie „coś”?

– Coś, co ukrywaliśmy skrzętnie przed sobą.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Okay. Mów sobie, co chcesz. W takim razie muszę ci to przeliterować.

– Proszę bardzo.

Gdy Daniel przysunął się o kilka centymetrów bliżej, Alisha nie poruszyła się, jakby jej ciało było przyklejone do sofy. A może była zahipnotyzowana jego aurą?

– Zauważyłem cię po raz pierwszy w zeszłym roku, gdy pracowałaś dla Bailey'a i jego koleśki. Ale widziałem też, że spędzałaś dużo czasu z Troyem Moreau i wyczułem, że coś was łączy.

– Dużo pracowaliśmy razem – wyjaśniła. I to była prawda. – Nic więcej między nami nie było. – A to było kłamstwo.

Daniel dał jej spojrzeniem do zrozumienia, że nie do końca uwierzył.

– Z tego powodu właśnie nie zrobiłem wtedy pierwszego kroku, a poza tym ja też, byłem wtedy z kimś.

– Z kim? – O, matko. Czy to musiało zabrzmieć tak absurdalnie zazdrośnie?

– To nie ma znaczenia, już dawno się skończyło. Gdy dowiedziałem się, że dołączyłaś do zespołu obrońców z urzędu, zacząłem cię szukać.

– Zacząłeś mnie szukać? – Nie do wiary.

– Tak. Pamiętasz ten sierpniowy dzień, gdy negocjowałaś warunki przyznania się do winy Jonesa?

– To moja pierwsza sprawa jako obrońcy z urzędu.

– Pamiętasz, jak przyszałaś do mnie złożyć dokumenty do podpisu, bo prokurator okręgowy wyjechał?

Faktycznie, Alisha pamiętała każdy szczegół tej wizyty, nawet wzorek na jego ciemnym krawacie.

– Tak.

– Nie musiałem wtedy wcale siedzieć w biurze. Hildebrand rozmawiał ze mną na ten temat i zgodził się. Przyszedłem do biura, bo chciałem się z tobą zobaczyć.

Na jej twarzy zaczął się powoli rozlewać rumieniec.

– Naprawdę?

Daniel się uśmiechnął.

– Naprawdę. I po tym spotkaniu dowiedziałem się, gdzie przebywasz najczęściej. Nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego ciągle na siebie wpadaliśmy?

– Podejrzywałam, że nieźle się bawiłeś, prowokując mnie i dlatego na mnie wpadałeś.

– Prowokacja była tylko przykrywką do tego, że chciałem cię lepiej poznać.

Alisha nie mogła w to uwierzyć. Jeszcze trudniej było jej utrzymać fason, gdy był tak blisko niej.

– Założę się, że wszystkim dziewczynom opowiadasz to samo. – Powiedziała to cicho.

– Nie. A jeśli powiesz, że nie czujesz między nami chemii, to znaczy, że sama siebie okłamujesz. I mnie też.

– No dobrze, może zauważyłam.

– I zauważyłaś mój tyłek.

No, cudownie. Została złapana.

– O ile nie masz oczu z tyłu głowy, to nie wiem, jak mogłeś to zauważyć.

– Gdy stałem przy barku, kilka minut temu, otwierając wino, obserwowałem cię w lustrze i widziałem, jak mi się przyglądasz. Ale nie gniewam się, bo ja też raz po raz popatrywałem na twoją pupę.

W głowie Alishy zaczęło wirować, ale wcale nie od wypitego alkoholu, tylko przez niego, Daniela.

– Dlaczego czekałeś aż do teraz, żeby mi o tym powiedzieć?

Daniel sięgnął ręką i odsunął kolejny nieznośny pukiel włosów z jej policzka.

– Za każdym razem, gdy byłem blisko ciebie, wysyłałaś sprzeczne sygnały. „Stop”. „Do przodu”. „Może”. Nigdy nie byłem pewien, jak odpowiesz na moją próbę nawiązania kontaktu. Lecz gdy zobaczyłem cię dziś wieczorem samą za stolikiem, wyglądającą tak bosko, musiałem się siłą powstrzymać, żeby cię nie wziąć na ręce i nie zabrać stamtąd.

Aha! To był jego prawdziwy motyw. Tylko ona siedziała sama, więc tylko ona była do wzięcia.

– A ja myślałam, że to chodziło o przyjaźń.

– Możemy się przyjaźnić, jeśli tylko zechcesz. Ale to może być trudne, bo od wielu miesięcy mam na twój temat niezwykle fantazje.

Jego fantazje z pewnością nie były w połowie tak figlarne jak jej.

– A jakie to fantazje?

Daniel przesunął koniuszkiem palca po jej przedramieniu.

– Jak wtedy, gdy minęliśmy się na schodach... Miałaś na sobie brązową garsonkę...

– Tak. I jeśli sobie dobrze przypominam, powiedziałeś, że w brązowym nie jest mi do twarzy.

– Tak powiedziałem, bo chciałem natychmiast zedrzeć z ciebie ubranie, szczególnie po tym, jak oparłaś się o poręcz, twoja marynarka się rozsunęła i zobaczyłem – o, ten fragment ciebie. – Daniel przesunął palcem od obojczyka do boku jej piersi, powodując rozchodzenie się ciarek po całym ciele Alishy. – Przez ten jeden odkryty kawałek twojego ciała zacząłem się zastanawiać, co masz pod marynarką. Jeszcze pięć sekund i mógłbym zacząć sam sprawdzać.

Alishę przeszedł dreszcz.

– Rozumiem.

Daniel zaczął bawić się jej długim srebrno–zielonym kolczykiem.

– Nie jestem pewien, czy rozumiesz. Ale pozwól, że opowiem ci o mojej ulubionej fantazji.

Alisha sama nie była pewna, czy to wytrzyma. Już w tej chwili serce waliło jak zwariowane w jej piersi.

– Skoro już tak dobrze ci idzie, to kontynuuj.

– Widziałaś tę sofę w biurze Riley'a?

– Ten koszmar w kratę?

– Tak. Ostatni raz gdy tam byłem, spotkałem cię w holu. Zapytałaś się mnie o plan letnich urlopów.

– A po tym jak wygłosiłeś tyradę, że nie posiadam kalendarium, powiedziałaś, o co prosiłam, i to był koniec rozmowy.

– To nie był koniec rozmowy dla mnie. Bycie w pobliżu ciebie zupełnie wytrąciło mnie z równowagi. Poprosiłem, żeby Riley kontynuował, a ja kręciłem się jak idiota, bo wyobrażałem sobie ciebie i mnie rozciągniętych na tej sofie. Prawie nagich. Nieźle.

– Proszę, tylko mi powiedz, że Riley nie obserwował nas w tej fantazji.

– Nie. Byliśmy tam tylko ja i ty. Po godzinach urzędowania.

– A co takiego robiliśmy? – Alisha z trudem przełknęła ślinę.

– Jesteś pewna, że chcesz poznać szczegóły?

Przez dłuższą chwilę Daniel przyglądał się Alishy intensywnie. Ona nadal nie do końca wierzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nie sądziła, że on też pragnie jej tak bardzo.

Za oknem pojawiły się wybuchy sztucznych ogni.

– Chyba zaczęły się fajerwerki.

– Faktycznie. – Daniel przyciągnął ją do siebie jednym ramieniem, objął wolną ręką jej brodę i pocierał kciukiem policzek w hipnotycznym rytmie. Alisha zrobiła się mokra, jakby dotykał jej najbardziej intymnych miejsc. – Szczęśliwego Nowego Roku, Alisha. –I zanim zdążyła mu odpowiedzieć, zaczął ją całować.

Robił to doskonale. Doprowadził ją szybko niemal do upojenia swoimi miękkimi wargami, dręczył ją językiem, aż prawie się zatraciła i przestała myśleć, że nie powinna się na to zgadzać. Poddawała mu się całkowicie.

Daniel był z siebie dumny, że tak dobrze się zna na kobietach i wie, co sprawia, że się podniecają i pragną kontaktu, a nawet potrafią o to błagać. Ale Alisha Hart całkowicie zbiła go z tropu. To oczywiste, że nie mógł narzekać, bo wyobrażał sobie tę sytuację od kilku miesięcy. Wiedział, że przycisnie ją do

siebie i będzie ją całował aż do omdlenia zmysłów. Zrozumiał jednak, że musi działać powoli. Musi się upewnić, że dobrze odczytuje jej intencje, bo mogłaby później nagle zareagować w całkiem niespodziewany sposób.

Lecz gdy przerwała pocałunek i szepnęła cicho: możesz mi pokazać te szczegóły? – to „powoli” gdzieś się ulotniło. Daniel podniósł ją z sofy i odnalazł suwak jej sukienki, ona w tym czasie zerwała guziki jego koszuli i ściągnęła ją z ramion.

– Nie powinniśmy tego robić – mruzczała.

– Prawdopodobnie nie – odpowiedział, zsuwając jej sukienkę w szalonym pośpiechu.

I to był koniec ich nic nieznaczących protestów. Gdy zdzierał z niej stanik i ściągał majtki, rozważał zaproponowanie sypialni, ale sypialnia była za daleko a i tak było już za późno. Zdjął spodnie i bokserki, rzucili się na sofę i skończyli w plątaninie ramion i nóg, z rękami grasującymi po ciałach, z ustami w pocałunkach. Daniel odnalazł ustami jej piersi i zsunął dłoń pomiędzy jej uda, znajdując tam żar i wilgoć, jak słusznie przypuszczał. Alisha jęknęła, gdy dotknął ją w czułe miejsce i zaczął pieścić, doprowadzając ją do krawędzi wybuchu.

– Chcę ciebie – szepnęła. – Teraz.

Wypowiedziała te słowa dokładnie w tym momencie, kiedy ich potrzebował, żeby posunąć się dalej.

– Chcę widzieć twoją twarz – powiedział resztkami sił.

Położył się na plecach, usadził ją na biodrach i pomagając sobie ręką wszedł w nią. Oddychał przez zaciśnięte zęby, a Alisha pojękiwała z rozkoszy. Pochyliła się nad nim i dręczyła jego usta językiem. Oparła dłonie o jego piersi, by je pieścić, ale nie poruszyła dłońmi, jakby chcąc udowodnić, że ona kontroluje sytuację. I w pewnym sensie kontrolowała. Daniel wcale się temu

nie sprzeciwiał. Jeśli chodzi o seks, to nigdy nie był władczy. No tak, ale jeszcze nigdy nie kochał się z taką kobietą. Jej zwichrzone rude pukle włosów opadały spiralami na plecy, niebieskie oczy błyszczały, a ona cała wyglądała jak mieszanka ognia i lodu.

– Co mam zrobić, Danielu? – zapytała głosem pełnym namiętności i oczekiwania.

Ujął w dłonie jej piersi.

– Co tylko zechcesz. Jestem na twojej łasce. Alisha uniosła się i opadła z powrotem niezwykle powoli, wywołując u niego męczarnie rozkoszy.

– Czy rzeczywistość dorównuje twoim fantazjom?

– O, tak. – Wypowiedzenie tych dwóch słów było wielkim wysiłkiem, gdy Alisha zaczęła powoli przyspieszać swoje miękkie, pełne gracji ruchy.

Alisha Hart może i wyglądała jak dziewczyna z sąsiedztwa, ale Daniel szybko się przekonał, że kocha jak dzika Amazonka. Poruszała się najpierw delikatnie i stanowczo, wreszcie przyspieszyła, doprowadzając go do granic wytrzymałości. Drapała go paznokciami po barkach i ramionach, gdy w nią wchodził; dotykał ją bez ograniczeń, aż wyczuł jej spazm i rozkosz zaczęła go ogarniać.

Jeszcze jednym mocnym, głębokim ruchem wtargnął w nią i poczuł jak cudowne drżenie rozchodzi się falami po jego ciele.

Alisha opadła na niego, a ich oddechy były jedynymi odgłosami w salonie. Przesunął dłońmi po jej plecach, biodrach, ściskając pośladki, z powrotem głaszcząc jej plecy, całując w szyję, szukając ustami jej ust.

Alisha Hart była potężną trucizną – zdradziecką, bo przykrywała swoją cudowną seksualność chłodną i pewną siebie zewnętrzną powłoką. Każdy mężczyzna, który doznał szczęścia poznania jej entuzjazmu podczas zbliżenia,

stawał na przegranej pozycji. I tak też stało się z nim. Alisha westchnęła, uniosła głowę i spojrzała w okno.

– Chyba fajerwerki już się skończyły.

Dla Daniela Fortune'a dopiero się zaczęły.

Przez długą, cichą chwilę pozostali w tej samej pozycji – Alisha leżała na Danielu z policzkiem opartym o jego tors. Słyszała miarowe uderzenia serca. Była tak wyczerpana, że nie potrafiła się poruszyć. Nie miała najmniejszego pojęcia, co w nią wstąpiło. Aha, to sprawka Daniela Fortune'a, a ona chętnie na to przystała. Jednak nie gryzły jej skrupuły, a wręcz przeciwnie, chętnie zakosztowałyby jeszcze raz i przyzwyczaiła się do niego. Ten jeden przypadek całkowitego zapomnienia się będzie jedynym, jaki jej się zdarzył. I jaki zapamięta.

– O czym myślisz? – zapytał Daniel.

– Mógłbyś użyć więcej koloru w tym pokoju.

Zmusił ją, żeby popatrzyła mu w oczy.

– Bujasz, bo po tym, co się stało, na pewno nie myślisz o wystroju pokoju.

– Okay. Przyznaję się. Myślałam o naszej lekkomyślności.

– Wiem. To nie w moim stylu zapomnieć o prezerwatywie.

To nie było także w jej stylu.

– Osobiście... to jestem zdrowa i biorę środki. Poczuła, że natychmiast się odprężył.

– Więc nie możesz zająć w ciążę.

– Nie. A ty nie sprezentowałeś mi czegoś niemiłego? – Niezła pora na takie pytania, ale Alisha wolała wiedzieć, niż ignorować takie kwestie.

– Jestem czysty. Chcesz obejrzeć wyniki badań?

– Nie. Wierzę ci. –I tak nie miała wyboru. Daniel odsunął jej włosy i pocałował w czoło.

– To dobrze. Mnie możesz zaufać. Nie zrobiłbym nic takiego, co mogłoby sprawić ci przykrość.

– Wszystko jest pokręcone – oświadczyła Alisha po chwili milczenia.

– Możesz mnie nazywać pokręconym, ale wydawało mi się, że tobie się podobało. Bo mnie bardzo.

Alisha nie mogła zaprzeczyć, że czuła wielkie zaspokojenie.

– Może to atmosfera Nowego Roku albo to, że nie kochałam się już dość długo.

– Rozumiem. Ja też dawno się nie kochałem.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Dlaczego?

– Oprócz oczywistych rzeczy, jesteś wysoce pożądanym kawalerem i mężczyzną.

– Bycie mężczyzną nie ma z tym nic wspólnego. Moja praca nie pozwala mi na aktywne życie towarzyskie.

– To prawda. Podobnie jest ze mną. Ale bez względu na nasze powody, nie cofniemy już tego.

Daniel zmarszczył brwi.

– A chciałabyś to cofnąć? Czy chciałaby?

– Szczerze mówiąc, to nie. To było jak... jak...

– Wybuch wulkanu?

– Zdecydowanie.

– Wielki wybuch?

– Bardziej niż wielki.

Daniel podciągnął się i oparł kark o podłokietnik sofy. Alisha oparła brodę o jego piersi i patrzyła na jego twarz, zafascynowana jego ustami, szarością pojawiającego się zarostu i zielonymi tęczęwkami oczu, ciągle zmieniającymi barwę. Gdyby ktokolwiek dowiedział się o ich potajemnej randce, jej zawodowa przyszłość zostałaby pogrzebana.

– Danielu, musisz mi coś obiecać.

– To zabrzmiało bardzo poważnie.

– Spokojnie. Nie mam zamiaru prosić cię o klucze do twojego mieszkania. Ja po prostu muszę wiedzieć, że nikomu o tym nie powiesz.

Jego twarz wyrażała mieszankę ulgi i frustracji.

– Uważasz, że zamierzałem wyskrobać twoje imię na ścianach toalet w sądzie?

– Nie, ale takie sprawy rozchodzą się pocztą pantoflową.

– Alisha, obydwójce mamy do czynienia z poufnymi informacjami na co dzień. Nie zamierzam nikomu się chwalić. Poza lekarzem.

– Słucham?

– Moje barki mogą się domagać wizyty lekarskiej.

Alisha podniosła głowę i dostrzegła kilka zadrapań ciągnących się od barków w dół ramion.

– To ja zrobiłam?

– No tak, chyba że mam kota, o którym nic nie wiem.

– Bardzo cię przepraszam.

– Nie ma za co.

– Chyba zupełnie straciłam świadomość. – Alisha znowu przytuliła się policzkiem do jego piersi.

Daniel podniósł jej głowę do góry.

– Ty i ja wiedzieliśmy, że to musi się stać prędzej czy później.

Powinien chyba zbadać sobie poziom ego, zawyrokowała w myśli Alisha.

– Z całym szacunkiem, ale nie zgadzam się z powyższym. Wcale tego nie planowałam. Nie należę do dziewczyn, które lubią przypadkowy seks.

– Chyba nasza bliskość nie kwalifikuje się do takiego określenia. I nie ma w tobie nic przypadkowego. Za to jesteś pełna niespodzianek.

– Jak to?

– Powiedzmy, że gdyby w tym pokoju było dziesięć kobiet, byłabyś ostatnią, którą podejrzewałbym o taki brak zahamowań.

Alisha wesoło pacnęła go w ramię, akurat w miejsce, w które odniósł kiedyś ranę. Daniel zacisnął zęby i wciągnął z sykiem powietrze.

Jednak gdy chciała się z niego zsunąć, przytrzymał ją mocniej.

– Nie chcę, żebyś się ruszyła nawet o centymetr, zostań gdzie jesteś.

Jeśli Daniel będzie opowiadał takie czarujące rzeczy, to jeszcze Alisha zacznie w nie wierzyć.

– Muszę wracać do domu. – Gdy pochyliła się, by wziąć majtki ze stolika do kawy, Daniel wyrwał je z ręki i przytrzymał do góry.

– „Szczęśliwego Nowego Roku”? – Roześmiał się swoim niskim, seksownym śmiechem. – Ale numer. Nie wiedziałem, że masz bieliznę na specjalne okazje.

Alisha wyciągnęła rękę i złapała majtki, wyrwała je i schowała przed nim.

– Nie miałam pojęcia, że ktokolwiek będzie je oglądał.

– Masz specjalne majtki na wszystkie święta?

– Mam właśnie takiego bzika.

– Nie mogę się doczekać Walentynek.

Alisha nie dowierzała jego słowom. On chyba nie myślał poważnie, że będą jeszcze razem w przyszłym miesiącu.

– Naprawdę muszę już iść.

Przycisnął ją jeszcze bardziej do siebie.

– Nigdzie dzisiaj nie pójdziesz.

– A kto mi zabroni?

– A ja. Po pierwsze, musiałabyś iść pieszo, a dziś jest zwariowana noc.

Nie byłabyś bezpieczna.

– Mógłbyś mnie podwieźć do mojego samochodu.

– Pomyślałem o tym, ale to oznaczałoby, że musielibyśmy się ubrać, a ja wolę cię bez ubrania. – Przesunął dłoń w dół pleców i ścisnął jej krągłe pośladki. – I nawet jakbym cię podwiózł, to wracałabyś do domu wśród kierowców po kielichu. A ja na to nie pozwolę.

– Więc będziesz mnie przetrzymywał wbrew mojej woli?

– Będę cię przetrzymywał przez całą noc.

Serce Alishy zabiło mocniej na tak szczere i miłe jej słowa. Daniel przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Był to niespodziewanie delikatny pocałunek. Alisha miała wybór: naciskać, że musi wracać, albo zostać z nim.

Daniel miał rację, powrót samochodem mógł być niebezpieczny. Za to pozostanie w jego łóżku mogło grozić uzależnieniem emocjonalnym. Gdy wstał i patrzył na nią z góry, ona podziwiała jego piękne ciało. I gdy wyciągnął do niej rękę, nawet się nie zawahała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Daniel obudził się i spostrzegł, że miejsce obok niego jest puste. Usiadł w łóżku i przetarł oczy, mając nadzieję, że gorący rudzielec nie uciekł. Dręczył go jeszcze jeden problem – kochanie się rano było jego ulubioną formą spędzania poranka wolnego od pracy i szczerze mówiąc dalsze rozkoszowanie się obecnością Alishy Hart było jego skrytym marzeniem.

Wyczołgał się z łóżka i odkrył, że jest odrętwiały w kilku miejscach. Seks na sofie miał niestety działanie uboczne w postaci braku wystarczającego komfortu, ale i tak niczego by nie zmienił z poprzedniego wieczora, oprócz tego, że natychmiast zasnęli w łóżku, zamiast z niego skorzystać w inny sposób.

Nie przejmując się zakładaniem na siebie czegokolwiek, szukał Alishy po całym mieszkaniu, ale nigdzie nie mógł jej znaleźć. Dopiero w kuchni zastał włączony ekspres z dzbankiem świeżo zaparzonej kawy, lecz Alishy też tam nie było. Znalazł za to karteczkę przyklejoną do lodówki.

„Świetnie się bawiłam wieczorem, panie prokuratorze. Poniżej mój numer telefonu.

Proszę nie wyskrobywać go na ścianach toalet. "

Roześmiał się. Kierowała nim po trosze wesołość, po trosze czuł się rozczarowany. Planował spędzić z nią cały Nowy Rok, ale skoro ten dzień jeszcze się nie skończył, może rozmowa telefoniczna naprawi tę sytuację? Alisha Hart była wspaniałą kobietą i Daniel nie miał zamiaru pozwolić jej tak łatwo umknąć.

Gdy zadzwonił telefon, Alisha myślała, że to jej rodzice z noworocznymi życzeniami. Zamiast tego usłyszała w słuchawce niski i prowokujący głos:

– Dlaczego mnie nie obudziłaś i uciekłaś ode mnie?

Daniel Fortune był bardziej upajający niż łyk najlepszej brandy. Sam dźwięk jego głosu sprawił, że o mało nie wypuściła słuchawki z ręki.

– Próbowałam cię obudzić, ale słodko chrapałeś.

– Czy moje chrapanie nie pozwalało ci zasnąć?

– Nie.

Chrapanie nie przeszkadzało Alishy, lecz minionej nocy i tak nie spała, ponieważ była w obcym łóżku i w dodatku spędziła tę noc z mężczyzną prawie jej nieznanym. Co prawda zeszłego wieczora zdążyła go poznać wystarczająco dobrze i ta wiedza powodowała właśnie, że płoniła się teraz jak pensjonarka.

– Powinienem był ci powiedzieć, żebyś mnie trąciła i przewróciłbym się na bok. Chrapię, gdy leżę na wznak.

– Nie było aż tak źle. Brzmiało to, jakbyś mrucał.

– Mruczenie? Ja nigdy nie mruczę.

– Oh! Przepraszam. Nie chciałam urazić twojej dumy.

– Jestem ranny. Te zadrapania wyglądają okropnie.

– Nie pozwolisz mi o tym zapomnieć, prawda?

– Pozwolę, jeśli następnym razem obudzisz mnie rano, zanim wyjdiesz.

Następnym razem?

– Próbowałam cię obudzić.

– Możesz mi wierzyć lub nie, lecz udało ci się mnie tylko „pobudzić”.

Alisha znowu się spłoniła.

– Nie o tym mówiłam. Szarpałam cię za ramię. Naprawdę. Zresztą mniejsza o to. Musiałam wrócić do domu.

– Jest wolny dzień. Powinnaś odpoczywać.

Alisha wsunęła gotowy obiad do mikrofalówki, zamieszała groszek i postanowiła zbyć go bajeczką.

– Umówiłam się na kolację z przyjaciółmi, proponują obejrzenie meczu w telewizji.

– Lubisz futbol?

– Uwielbiam. To przez moją matkę. Nic nie podnieca jej bardziej niż boisko do futbolu.

– Teraz przynajmniej wiem, jak cię podniecić.

Podniecił ją. Tak bardzo, że aż podskoczyła, gdy zapikała mikrofalówka.

– A jakie ty masz plany na dziś?

– Miałem nadzieję, że spędzę ten dzień z tobą.

– Przykro mi, ale nie da rady. – Jeszcze bardziej było jej przykro, bo skłamała. Wcześniej odmówiła zaproszeniu Julie na kolację, ponieważ chciała popracować. Teraz odmówiła Danielowi.

– I nie uda mi się zmienić twojej decyzji?

Pewnie by mu się udało, gdyby tylko na to pozwoliła.

– Może kiedy indziej.

– No to do zobaczenia. Następnym razem zrobimy to tak, jak trzeba.

– Nie wiedziałam, że zrobiliśmy coś „jak nie trzeba”.

Daniel zachichotał.

– Miałem na myśli prawdziwą randkę, z elegancką kolacją. Nie chcę, żebyś myślała, że chodziło mi tylko o seks.

– A nie chodziło?

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie chcę cię z powrotem w moim łóżku, ale chciałbym cię także lepiej poznać poza łóżkiem.

– Czy znowu muszę przytoczyć argumenty, dlaczego nie powinniśmy nawet o tym myśleć?

– Proszę bardzo, ale ja nie będę ich wysłuchiwał. Nie istnieje między nami konflikt interesów i możemy zachować naszą znajomość w tajemnicy. Myślę, że powinniśmy się poznać i zobaczyć, co nam życie przyniesie.

– Pomyślę o tym, lecz nie mogę niczego obiecać.

– Jasne, przemyśl to na spokojnie. Podjadę po ciebie w poniedziałek wieczorem i pojedziemy na kolację.

– Danielu, ja...

– Nie chcę słyszeć żadnego tłumaczenia.

– No i właśnie taką masz reputację, żadnych negocjacji, żadnej ugody.

– Nic nie musi nas powstrzymywać. Tu chodzi o nas. W dzień róbmy kariery, ale wieczór i noc należą do nas.

– Dobrze. Możemy zjeść razem kolację pod warunkiem, że w jakimś dyskretnym miejscu za miastem.

– Możesz przyjechać do mnie. Ja coś przygotuję.

– Umiesz gotować? – Ten facet był zbyt dobry.

– Tak, umiem. Potrafię zrobić kilka potraw, które z pewnością cię zadziwią.

– Więc chyba spotkam się z tobą w poniedziałek.

– Jeśli spotkamy się w poniedziałek w ciągu dnia, to postaram się nie dotykać cię w miejscu publicznym, chociaż będzie mi bardzo trudno.

Alisha zdecydowanie wolałaby uniknąć dotykania jej na schodach albo w kancelarii sędziego Riley'a.

– Miłego dnia Danielu i szczęśliwego nowego roku.

– Tobie też tego życzę, Alisha. I jeśli miałabyś jakieś zastrzeżenia, to przypomnij sobie wczorajszy wieczór. Może być tylko lepiej.

Tylko lepiej ! Alisha zatraci się całkowicie, jeśli będzie się spotykać z tym enigmatycznym prokuratorem.

Ale co tam... Żyła w celibacie przez ponad rok. Nadeszła pora, żeby odrobić stracony czas.

– Chcesz, żebym się tym zajął? – Daniel spojrział na prokuratora okręgowego, Allana Vere, mając nadzieję, że się przesłyszał. A jednak nie. Cały ranek pochłaniały go myśli o pewnej pani adwokat, o której nie potrafił zapomnieć.

Allan Vera westchnął poirytowany.

– Dobrze mnie usłyszałeś. Powiedziałem, że masz się zająć sprawą Maseya.

To polecenie natychmiast zajęło pierwsze miejsce na liście najbardziej kretyńskich decyzji, jakie znał.

– Krauss świetnie sobie radzi.

– Zdejmuję Kraussa i wsadzam ciebie. Włodarze miasta chcą, żeby to szybko zakończyć.

– Jestem obłożony procesami i czeka na mnie sprawa Jamisona o morderstwo.

– Jason Jamison jest nadal na wolności.

– Ale to nie oznacza, że nie zostanie wkrótce złapany. Przynajmniej mam trochę czasu na solidne przygotowanie się do procesu. – Daniel uważał, że mężczyzna, który udusił swoją kochankę i zastrzelił własnego brata z zimną krwią, zasługiwał na wszystkie możliwe kary, które oferował kodeks karny.

– Sprawa Maseya to dla ciebie pestka. Krauss zajął się szczegółami. Wystarczy, że pojawisz się na sali sądowej i przedstawiś argumentację oskarżenia.

I, robiąc to, stanie twarzą w twarz z kobietą, której tak bardzo pragnął, że mógłby ją jeść łyżeczkami. Ta odrobina jej smaku sprzed dwóch dni mu nie

wystarczy. A teraz, jeśli się z tego jakoś nie wywinie, będzie musiała mu wystarczyć na długo.

– Nie mam czasu na to, żeby zajmować się jakimś frywolnym dowcipnisiem tylko po to, by ucieszyć władze miasta.

Allan przygładził dłonią łysiejącą głowę, rozparł się w fotelu i oparł ręce o wielki jak beczka brzuch.

– Te władze miasta zapewniają ci regularną pensję, a sami odpowiadają przed obywatelami, z których podatków jest ona wypłacana.

– Ja zajmuję się poważnymi przestępstwami, a nie wykroczeniami.

– Nie zapominaj, że podsądny napadł na starszą kobietę, która złamała rękę. To poważna sprawa. Jeśli go nie powstrzymamy, komuś innemu może stać się krzywda, i to większa. Ratusz chce usunąć gościa z ulic, i żeby tego dokonać, chcą najlepszego prokuratora.

Daniel nie zaprzeczał, że faceta należy powstrzymać, lecz po prostu sam nie chciał prowadzić tej sprawy.

– A dlaczego ty jej nie weźmiesz?

– Nie mogę. Jadę na wczasy za parę tygodni. Zabieram żonę na narty do Purgatory.

I w zamian wysyła Daniela wprost do piekła. Prędzej diabeł pojeździ na nartach z Allanem Vera niż on zgodzi się na wzięcie tej sprawy.

– Możemy wsadzić w to Goeble'a. Ma uprawnienia i etat.

– Goeble to wazeliniarz, a nie porządny prawnik. Jego bardziej interesuje obnoszenie swojej gęby i udawanie świetnego prawnika, byle tylko usatysfakcjonować kumpli swojego tatulka.

Daniel całkowicie się zgadzał z opinią Allana.

– Więc znajdę kogoś innego.

– Nie. Ty się tym zajmiesz. Burmistrz Davies codziennie się dopytuje, jaki jest stan sprawy. Ufa, że posadzisz Massey'a, zanim dojdzie do bardziej nieprzyjemnych rzeczy.

Łatwiej to powiedzieć niż zrobić, szczególnie z Alishą w roli obrońcy Massey'a.

– A wiesz kto go będzie bronić?

Allan Vera położył przed sobą teczkę i otworzył ją.

– Alisha Hart. Wcześniej pracowała dla Bailey & Breedlove. Słyszałem, że jest całkiem dobra.

– Jest bardzo dobra. – Daniel wiedział, co mówi.

– I dlatego potrzebujemy ciebie do tej sprawy, Danielu. Jeśli ona jest poważnym przeciwnikiem, to musimy rzucić przeciwko niej nasze najlepsze siły.

Daniel ciężko pracował na swoją zawodową reputację, a teraz miał zamiar ją przekląć.

– Doprowadzę do ugody i będzie po sprawie.

– Żadnej ugody.

Daniel powstrzymał potok nieprzyjemnych słów, cisnących mu się na usta.

– Żadnej ugody? Do licha, Allan. Nie sugeruję, że powinniśmy puścić go wolno. Mogę zapewnić mu wyrok za kratkami za napaść bez ciągnięcia go do sądu.

– My chcemy doprowadzić do procesu. Ludzie tacy jak Massey muszą wiedzieć, że nie będziemy tolerować podobnego zachowania na naszych ulicach. Pettigrew nalega, żeby zrobić z tego przykładową sprawę, a ty dobrze wiesz, jaką on ma władzę w partii.

Daniel nigdy nie lubił tego bogatego radnego, a teraz lubił go jeszcze mniej.

– A dlaczego on się tak w to angażuje?

– Chyba dlatego, że jego prawie ex-małżonka jest w fanklubie Massey'a.

– To Massey ma swój fanklub?

– Tak. Nazywa się „Masy za Masseyem” i składa się głównie z kobiet.

– A więc sprawa może się przeciągać.

– No właśnie, a ja wiem, że ty sobie z nią poradzisz.

Pieprzony Les Massey – tak mu schrzanić życie, i to akurat teraz.

– Nadal nie podoba mi się to wszystko.

– To się przyzwyczaj. Partia będzie ci się przyglądać z bliska. Jeśli dobrze rozegrasz wszystkie karty i uzyskasz porządny wyrok skazujący w tej sprawie i w procesie Jamisona, będziesz następnym kandydatem i już za rok będziesz siedział za tym biurkiem.

W tej chwili Daniel miał gdzieś partię i awanse.

– Więc mówisz, że nie mam wyboru?

– Dokładnie tak. – Prokurator okręgowy wstał, obszedł biurko i położył dłoń na barku Daniela, kierując go do drzwi. – Ufam, że doprowadzisz do procesu i skazania tego wstydu dla miasta.

Od kilku miesięcy nie potrafił sobie poradzić ze swoimi uczuciami do Alishy i żałował, że czekał z tym tak długo. A teraz czekało go radzenie sobie z nią jedynie podczas procesu, i tylko na stopie zawodowej.

Gdy Daniel odchodził korytarzem, stukając ze złością obcasami, Allan za nim zawołał:

– Danielu! Jeszcze jedno!

– Słucham?

– O dwunastej w południe masz konferencję prasową, na której oświadczysz, że przejmujesz tę sprawę.

– Czy to konieczne?

– Pettigrew uważa, że tak, a to on jest odpowiedzialny za sądownictwo w okręgu.

Pettigrew może mnie pocałować gdzieś, nawet dwa razy, pomyślał Daniel, wchodząc do swojego gabinetu i zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Ostatnią rzeczą, o jakiej marzył, był udział w procesie jakiegoś czubka. Zapadł się w fotelu, przeklinając swojego pecha i cały świat.

Poczuł potrzebę ustalenia swoich priorytetów. Nie mógł pozwolić, by tęsknota za Alishą Hart przesłoniła mu jego kluczowe cele życiowe. Od momentu gdy związał się z biurem prokuratora okręgowego, piał się do góry, by w przyszłości objąć szefostwo prokuratury. Jako dziecko był świadkiem molestowania matki przez ojca, i nic nie mógł na to poradzić, dlatego postanowił, że będzie mieczem sprawiedliwości. Jego dążenie do wrzucania kryminalistów za kratki nie osłabło ani odrobinę, lecz pragnienie bycia z Alishą nie zmniejszy się w najbliższym czasie ani o jotę.

W tej chwili jego sytuacja była nie do pozazdroszczenia, bo musiał przekazać Alishy tę wiadomość. Stawiało go to nieomal na krawędzi wulkanu, który mógł lada chwila wybuchnąć.

Alisha wpadła do swojej kancelarii i zastała Joego siedzącego na krawędzi biurka, wpatrującego się w mały telewizor w rogu pustej poczekalni.

– Tak mało interesantów, że znowu oglądasz kreskówki?

Joe rzucił na nią pobieżnie okiem i wrócił do oglądania telewizji.

– Nie kreskówki, tylko konferencję prasową. Ty też powinnaś to zobaczyć.

Alisha podeszła do Joego i z wrażenia niemalże upuściła papierową torebkę z lunchem.

– Przecież to Daniel Fortune.

– Tak. To właśnie Daniel Fortune. I odpowiada na pytania, dotyczące oskarżenia twojego klienta oraz nowego prokuratora, który przejmie sprawę.

Alisha ściągnęła z siebie kurtkę i rzuciła ją na biurko.

– Czyżby Krauss już się tym nie zajmował?

– Nie. I raczej nie spodoba ci się, gdy się dowiesz, kto go zastąpi.

– Tylko mi nie mów, że ten zbuk, Goeble.

– Nie, nie Goeble.

– Więc kto?

– Człowiek z lodu we własnej osobie.

– Chyba żartujesz?

– Nie, nie żartuję. – Joe sięgnął za siebie i podał jej kartkę. – Dzwonił wcześniej, gdy cię nie było. Zakładam, że sam chciał ci o tym powiedzieć.

Alisha wzięła karteczkę od Joego, na której był zapisany numer telefonu do biura prokuratora.

– Nie chce mi się wierzyć. Nic mi nie powiedział podczas sylwestra.

– Bar chyba nie jest najlepszym miejscem do rozmowy na takie tematy.

Alisha zgmiotła kartkę w kulkę i wrzuciła do kosza.

– Nie w barze. Na zewnątrz, po tym jak wyszłam. Joe miał wreszcie powód, by się chytrze uśmiechnąć.

– Czy wy...

– Nie. Ja poszłam w swoją stronę, a on w swoją. I koniec opowieści.

Rzuciła Joemu torebkę.

– To kanapka z bagietki. Masz pół godziny na lunch, a potem zajmij się sprawą Massey'a. Zaczynij od kwestii, które przedyskutowaliśmy. Masz szansę

zabawić się w adwokata, zanim zdasz aplikanturę. I zadzwoń do agencji pracy czasowej. Niech przyślą kogoś do odbierania telefonów, najlepiej z doświadczeniem w biurze prawnym. Będziemy potrzebowali pomocy.

Gdy zaczęła iść w stronę drzwi, Joe zapytał:

- A ty dokąd wychodzisz?
- Na zewnątrz.
- Nie zadzwonisz do Fortune'a?
- Nie. Złożę mu wizytę osobiście.
- Chciałbym wykupić bilet na to widowisko.
- Zajmij się pracą, a ja zajmę się zastępcą prokuratora.
- Powodzenia – odpowiedział Joe.

Jadąc do sądu, Alisha zdała sobie sprawę, że będzie potrzebowała dużo szczęścia i siły. Tylko dlatego, że Daniel Fortune był najprzystojniejszym, najbardziej utalentowanym i najinteligentniejszym mężczyzną jakiego znała, nie oznaczało, że podda się bez walki.

Alisha Hart wparowała do biura Daniela Fortune'a, wyglądając, jakby chciała w niego czymś rzucić. Na szczęście odłożyła swoją aktówkę na krzesło, zamiast od razu rozwalić mu głowę.

- Sądzę, że wiesz, dlaczego się tutaj znalazłam?

Głos miała spokojny, ale wyglądała na wściekłą. Była niezwykle seksowna w uszytej na miarę błękitnej sukience, która lekko odsłaniała jej piękne kolana.

- Wpadłaś odwołać nasze plany na wspólną kolację?
- Bardzo śmieszne – odparła chłodno.

Daniel zauważył uchylone drzwi i wskazał na nie.

- Zamknij, proszę cię.

Alisha zatrzasnęła drzwi i zamiast usiąść, oparła dłonie na krawędzi biurka i pochyliła się w stronę prokuratora.

– Po pierwsze, czy mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego tamtego wieczora nie powiedziałeś mi, że przejmujesz sprawę Massey'a?

Daniel nie bardzo mógł się skupić, mając na wysokości wzroku jej dekolt i początek przedziałka między piersiami. Zmusił się, by podnieść wzrok na jej twarz.

– Bo sam się dowiedziałem o tym dopiero dziś rano. I tak samo mi się to nie podoba jak tobie. O ile dobrze sobie przypominam, to tamtego wieczora ustaliliśmy, że nie będziemy rozmawiać o pracy. Pamiętam jeszcze, że w pewnej chwili w ogóle przestaliśmy rozmawiać.

– Za to teraz sobie o tym porozmawiamy.

Daniel odchylił się w fotelu i splótł dłonie na karku.

– Bardzo proszę, pani mecenas. Lecz jeśli przyszła pani negocjować warunki ugody, to traci pani czas.

– Nie widzę powodu, dla którego nie mogliśmy dojść do porozumienia i oszczędzić pieniędzy podatników.

– Co proponujesz?

– Uznanie zarzutu zakłócenia porządku publicznego, odstąpienie od zarzutu obnażania się w miejscu publicznym i nadmuchanego zarzutu napaści.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– Czy wyglądam jakbym pajacowała?

Nie, ale z pewnością wyglądasz świetnie, powiedział do siebie w myśli Daniel. Tak pięknie, że normalne myślenie przychodziło mu z trudnością.

– Zacznijmy od obnażania się. Mamy świadka, który twierdzi, że widziała jego genitalia podczas popisu przy taksówce rzecznej i do tego były one w stanie podnieconym. – Tyle wiedział Daniel, ale nic nie wiedział o

świadku. A prawda była taka, że nie miał czasu porządnie się przygotować do tej sprawy. I na pewno nie przygotował się na spotkanie z Alishą, wiedząc, że nie będzie mógł jej teraz dotknąć. Ani teraz, ani później. Przynajmniej do czasu, gdy skończy się to całe zamieszanie.

Alisha przybrała maskę wojownika.

– Mój klient był okryty szeroką przepaską, więc jego genitalia nie były widoczne. A jeśli chodzi o jego domniemane podniecenie, to temperatura na zewnątrz wynosiła wówczas pięć stopni. Bardzo wątpię, by w takich warunkach pan Massey mógł mieć erekcję.

Ostatnią rzeczą, jakiej Daniel pragnął usłyszeć z jej ust, było słowo „erekcja”.

– Nasz świadek twierdzi inaczej.

– Wasz świadek się myli. A może tylko sobie to wyobraził? – Alisha spojrzała mu prosto w oczy. – Dobrze wiesz, że gdyby pan Massey był kobietą, to nawet byśmy tego nie rozpatrywali.

– A niby dlaczego?

– Bo podniecenie kobiety nie byłoby tak widoczne.

– Każdy prawdziwy mężczyzna potrafi stwierdzić czy kobieta jest podniecona, czy nie.

– Ale nie w ciemności.

– Ależ tak! Także w ciemności. Ja zawsze potrafię. Pewnego dnia ci to udowodnię.

– Nie będziemy o tym rozmawiać. Mój argument jest taki, że twierdzenie tylko jednego świadka, iż mój klient był całkowicie odkryty i podniecony, nie jest twardym dowodem.

– Możesz przedstawić swój argument podczas procesu.

– Gwarantuję ci, że jeśli dojdzie do procesu, to zrobię to. Jutro będziesz miał moje wnioski na biurku.

– Jeśli chcesz mnie przekonać, żebym potraktował lekko tego faceta, to zapomnij o tym. Pan Massey napadł na starszego człowieka. To już jest przestępstwo. Oskarżenie publiczne nie ustąpi w tej kwestii. – Oczywistość tego faktu wynikała z jego wcześniejszej rozmowy z Allanem Verą, jego szefem.

Alisha wzięła aktówkę i wstała.

– Okay. Niech i tak będzie. Mam nadzieję, że sędzia spojrzy na to tak samo jak ja.

Daniel też się podniósł.

– Coś jeszcze?

– Nie w tej chwili, ale jeszcze coś wymyślę. – Odgarnęła opadające na twarz włosy. Dziś opadały jej na ramiona dużymi puklami, tak jak tamtej nocy. Daniela dopadło wspomnienie tych loków głaszczących jego gołą klatkę piersiową i brzuch. Musiał się opanować.

– Mam nadzieję, że będzie pan gotowy na wszystko, panie prokuratorze.

Daniel obszedł biurko i zatrzymał się koło niej.

– Tak będzie. Nie wygrasz tej sprawy, Alisho.

Alisha podniosła brodę do góry i posłała mu chytry uśmiezek.

– Chcesz się założyć?

Daniel objął palcami swoją brodę.

– Jasne. Ale o co moglibyśmy się założyć? Jej uśmiech przygasł.

– Żartowałam.

– Ale ja nie żartuję. – Daniel wsunął ręce do kieszeni, żeby nagle jej nie objąć. – A skąd ta pewność, że wygrasz?

– Chciałabym przypomnieć, że jeśli założymy się o pieniądze, to obydwójce zostaniemy wykluczeni z palestry.

– Nie powiedziałem nic o pieniądzach.

Alisha spojrzała na niego z zastanowieniem.

– O czym pomyślałaś?

– Będę musiał coś wymyślić, ale mam już kilka pomysłów.

– Ja też. Jeśli przegrasz, a tak się stanie, ja rozważę coś, co cię odrobinę publicznie skompromituje. Może będziesz musiał wystąpić publicznie w przebraniu torreadora Lesa, bez spodni i będziesz musiał wygłosić przemówienie na stopniach sądu.

– Wiesz co, Alisha? Jeśli znowu chcesz mnie zobaczyć nago, to nie musisz wcale wygrywać żadnego zakładu. Wystarczy poprosić.

Alisha pogroziła mu palcem.

– Nie ma o tym mowy, panie prokuratorze. Nie teraz.

To „nie teraz” przynajmniej dawało nadzieję.

– A później?

– Będziesz cały czas sprawiał mi przykrości, tak?

– Będę ci „sprawiał”, co tylko będziesz chciała.

Alisha westchnęła z drzeniem, a jej oczy lekko się zamglily. Z pewnością nie uszło to jego uwagi.

– Chciałabym, żebyś jednak rozważył możliwość dogadania się poza salą sądową.

– Nie mówię teraz o sprawie i wiesz o tym dobrze.

– Wiem. I nie możemy rozmawiać o tym, co się dzieje między nami.

– To prawda, ale ta sprawa nie zmusi mnie, żebym przestał o tym myśleć.

– Daniel ujął jej rękę i pociągnął do siebie. –I ty też będziesz o tym myśleć.

– Danielu, to wcale nie jest dobry pomysł – oświadczyła bez przekonania w głosie i nawet nie wyrwała dłoni z jego objęcia.

– Wiem. Dlatego nie zrobię nic poza tym... – podniósł jej dłoń i musnął ustami wewnętrzną stronę, po czym liznął ją koniuszkiem języka i wypuścił. – Jeśli tylko do tego mogę się teraz ograniczyć, to jakoś będę musiał z tym żyć.

– Pocałunek w rękę... A już myślałam, że szarmanckość zanikła – odpowiedziała Alisha, łapiąc oddech.

Daniel odgarnął jej włosy i szepnął do jej ucha.

– Jeszcze kiedyś, w przyszłości, pocałuję więcej niż tylko twoją dłoń, zaczynając od twoich zmysłowych ust zejdem moimi ustami niżej, aż do...

Alisha odsunęła się i zaczęła zmierzać w stronę drzwi.

– Podczas procesu będziemy się zachowywać bardzo grzecznie, Danielu.

– Oczywiście. Jak sobie zyczysz. – Prokurator przełknął śmiech, gdy zrozumiał, że ona ma na myśli także siebie.

– Wychodzę – odparła Alisha, ale się nie poruszyła.

– Dobrze. Tym razem cię nie zatrzymuję.

– A kiedy to niby mnie zatrzymywałeś?

Daniel nie potrafił się powstrzymać od komentarza.

– Oczywiście, że nie udało mi się ciebie zatrzymać w niedzielny ranek. I jeśli kiedykolwiek w przyszłości zechcesz się zdecydować na powtórzenie podobnego seansu, też nie będę cię zatrzymywał. To zawsze będzie twoja decyzja. Wiesz, gdzie mnie szukać.

– Wiem. Po drugiej stronie sali sądowej.

Alisha otworzyła drzwi i wyszła, zostawiając Daniela.

Latami szedł prostą i wąską ścieżką, nigdy nie zbaczając, by raptem zrujnować swoje aspiracje przez kobietę. Lecz Alisha nie była taką sobie zwykłą kobietą. Była twarda. Miała gdzieś jego status i to, co mogła dzięki

niemu zyskać. A co najważniejsze, w niczym nie przypominała jego matki, kobiety, która pozwalała swemu mężowi, alkoholikowi, znęcać się nad nią. Nawet zagrożone poczucie bezpieczeństwa własnych dzieci nie zmusiło jej do opuszczenia go. Została z nim do końca, choć kosztowało ją to życie.

To wszystko należało już do przeszłości i tam Daniel chciał pozostawić te wspomnienia. Chciał też zobaczyć, dokąd doprowadzi go flirt z Alisha Hart.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwa dni po spotkaniu z Danielem Fortune'em, Alisha pojechała do aresztu spotkać się z Lesem Masseyem. Siedziała naprzeciwko swojego klienta, który uśmiechał się do niej uwodzicielsko.

Szperała w notatkach, byle na niego nie patrzeć.

– Panie Massey, musimy jeszcze raz omówić kilka kwestii, zanim udam się na spotkanie z sędzią.

– Jestem cały twój, pani mecenas. Może się pani ponapalać.

Gdy wreszcie podniosła wzrok i zobaczyła, że jego pomarańczowy więzienny kombinezon jest rozpięty na piersiach, chciała go natychmiast kopnąć w tyłek.

– Po pierwsze, ta kobieta, którą pan popchnął...

– Mówiłem, że nie popchnąłem żadnej kobiety.

– W porządku, kobieta, którą rzekomo pan popchnął, gdy uciekał pan po chodniku po swoim występie przed rzeczną taksówką...

– Nie uciekałem.

– Biegł pan.

– Leciałem sprintem. Nikt za mną nie biegł, może poza kilkoma dziewczynami. Próbowaly zerwać ze mnie przepaskę. – Powiedział to z dumą.

– Więc nie pamięta pan nawet przypadkowego szturchnięcia tej kobiety?

– Nie. Ostatnią rzecz, jaką pamiętam to tyle, że wpadłem na gliniarza, który skuł mnie kajdankami.

– Jedno z was kłamie.

– Ona kłamie. Nikogo nie popchnąłem.

Skoro facet odczuwał przyjemność w paradowaniu półnago w miejscach publicznych, ryzykując aresztowanie, Alisha mogła próbować odrzucić zarzut potrącenia kobiety.

– Następna sprawa. Nie został panu postawiony oficjalny zarzut noszenia ukrytej broni, ale istnieje taka możliwość. Czy miał pan przy sobie broń?

– Przysięgam, że nie miałem żadnej broni. A niby gdzie mógłbym ją sobie wcisnąć?

– Wiem jedynie, że oskarżenie ma świadka, który zeznał, że wrzucił pan jakiś przedmiot do wody i wyglądało to jak pistolet. Nie chciałabym żadnych niespodzianek, jeśli przypadkowo coś wyłowią z wody.

Les odchylił się do tyłu i podrapał po brodzie.

– To pewnie były marakasy.

– Marakasy?

– Potrząsałem marakasami, gdy śpiewałem „Jingle Bells” na barce rzecznej. Miałem zamiar rzucić je grupie tych dziewczyn stojących na brzegu, ale nie trafiłem i wpadły do wody.

Całe szczęście, bo inaczej mogłyby uderzyć jedną z dziewczyn w głowę i byłby zarzut za napad.

– Okay. Oto nasza sytuacja. Przeciwstawię się postawieniu panu zarzutu posiadania broni, ale podejrzewam, że za pozostałe oskarżenie będzie chciało doprowadzić do procesu.

– To będzie proces? – spytał Les z niedowierzaniem.

Obudź się, burasie, chciała powiedzieć mu w twarz

Alisha, lecz tylko westchnęła.

– Tak. A to oznacza, że powinien pan doprowadzić się do porządku i dobrze zachowywać.

– O rany. Miałem nadzieję, że nie dojdzie do procesu. Mam ciekawsze rzeczy do robienia niż sprawy sądowe.

– No cóż, nie ma innego wyjścia, a do tego czasu zostanie pan w areszcie. Jeśli będzie pan miał szczęście, to proces zacznie się w ciągu miesiąca.

– Więc muszę zostać w areszcie przez cały miesiąc?

Wiedząc, że Les może zacząć biadać, Alisha zebrała swoje notatki i wsunęła je do aktówki.

– Najprawdopodobniej tak. I bardzo proszę, żeby starał się pan mieć na sobie ubranie, okay?

– Spróbuję, ale tu jest jedna strażniczka, która chyba na mnie leci.

Alisha żałowała, że nie można mu założyć kaftana bezpieczeństwa.

– Ostatnia rzecz, jakiej pan potrzebuje, to uwiedzenie strażniczki. Jeśli pan to zrobi, gwarantuję, że spędzi pan tu znacznie więcej czasu. Jakies pytania?

– Nie. Ale jak coś wymyślę, to dam pani znać.

– Przyjadę, gdy będzie pan gotowy porozmawiać o zeznaniach.

Alisha zawołała strażnika i gdy odwracała się, by wyjść, odezwał się Les.

– Coś wymyśliłem.

– Tak? A co takiego?

– Skoro nie mogę dać pani pieniędzy, to może się czymś odpłacę.

– To nie będzie potrzebne. Budżet stanu płaci mi honorarium.

– Ale może mógłbym zaprosić panią na kolację?

– A jak pan zapłaci rachunek?

– No tak. Może powinienem poszukać pracy?

Powiedział to tak, jakby nagle coś go oświeciło.

– Bardzo dobry pomysł, panie Massey. – Alisha chciała zasugerować, że bardzo dobrym miejscem byłby jakiś klub nocny dla kobiet przy autostradzie, ale powstrzymała się w ostatniej chwili.

Wyszła z sali spotkań najszybciej jak mogła. To była czysta ironia, że w ostatnim czasie została dwa razy zaproszona na kolację przez dwóch mężczyzn – egoistycznego ekshibicjonistę i zniewalający zbiornik testosteronu. Jeden z nich nie był w jej typie. Ale za to drugi, bez względu na swoje motywy, był jak Nemezis.

– Panie Fortune, rozmowa na pierwszej linii.

Daniel wybierał się już do domu, żeby zdążyć na miejską uroczystość, choć, po prawdzie, nie miał zbyt wielkiej ochoty na uczestniczenie w tym spędzie.

– Kto dzwoni, Lucy?

– Ryan Fortune, sir. Mówi, że to ważna sprawa.

Daniel miał nadzieję, że dzwoni Alisha Hart. Nie rozmawiał z nią i nie widział jej już od tygodnia, oprócz wymiany służbowej korespondencji. Bardzo za nią tęsknił. Lecz jeśli o tak późnej porze dzwonił do niego kuzyn, musiało to faktycznie oznaczać ważną sprawę.

– Cześć, Ryan. Co słychać?

– Dużo.

– Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Tak. Lecz najpierw zapytam, czy jesteście na tropie Jasona Jamisona?

– Nic nie mamy, ale dorwiemy go.

– Mam nadzieję. Lepiej, żeby to było szybko.

– Z czym masz kłopot, Ryan?

– Dostaję pogróżki. Tak. Ktoś się nagrywa na sekretarkę automatyczną i mówi, że skrzywdzi kogoś, kogo Kocham.

– Byłeś z tym na policji?

– Tak. Na razie nie potrafią ich namierzyć. Jestem pewien, prawie w stu procentach, że to sprawka Jasona.

– Zadzwoń na policję w Red Rock i do szeryfa. Załatwię, żeby do was skierowali dodatkowe patrole. Wy sami też musicie zadbać o bezpieczeństwo. Zadzwoń do Vincenta i zobacz, czy mógłby pomóc.

– Nie dręcz swojego brata. On ma miodowy miesiąc.

To prawda, pomyślał Daniel. Przedłużona podróż poślubna Vincenta była związana z zapewnieniem ochrony Natalie. Stała się kluczowym świadkiem przeciwko Jamisonowi, bo była świadkiem zabójstwa, jakie popełnił na swojej dziewczynie.

– W czasie jego nieobecności na pewno ktoś w firmie może się tym zająć.

– Tym się akurat nie zajmuj. Mam tu lokalną firmę ochroniarską i mogę ich poprosić o pomoc. Chciałem tylko dać ci znać, że nie dzieje się dobrze.

– Dzięki, Ryan. Nie martw się, dorwiemy drania.

– Mam nadzieję, że dożyję tego dnia.

– To nie będzie trwało czterdzieści lat.

– Życie jest pełne niespodzianek, Danny. Nigdy nie wiadomo, kiedy człowieka spotka koniec. – Daniel poważnie się zmartwił, bo jego kuzyn zawsze był pełen optymizmu. – Muszę kończyć. Dzięki, że mogliśmy porozmawiać. To dużo dla mnie znaczy.

– Dzwoń, kiedy tylko chcesz. Ja też do ciebie przekreślę.

Po odłożeniu słuchawki Daniel rozluźnił krawat. Coś niedobrego się działo z Ryanem. Ten jego głos. Jakby uciekły z niego siły. Może to tylko stres...

Daniel spieszył się do domu, by coś zjeść, wykapać się i przebrać na oficjalne przyjęcie, zapowiadające otwarcie centrum kryzysowego dla rodzin. Daniel popierał tę inicjatywę finansowo i emocjonalnie. Doskonale wiedział, co to jest kryzys w rodzinie. Mimo wszystko jednak wolałby dziś zostać za biurkiem i przyjrzeć się sprawie Maseya. A jeszcze chętniej spędziłby ten wieczór z Alishą.

Niestety, nie było mu to pisane. Chyba że i ona pojawi się na przyjęciu. A to było całkiem możliwe, bo będzie tam sporo ludzi z prawniczego świata.

– Spóźniłaś się, Alisho.

Alisha zatrzasnęła za sobą drzwi, uderzając w nie biodrem, przeszła przez poczekalnię i rzuciła aktówkę na biurko Joego.

– Na co się spóźniłam?

– Na umówione spotkanie. Czterdzieści pięć minut temu miałaś się spotkać z potencjalnym klientem.

Alisha plasnęła dłonią w czoło.

– Zapomniałam zupełnie. Czy przesunąłeś spotkanie?

– Próbowałem, ale ona wolała poczekać. Dałem jej kawę i zaprosiłem do twojego gabinetu.

– A wiesz, o co w ogóle chodzi?

– To osoba polecona przez Laci Wagner.

– Ah, moją koleżankę z Bailey & Breedlove. Nie łącz rozmów, gdy będę z nią rozmawiała. Jak się nazywa?

– Sheila White. Miła kobieta.

– To dobrze. – Alisha nie miała nic przeciwko porozmawianiu z kimś miłym po spotkaniu ze swoim obecnym klientem, stukniętym ekshibicjonistą.

W gabinecie Alisha zastała chudą jak patyk kobietę o siwych włosach zaplecionych w warkocz. Wyciągnęła do niej rękę i przedstawiła się.

– Przepraszam, że musiała pani na mnie tak długo czekać. Musiałam poświęcić mojemu klientowi więcej czasu, niż planowałam.

– Nie gniewam się, że musiałam czekać, bo mam bardzo ważną sprawę.

– Proszę mi w takim razie powiedzieć, co mogę dla pani zrobić.

– Chodzi o wypadek mojego syna. Jest sparaliżowany od pasa w dół. – Alishę ścisnęło w dołku, gdy zobaczyła łzy w oczach strapionej matki. – Przepraszam, nadal trudno jest mi o tym mówić.

– Nie musi pani przepraszać. Chciałabym najpierw dowiedzieć się, jak pani do mnie trafiła.

– Sprzątam dom pani Wagner. Ona powiedziała, że nie może mi pomóc, bo firma, w której pracuje, reprezentuje kobietę, która potrafiła mojego syna. – Sheila podała jej przez biurko kopertę. – To od pani Wagner.

W kopercie Alisha znalazła ręcznie napisany list.

„Alisha,

Dużo ryzykuję, pisząc te słowa, ale sumienie nie daje mi spokoju, dlatego zwracam się do Ciebie. Pani White potrzebuje Twojej pomocy w sądzie. Istnieją pogłoski, że kobieta, która potrafiła jej syna, miała już dwa zarzuty o jazdę samochodem pod wpływem alkoholu, które mojej firmie udało się załatwić poprzez oddalenie. Ta kobieta to Nancy Kenneally, pochodzi z bogatej rodziny działającej w branży elektronicznej. Zrujnowała życie rodziny White'ów i należy ją ukarać oraz żądać wysokiego odszkodowania. Od tego nie zbiednieje. Proszę, nie zdradź nikomu, że to ja wysłałam do ciebie Sheilę, bo mój tyłek zniknie stąd, zanim tusz wyschnie na tym liście.

Laci"

Alisha nie była pewna, czym czuła się bardziej zszokowana – ryzykiem, podjętym przez Laci, wiążącym się z ujawnieniem poufnej tajemnicy firmowej, czy faktem, że jeśli zgodziłaby się reprezentować White'ów w

sądzie, to mogłaby się odegrać na swojej byłej firmie. A zemsta bywa bardzo słodka.

– Proszę opowiedzieć mi o tym wypadku – poprosiła Alisha.

Sheila wyjęła z torebki fotografię i podała ją Alishy.

– To mój syn w pierwszej klasie liceum.

Na zdjęciu był wysoki, szczupły chłopak w sportowym dresie.

– Ładny chłopak.

– Uprawiał biegi przełajowe. Zeszłego lata biegał koło parku i ta Kenneally potrąciła go samochodem. Powiedzieli, że to był wypadek, że to Barry wybiegł wprost pod samochód. On nie pamięta, jak to się stało, ale mimo to, ja nie wierzę, że to jego wina. Gdy na miejsce przyjechała policja, samochód stał częściowo na chodniku.

– Czy ktoś widział ten wypadek?

– Jedna kobieta na początku przyznała, że kierowca samochodu stracił panowanie nad pojazdem. Potem zeznała na policji, że niczego takiego nie powiedziała. Myślę, że ona kłamie.

Alisha podejrzewała, że świadkowi zapłacono za milczenie.

– Czy pani Kenneally postawiono zarzuty?

– Przeprowadzono dochodzenie, ale nic z tego nie wynikło. A teraz ona chodzi sobie po ulicy, a mój jedyny syn spędzi resztę życia na wózku inwalidzkim.

– Jeśli zdecydujecie się na wniesienie sprawy do sądu, to może potrwać kilka lat.

– Chcę wnieść sprawę do sądu nie tylko dla pieniędzy. Jeśli ona nie pójdzie do więzienia, to przynajmniej my będziemy mieli szansę przedstawić naszą sytuację w sądzie. – Sheila ściszyła głos. – Mój mąż i ja nie mamy

pieniędzy. Jesteśmy prostymi ludźmi, ciężko pracujemy, a kwota z ubezpieczenia Barry'ego nie wystarczy.

Alisha chciała właśnie pomagać takim ludziom, a nie jakimś Kenneally'm, którzy potrafili sobie kupić prawo za pieniądze.

– Pani White, zbadam tę sprawę i jeśli zdecyduję się nią zająć, będzie to zobowiązanie warunkowe.

– Co to znaczy?

– Nie będziecie mi niczego płacili z góry. Jeśli wygramy, otrzymam honorarium będące procentem z odszkodowania. Jeśli przegramy, to nic mi nie płacie.

Sheila otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Zrobiłaby to pani dla mnie?

– Tak, to jest standardowy sposób rozliczania się w takich sytuacjach. – Alisha wstała i wyciągnęła do Sheili rękę. – Zadzwoń do pani w ciągu kilku dni po zbadaniu faktów i ustaleniu, czy istnieje możliwość wniesienia sprawy do sądu.

Sheila wstała i potrząsnęła żywiołowo dłonią Alishy.

– Dziękuję bardzo, pani Hart. Dziękuję, że mnie pani wysłuchała.

– To drobiazg. Odprowadzę panią do drzwi.

Po wyjściu pani White, Alisha odwróciła się i zobaczyła, że Joe siedzi rozparty w fotelu.

– Zabierzesz się ze mną i Julie?

– Dokąd?

– Na przyjęcie z okazji otwarcia ośrodka kryzysowego dla rodzin. Czy może o tym też zapomniałaś?

Faktycznie, zapomniała. I teraz też chciała to zrobić po raz drugi, lecz świadomie.

– Chyba się z tego wypiszę. Jutro mam spotkanie z sędzią i muszę się do niego przygotować.

– Jesteś już wystarczająco dobrze przygotowana. I musisz wyjść na miasto trochę się zabawić.

– Nie uważam wdzięczenia się do orłów Temidy całego San Antonio za zabawę. Akurat mogę to robić codziennie w sądzie.

– Tak, ale codziennie nie dostajesz za to fantastycznych kanapeczek koktajlowych i darmowej gorzały. Poza tym, Julie ciężko pracowała, przygotowując to przyjęcie i jeśli się tam nie pojawisz, będzie jej bardzo przykro.

To prawda, Alisha musiała się tam pojawić, choćby tylko z tego powodu.

– O której mam być gotowa?

– Podjedziemy po ciebie o siódmej.

– Sama pojedę.

– To dla nas żaden problem. A ty przynajmniej będziesz mogła sobie zatankować. Julie prowadzi, bo nie może pić.

– Dlaczego nie? Zresztą nie będzie jedyną osobą, która nie będzie piła.

Joe uśmiechnął się chytrze.

– Bo jest w ciąży. To dlatego nie piła podczas sylwestra.

– Gratulacje, Joe – odrzekła z mieszaniną uniesienia i zazdrości Alisha. – Ale będziesz kontynuował studia?

– Oczywiście. Przecież jestem już blisko mety.

Alisha żałowała, że nie może płacić mu wyższej pensji za jego pracę – praktycznie to on prowadził całe biuro, był jej asystentem prawnym, odbierał telefony jako sekretarka i zajmował się całą papierkową robotą.

– Jeśli zdecydujesz się pracować ze mną po powrocie na uczelnię za parę tygodni, spróbuję dopasować ci godziny pracy i pomyślę nad podwyżką.

Joe podniósł rękę do góry.

– Nie musisz się tym przejmować. Przecież będziesz musiała zatrudnić tymczasowego pracownika, a to nie jest tanie. Julie i ja jakoś damy sobie radę. Ona będzie dostawała pensję w czasie urlopu macierzyńskiego, mamy trochę oszczędności i jej rodzice chcą nam pomagać. Mają pieniądze i możliwości.

– Jeśli wygramy sprawę pani White, to będzie z tego sporo kasy.

– A weźmiesz jej sprawę?

– Chyba tak. Oczywiście i ona, i ja wiemy, że proces będzie trwał długo.

Zależy mi na twojej współpracy.

– Z tym nie będzie problemu. – Joe wstał. – Zbieram się do domu, o ile nie chcesz jeszcze czegoś ode mnie.

– Nie. Ja też już uciekam. Muszę się zrobić na bóstwo.

– To nie powinno ci zabrać dużo czasu.

– Wesołek z ciebie.

– Ty nawet nie zdajesz sobie sprawy ze swojej atrakcyjności. Ale założę się, że Daniel Fortune nie ma z tym problemu.

Daniel nigdy jeszcze nie widział Alishy Hart tak pięknej i choć pamiętał ją z sylwestra, równie pociągającą, to teraz zdecydowanie musiał jej przyznać pierwsze miejsce. Do pracy w sądzie ubierała się w poważne „mundurki”. Ale dziś wieczorem... miała na sobie czarną, ściśle opinającą jej kształty sukienkę ze stretchu z długimi rękawami, ze sporym dekoltem i głębokim wycięciem na plecach. Do tego wysokie szpilki. Daniel wyobrażał ją sobie jedynie w tych szpilkach, w niczym więcej. Postanowił jednak przerwać nadwyreżanie swojej wyobraźni, bo inaczej groziło mu, że spędzi wieczór ukryty za stołami z przekąskami.

Przez godzinę grali w unikanie siebie nawzajem, ale od czasu do czasu wymieniali między sobą spojrzenia. Obserwując ją w tłumie ludzi, Daniel w myślach zabierał ją do swego łóżka.

– Dobry wieczór, panie prokuratorze.

Daniel odwrócił wzrok od Alishy i skierował się w stronę właściciela silnego głosu, który go przywitał. Ujrzał Vana McAllistera, byłego sędziego stanowego Sądu Najwyższego i wybitnego społecznika, kluczową postać, dzięki której centrum kryzysowe miało wkrótce być otwarte.

– Miło cię widzieć, Van. – Daniel serdecznie uściśnął jego dłoń. – To centrum to twój wielki sukces.

– Nie przesadzaj. Trochę tylko pomogłem przy zbieraniu funduszy i projektowaniu. To komitet zrobił resztę.

– Ładny projekt – stwierdził Daniel, rozglądając się dookoła.

– Wręcz doskonały. – Van wskazał na pierwsze piętro. – Tam mamy przejściowe mieszkania. A na parterze biura – dodał, wskazując za siebie. – Każdy rodzaj porad rodzinnych, jaki tylko można sobie wyobrazić. Powiedz tylko słowo, a jedno z tych biur może być twoje.

– Moje? – zdziwił się Daniel.

– Przydałby się nam dobry dyrektor do spraw prawnych. Na początku to byłoby pół etatu, ale z pewnością ta funkcja się rozwinie. Wiem, że szykujesz się na stanowisko prokuratora okręgowego po odejściu Allana.

Tak właśnie było, choć Daniel nie miał pewności, że będzie kandydatem partii, szczególnie, gdyby przegrał sprawę Massey'a. A przy jego obecnym nawale prac i Alishy Hart jako obrońcy, wszystko było możliwe. Nie. Musi wygrać. Bez względu na wszystko.

– Będę miał to na uwadze.

– To świetnie. – Van poklepał go mocno po plecach. – Pamiętaj tylko, że nie mogę zbyt długo trzymać tego stanowiska nieobsadzonego, ale dam ci trochę czasu.

– Dziękuję. Będę pamiętał.

Daniel nie bardzo palił się do objęcia stanowiska w organizacji non profit, choć idea centrum była wspaniała. Teraz chciał po prostu odszukać Alishę, by spędzić z nią chwilę na rozmowie, nie ryzykując żadnych plotek. Może uda mu się zaprosić ją do swojego mieszkania?

Jeśli chce skazać Massey'a i skoncentrować się na procesie Jamisona, musi przestać o niej myśleć.

Dostrzegł ją wreszcie koło dwuskrzydłowych przeszklonych drzwi, prowadzących do ogrodu. Trzymała kieliszek z winem i miała kwaśną minę; rozmawiała z jakimś facetem, który stał zdecydowanie zbyt blisko niej. Widać było, że wcale nie chciała tej wątpliwej bliskości, tymczasem on przysuwał się do niej nachalnie.

Daniel chciał interweniować, choć było to cholernie niebezpieczne, ponieważ mężczyzną okazał się Troy Moreau, korporacyjny adwokat i wyjątkowy dupek, kiedyś amant Alishy.

Należało wpierw rozważyć wszelkie za i przeciw. Gdyby podszedł do Alishy, Moreau mógłby się oddalić albo też zostać. Daniel nie mógłby zmusić go do odejścia, choć myśl o zastosowaniu siły fizycznej była kusząca, szczególnie, że Moreau dotykał pleców Alishy. Ten gest był zbyt zaborczy, zbyt intymny. Jeśliby Alisha chciała dać sygnał, że akceptuje jego podchody, to wtedy stałaby nieruchomo, ale ona odsuwała się nieznacznie. Daniel nie mógł pozwolić jej na znoszenie awansów Moreau.

W chwili, gdy ruszył w ich stronę, Alisha wyrzuciła z siebie jakieś słowa, których Daniel nie mógł usłyszeć, ale domyślał się, że nie były to życzenia

miłego wieczoru. Dostrzegł, że Alisha była bardzo poruszona i wyszła szybko na dwór, pozostawiając Moreau z głupim uśmiechem na twarzy.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Wszystko z tobą w porządku?

Alisha rozpoznała głos i domyśliła się, dlaczego Daniel Fortune nagle się pojawił. Najwyraźniej ta scenka z Troyem przyciągnęła jego uwagę. Stał oparty o poręcz werandy, a jego widok wywołał u Alishy tęsknotę.

Przyglądała się placowi zabaw na zboczu wzgórza.

– Ładny wieczór, prawda? Próbuję sobie przypomnieć, ile czasu minęło, odkąd huśtałam się na huśtawce.

– Nie odpowiedziałś na moje pytanie.

– Nie rozumiem twojego pytania. – Ależ kłamie. Doskonale je rozumiała.

– Zobaczyłem, że Moreau cię dręczy i chciałem się upewnić, czy wszystko z tobą w porządku.

I pomyśleć, że starała się być ostrożna, żeby jej reprimenda wobec szczegółów anatomii Troya nie była widoczna dla innych. Odwróciła się i oparła łokieć na balustradzie. Daniel nadal patrzył w przestrzeń.

– Przysięgam, że nic mi nie jest, panie prokuratorze. Troyowi się wydaje, że wystarczy mu się odezwać do kobiety, a ona zaraz poleci z nim do łóżka i jeszcze mu później podziękuje za wielką łaskę.

– Ale nie ty?

– Nie. – Już nie, dodała w myśli.

Daniel w końcu się do niej odwrócił, a jego przystojna twarz mieniła się od płonącej pochodni umieszczonej w rogu tarasu.

– Jesteś pewna, że składał ci propozycję?

To faktycznie była propozycja odświeżenia ich dawnego związku, ale Alisha nie chciała ani tego związku, ani opowiadania o nim.

– Moreau to rekin i choć zrozumienie tego faktu zabrało mi trochę czasu, zapomniałam o nim z chwilą, gdy odeszłam z poprzedniej firmy.

– Skoro tak mówisz...

– Bo tak jest. – Alisha spojrzała na plac zabaw. – Czy twoja publika nie oczekuje cię w środku?

– Już zrobiłem należyty im obchód.

– Ja też. Idę do środka poszukać Joego i Julie. Jeśli będę miała szczęście, to uda mi się stąd szybko zniknąć.

– Oni już pojechali.

– Skąd wiesz?

Daniel się odwrócił i oparł biodrem o barierkę.

– Bo Joe prosił mnie, żebym ci powtórzył, że jego żonie coś zaszkoziło i musieli wcześniej pojechać do domu. Bardzo przeproszał i wyraził nadzieję, iż bez kłopotu ktoś cię podwiezie do domu.

– To muszę wezwać sobie taksówkę.

– Ja cię podwiozę.

– Nie musisz się fatygować.

– Wiem, ale chcę cię odwieźć.

– I jak mamy to rozegrać, panie Fortune? Tanecznym krokiem przecisnąć się ramię w ramię przez tłum, który zagotuje się od plotek?

Daniel powstrzymał śmiech.

– Myślę, że taneczny krok bez muzyki faktycznie dawałby do myślenia. Poproszę o podstawienie mojego samochodu i pojedę na koniec parkingu.

Najwyraźniej Daniel zaplanował sobie to wszystko do ostatniego szczegółu.

– A jeśli ktoś zobaczy, że wsiadam do twojego samochodu?

– Przecież jest ciemno.

– Nie jestem wcale pewna, czy to dobry plan.

– Oczywiście, że tak. Podwożę cię do domu, powiemy sobie dobranoc i dalej pójdiesz sama. Nic więcej.

Daniel powiedział to szczerym głosem, ale czy Alisha naprawdę mogła mu ufać? A sobie? Postara się szybko wyskoczyć z samochodu, zanim on porządnie zaparkuje.

– No dobrze. Niech i tak będzie.

Daniel odepchnął się od barierki i uśmiechnął.

– Wrócę do środka pierwszy. Daj mi jakieś dziesięć minut na ściągnięcie samochodu i spotkamy się na końcu podjazdu.

– A czym jeździsz?

– Czarne sportowe coupe.

– To bardzo ogólny opis.

– Mam spersonalizowaną tablicę rejestracyjną. Na pewno rozpoznasz.

– A co jest na niej napisane?

– ZNOWU WYGRAŁEM.

No tak... Daniel Fortune ciągle wygrywał i Alisha musiała o tym pamiętać. Może i był uprzejmy poza salą sądową, ale jak dojdzie do procesu Lesa Massey'a, to bez wątpienia przepoczwarzy się we wstrętną barakudę.

Gdy odszedł, Alisha przypomniała sobie jak delikatnie dotykał ją tamtej nocy, jak wydawał się być szczerze zainteresowany jej życiem. Potrafił sprawić, że czuła się z nim dobrze i pozwolił jej wejść do świata zmysłów, w którym tak rzadko bywała. Jeśli w ogóle była...

Lecz teraz wszystko się zmieniło. Wkrótce staną po przeciwnych stronach zawodowej barykady i Daniel Fortune pozostanie poza granicami jej dostępu.

Daniel zatrzymał samochód przy krawężniku i obserwował jak Alisha idzie w jego stronę, przebierając w torbie, jakby szukała kluczyków. Niezłe zagrała, pomyślał. Ciekawe, jakie jeszcze role zagra w jego łóżku.

Przetarł dłońmi twarz, by odpędzić od siebie te wizje, ale bez powodzenia. Nie powinien oferować jej podwiezienia do domu. Powinien jej unikać, ale nie potrafił tego zakazu wprowadzić w życie. Po procesie będzie chciał wróc do tego miejsca ich znajomości, w którym musieli się rozejść. Chyba że ona nie będzie się chciała zgodzić. Miał jednak wiele sposobów, by ją do tego nakłonić.

Alisha spojrzała w lewo, w prawo, szybko otworzyła drzwi i niemalże wśliznęła się do samochodu.

- Jedźmy.
- Najpierw zapnij pasy.
- Dobrze, ale ruszaj, a ja zapnę.

Daniel włożył kluczyk do stacyjki i jego uwagę przykuł ktoś idący w ich stronę. A tym kimś była osoba najmniej w tym momencie pożądana.

- Zniż się.
- Dlaczego?
- Bo mój szef idzie w naszą stronę.

Zamiast skulić się na siedzeniu, Alisha odchyliła się na wąską konsolę i położyła głowę na jego udzie. Ze wszystkich rzeczy, jakie mógł sobie wyobrazić, ta była najbardziej niszcząca jego dostojeństwo, bo za sekundę, maksimum dwie, część jego ciała będzie stanowić konkurencję dla drażka zmiany biegów.

Daniel przekręcił kluczyk w stacyjce, wrzucił jedynkę i ruszył, mijając Allana bez machnięcia ręką na pożegnanie. Wjechał na drogę prowadzącą do wyjazdu, ale Alisha pozostała w tej samej pozycji. Wyobrażał sobie jej ciepłe

usta penetrujące jego spodnie i włączyła się w nim trójka, choć w samochodzie włączył drugi bieg.

– Czy już jest bezpiecznie?

– Poczekaj aż wyjedziemy na główną drogę.

Daniel nie był cierpliwym kierowcą, ale z radością powitał gęsty ruch w obie strony, dzięki czemu cieszył się bliskością głowy Alishy na swoich kolanach. Gdy samochody przejechały, położył dłoń na jej głowie, by ją podnieść, ale zamiast tego głaskał jej włosy.

Skręcił w ulicę, która prowadziła do autostrady.

– Możesz się podnieść.

Alisha wyprostowała się i obciągnęła suknię.

– To było całkiem interesujące.

– Coś o tym wiem. – Chciał to jeszcze jakoś pikantnie skomentować, ale widząc jej zasmuconą twarz, zrezygnował. – Naprawdę wszystko z tobą w porządku?

– Jestem po prostu zmęczona. Ostatnio nie mogę spać.

On też nie spał zbyt dobrze, a główny powód bezsenności właśnie siedział obok.

– Dobrze cię rozumiem. Ja też nie dosypiam. Umilkli na chwilę, zanim nie dojechali do autostrady.

– Musisz mi powiedzieć, jak mam dalej jechać.

– Powiem ci, kiedy zjechać z autostrady.

Gdyby tylko mogła mu wyjawic, o czym myślała... A z kolei jego myśli zamieniły się w słowa, zanim zdążył je powstrzymać.

– Łączyło cię coś z Moreau?

– Zdefiniuj „łączyło”.

Nie powinien naciskać. Powinien zastopować. Wiedział jednak, że byłoby to wbrew niemu samemu. Zwykle nie był tak zaborczy w stosunku do kobiet.

– Byliście kochankami?

– Można to tak określić. On wypieprzył mnie nie tylko w taki sposób, o jakim myślisz.

Daniel nawet nie chciał myśleć o tym, że taki Moreau pchał swoje łapy do Alishy, ale gdy o tym pomyślał, ogarnęła go złość.

– To przez niego odeszłaś z firmy?

– Wyjaśniłam ci większość powodów tamtej nocy, więc zakończmy na tym, że on był ostatnią kroplą goryczy.

– Więc kiepsko się to skończyło.

– Tak, ale to nie miało nic wspólnego ze sprzeczką kochanków, jeśli tak sądzisz. Chodziło o jego brak etyki, gdy pracowaliśmy nad kryminalnym przypadkiem. Możesz to pamiętać, bo twoje biuro też w tym uczestniczyło. Oskarżonym był Richard Allan – bogaty przedsiębiorca budowlany. Był odpowiedzialny za niewłaściwą instalację elektryczną, która spowodowała pożar i śmierć dwojga dzieci.

– Pamiętam sprawę, ale ja się nią nie zajmowałem.

– Może gdybyś ty się tym zajmował, to facet skończyłby za kratkami, bo tam jest jego miejsce.

– Chciałaś przegrać tę sprawę?

– Nie miałabym z tym problemu. Allanowi się upiekło, bo postawiliśmy w stan oskarżenia ofiarę wypadku.

– Jak to?

Alisha westchnęła.

– Podczas naszego śledztwa dowiedziałam się, że matka dziecka spotykała się z kilkoma mężczyznami i tego dnia, gdy wybuchł pożar, była na randce. Zostawiła chłopców pod opieką ich czternastoletniej siostry. Siostra przeżyła, ale chłopcy nie. Oprócz tego matka nie miała ślubu z ojcem najmłodszego dziecka, tak jakby to miało jakikolwiek wpływ na śmierć dzieci, związaną z budowlaną niedoróbką. Troy kierował sprawą i obiecał mi, że nie wykorzysta tych informacji, ale zrobił to.

– Kto był prokuratorem wnoszącym oskarżenie?

– Goeble.

– Nie próbował nawet wykluczyć tej informacji?

– Próbował, tak jakby, ale nie udało mu się. Oparliśmy naszą argumentację o założenie, że gdyby była w domu zamiast na randce, to jej synowie nie zginęliby w pożarze. Nie miało najmniejszego znaczenia, że Allan miał już historię wykorzystywania niestandardowego okablowania, co kończyło się w przeszłości więcej niż jednym pożarem, choć nie śmiercią ludzi. Siedziałam tylko i patrzyłam oniemiała, jak wraca ława sędziowska i ogłasza werdykt „niewinny”, a ta biedna kobieta rozpada się na kawałki. Aż mi się zrobiło niedobrze.

Daniel znał to uczucie, gdy przegrywał sprawy.

– I miałaś ich już dość?

– Było jeszcze coś. Troy poszedł do jednego z głównych udziałowców firmy i opowiedział mu, że nie jestem odpowiedzialnym członkiem zespołu. On dostał stanowisko partnera, o które wspólnie występowaliśmy, a ja kopa w tyłek.

– Wyrzucili cię?

– Nie. Sama odeszłam. I teraz próbuję naprawić swoje winy, reprezentując zwykłych ludzi, i jeszcze dostałam sprawę takiego Massey'a. Czy to nie super?

Daniel dostrzegł, że Alisha się uśmiecha.

– Nie obraż się, ale będąc obrońcą w sprawach karnych, nadal reprezentujesz ludzi niezbyt czystych wobec prawa.

– Nie obrażam się. Masz rację, ale to moje tymczasowe zajęcie. Nie planuję spędzić reszty mojego zawodowego życia jako obrońca z urzędu. Zbrodnie, przestępstwa i wykroczenia to nie moja działka. Lecz teraz przynajmniej mam czym płacić rachunki.

– Masz zamiar spróbować zostać adwokatem powoda?

– Poświęcam na to część mojego czasu.

– Mam nadzieję, że nie będziesz takim adwokatem jak Billy Wade?

– Na pewno nie. Żadnych reklam telewizyjnych ani numerów 0–800. Dokładnie wybieram sprawy, którymi chcę się zająć. Muszę mieć pewność, że moi klienci zostali niesprawiedliwie potraktowani.

– Będziesz występować przeciwko złym korporacjom?

– Pewnie tak.

Daniel podziwiał jej ambicje. Podziwiał jej umysł, tak jak i jej ciało. Była jedyna w swoim rodzaju. Cudowna.

– Wiesz, że nawet jeśli nasz system prawny zawodzi, to i tak w większości przypadków jest to dobry system. Wiemy, że ma błędy. A popełniane przeze mnie błędy sprawiają, że pracuję jeszcze ciężiej.

Alisha posłała mu pytające spojrzenie.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek przegrałeś.

Przegrywał teraz, próbując ograniczyć jej wpływ na samego siebie i usunąć ją ze swojej świadomości. Nie mógł udawać, że jej nie pragnie. W tej chwili była dla niego najważniejsza.

– Nie zawsze wygrywam – przyznał Daniel.

– Ale wygrywasz większość swoich spraw?

– Tak. – Jednak wygranie sprawy Massey'a nie było dla niego tak ważne, jak pozyskanie jej przychylności. Mimo tego, że uświadamiał sobie, jakie to stanowi zagrożenie dla jego zawodowych planów, nie mógł przestać myśleć o chwilach, które chciał z nią spędzić. A co będzie, jeśli wszystko przegra przez brak odpowiedniej koncentracji? Powinien twardo stanąć na ziemi i przestać jej pragnąć. Wiedział już, że będzie to mało prawdopodobne.

– Teraz. – Alisha wskazała mu zjazd z autostrady.

Rozmowa zmieniła się w nawigację wśród ulic, by dojechać do jej osiedla – typowych dwupiętrowych bloków o średnim poziomie czynszu. Okolica wydawała się bezpieczna, więc zaparkował na miejscu, które Alisha mu wskazała.

Zatrzymał się i wyłączył silnik.

– Dzięki za podwiezienie. Do zobaczenia jutro rano w sądzie.

– Jutro rano?

– Rozpatrzenie wniosków przez sędziego w sprawie Massey'a.

– Cholera. – Był bardziej spóźniony, niż mu się wydawało. – Muszę częściej sprawdzać swój terminarz.

Alisha odpięła pas i posłała mu uśmiech.

– Jeśli nie jesteś przygotowany, to możemy przełożyć składanie wniosków.

– Będę gotowy. – Był gotowy już teraz, ale na pocałowanie jej w usta.

– Życzę ci dobrego snu.

- Byłby dobry, gdybym spał z tobą.
- Dzisiaj nic z tego, panie prokuratorze.

Alisha próbowała depersonalizować ich wzajemną relację, wracając do oficjalnego zwracania się do Daniela.

– Jestem jedynie szczery do bólu, Alisho.

– A ja idę do domu.. Daniel rozpiął pas.

– Chociaż odprowadzę cię do drzwi. Alisha pokazała, palcem na wejście do bloku.

– Moje drzwi są tutaj i jeśli przejmujesz się moim bezpieczeństwem, to możesz mnie obserwować stąd.

– Tak zrobię.

– Dobranoc, Danielu.

Gdy wystawiła jedną nogę z samochodu, Daniel zauważył, że coś zostawiła na siedzeniu.

– Nie zapomniałaś o czymś?

– Jeśli masz na myśli pocałunek na dobranoc, to możesz o tym zapomnieć.

– Nie o tym myślałem, ale to całkiem niezły pomysł. Daniel wskazał ręką na podłogę samochodu.

– Twoja torebka.

– Ach.

Alisha okręciła się i jednocześnie sięgnęli po torebkę. Niemalże zderzyli się nosami. Daniel przypadkowo dotknął jej łydki. Nie potrafił się powstrzymać, odnalazł jej usta i pocałował, mimo jej lekkiego oporu.

Torebka z powrotem opadła na dywanik, spleli się rękami, walcząc, żeby zupełnie się w sobie nie zatracić.

Daniel nie przejmował się tym, co mogło dalej się wydarzyć. Najważniejsze było, że ona odpowiedziała na jego pocałunek, co nie pozostawiło mu żadnych wątpliwości o jej potrzebie kontaktu z nim.

Podniósł głowę, odsunął jej włosy, by pocałować czuły punkt za jej uchem, potem szyję; zsunął ramiączko jej sukienki, żeby pocałować ją w ramię. Zsuwał się językiem w dół dekoltu, potem wrócił, by szczypać ustami jej szyję i znowu na dół. Drugą ręką posuwał się w górę jej uda, dalej i dalej...

Zbliżył usta do jej ucha i wyszeptał:

– Chodźmy do ciebie.

– Nie możemy, Danielu.

– Chcesz tego tak bardzo jak ja. – Znalazł potwierdzenie, gdy dotarł dłonią do złączenia ud, gdzie czekał na niego żar i wilgoć przenikające przez jedwab jej bielizny. – Chcesz, żebym wszedł do środka.

– Tak, chcę tego. – Wyciągnęła jego dłoń spod sukienki. – I dlatego właśnie nie wejdziemy razem do mnie.

Daniel opadł na oparcie.

– Nikt się nie dowie, chyba że za żywoplotem czai się obyczajówka.

– Masz rację, nikt się nie dowie, ale ja będę wiedziała. I dobrze wiesz, co się stanie, jeśli pójdziesz ze mną do mieszkania. Nie będziemy spać, a jutro rano musimy być w sądzie.

– Okay. Rozumiem. – Ale mi się to nie podoba.

– Nie musi ci się podobać. Musisz się z tym pogodzić. – Podniosła torebkę i otworzyła drzwi.

– Do zobaczenia.

– Do jutra.

Przynajmniej pożegnała go uśmiechem.

– Wyśpij się dobrze.

Alisha ruszyła chodnikiem do wejścia, nie oglądając się za siebie. Daniel nie mógł się powstrzymać od śmiechu, gdy dwa razy upuściła klucze, zanim otworzyła drzwi. Mogła udawać, że wyłączyła uczucie pożądania, ale Daniel wiedział już, że ona pragnęła go tak samo, jak on jej. Pewnego dnia znowu będzie ją miał.

Alisha chciała krzyknąć, gdy musiała wyjść spod prysznic, by odebrać dzwoniący telefon. Owinęła się ręcznikiem i podirytowana rzuciła do słuchawki:

– Alisha Hart, słucham.

– Dotarłaś bezpiecznie do domu?

Miała nadzieję, że to będzie naprzykrzający się Daniel.

– Tak, Joe. Jestem w domu. Rozumiem, że Julie mogła źle się poczuć, ale mogłeś sam mi o tym powiedzieć. Pojechałabym z wami.

– Pomyślałem, że Daniel Fortune będzie umiał się tobą zająć. Czy zrobił to dobrze?

– Nie muszę odpowiadać na to pytanie.

– Zawiózł ją do domu. – Usłyszała, jak Joe zwraca się do żony.

– Nic się nie wydarzyło, Joe. – Niestety. – Przywiózł mnie i zaraz odjechał. Będę wdzięczna, jeśli zachowasz to dla siebie.

– Oczywiście. Szkoda tylko, że go nie poderwałaś, zanim wziął tę sprawę.

Ależ ona tak właśnie zrobiła. Tylko że nie przyznała się nikomu.

– A jak się czuje Julie? – zapytała, zmieniając temat.

– Doskonale. Szybko ozdrowiała, jak tylko położyliśmy się do łóżka.

Cudownie. To właśnie chciała usłyszeć – Joe i Julie kokoszą się w pościeli, a jej życie seksualne jest na poziomie zerowym. Oczywiście mogła to zmienić jednym telefonem do Daniela.

– Pamiętaj, że jutro rano mamy przesłuchanie w sprawie Massey'a.
Wszystko musi nam dobrze pójść.

– Zrobiłaś już wszystko, co było trzeba, Alisho. Reszta jest w rękach sędziego Gupińskiego.

– Jakiego „Gupińskiego”?

– Tak go przezywają w sądzie. Doskonale opanował teksański kowbojski dialekt, mimo że dorastał w Jersey. Dziwnie się wyraża i sam jest trochę dziwny.

– O ile będzie sprawiedliwy, nie przeszkadza mi to. Dobranoc Joe.
Pozdrów ode mnie Julie.

Nie minęło pięć sekund, gdy telefon ponownie zadzwonił.

– Alisha Hart, słucham.

– Zapomniałem o czymś.

Alisha miała zamiar zapomnieć o dobrym wychowaniu.

– Streszczaj się, Joe. Muszę jeszcze popracować.

– Julie ma umówioną wizytę lekarską jutro rano o tej samej godzinie, co przesłuchanie. Ale mógłbym...

– Spokojnie. Poradzę sobie bez ciebie.

– Będę w biurze z rana i możemy omówić argumenty, ale potem będę musiał się zerwać.

– W porządku.

– Pomyślałem, że ty i człowiek z lodu moglibyście pokonferować potem spokojnie w twoim gabinecie... na biurku...

– Odkładam słuchawkę, Joe. –I tak zrobiła.

Gdy szykowała się do łóżka, przeklęty telefon znowu zadzwonił. Tym razem burknęła w słuchawkę:

– Czego znowu chcesz?

– Dobrze wiesz, czego chcę.

Alisha zadrżała na sam dźwięk głosu Daniela.

– Historyjkę na dobranoc, panie prokuratorze?

Jego śmiech był niski, męski i... bardzo zmysłowy.

– Jeszcze nie idę spać. Nie jestem w domu.

– A gdzie jesteś?

– Pod twoim blokiem.

Alisha poszła do salonu i rozsunęła zasłony. Faktycznie, siedział w samochodzie.

– Co tam robisz cały czas?

– Zastanawiałem się nad czymś.

– Nad czym? – Tak jakby nie wiedziała. Ona myślała dokładnie o tym samym.

– Ładnie wyglądasz z ręcznikiem na głowie. Ciekawe, co masz pod szlafrokiem?

Zasunęła zasłony i zaczęła chodzić po pokoju.

– A chciałbyś wiedzieć?

– Dlatego pytam.

– Nic nie mam.

– Wielkie dzięki.

– Chciałbym cię prosić o przysługę.

Sposób w jaki to powiedział, lekko chrypiącym głosem, sprawił, że Alisha niemalże odpowiedziała – zrobię dla ciebie wszystko. Zamiast tego znowu musiała go odepchnąć.

– Już o tym rozmawialiśmy, Danielu. Nie zaproszę cię do środka.

– Ale ja muszę być w tobie. Bardzo.

– Czy możesz schować te swoje sugestie?

– W porządku. Ale nie o to chciałem cię prosić.

– Więc o co?

– Proszę, żebyś jutro rano nie miała na sobie sukienki, bo nie będę mógł się skupić. Proszę, żebyś jutro miała na sobie coś od szyi po kostki.

– Wydaje mi się, że myślisz, że skoro tak słodziutko do mnie przemawiasz, to ja cię wpuszczę do mojego mieszkania i dobierzesz się do mojej pidżamy.

– Przecież nie masz na sobie pidżamy.

– Jedź już do domu Danielu, proszę. Bardzo...

– Jadę. Ale jeszcze jedno. To znowu się stanie między nami, Alisho. I to wkrótce. Obiecuję ci.

Daniel zakończył rozmowę. Alisha chciała przekląć jego pewność siebie i zniewalającą seksowność. A siebie chciała przekląć za to, że tak na niego reagowała.

Usłyszała wreszcie odgłos odjeżdżającego samochodu i poszła do garderoby. Wyciągnęła z niej swoją ulubioną, szytą na miarę beżową garsonkę i czarną jedwabną bluzkę. Miała zamiar wygrać tę sprawę bez względu na sugestie Daniela Fortune'a. Odwracanie jego uwagi z pewnością nie zaszkodzi, bo on zrobi to samo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cholera! Nie miała na sobie sukienki, za to żakiet i spódnicę, którą można by uznać za przyzwoitą. Lecz nie dla Daniela, bo za bardzo odsłaniała jej nogi.

Zdecydowanie odróżniała się na sali sądowej od statecznej, siwiejącej protokolantki i Lesa Maseya, który wyglądał nawet dość przyzwoicie z przyciętymi włosami, w czarnym, tanim garniturku. Daniel skoncentrował się na Alishy, a właściwie to na jej ustach. Całą noc o nich marzył. Do licha! O niej całej. Spał cztery godziny. I nie spodziewał się, że czeka go w najbliższych dniach dłuższy sen, jeśli będzie spotykał Alishę z taką częstotliwością.

Wszyscy wstali, gdy sędzia Grady Slagle pojawił się na sali sądowej. Wysoki i chudy, z włosami opadającymi aż do krzaczastego wąsa, z grubymi rogowymi oprawkami okularów, wyglądał dość komicznie.

– Proszę spocząć – powiedział, zasiadając na sędziowskim tronie. Najpierw zwrócił się do Alishy. – Strony przedstawią się do protokołu.

– Dzień dobry, Wysoki Sądzie. Alisha Hart w imieniu pana Lestera Maseya.

– W porządku. – Sędzia zwrócił swoje owadzie oczy na prokuratora.

– Daniel Fortune w imieniu oskarżenia publicznego, Wysoki Sądzie.

Slagle uśmiechnął się, ukazując krzywe i pożółkłe zęby.

– Niech mnie kule biją... pan Fortune. Przysłali mi tu wielkie działo. A jak pan będzie z niego strzelał?

– Jestem tu z polecenia moich przełożonych – odpowiedział Daniel, szurając papierami na stole.

– W porządku, to ruszajmy z tym koksem. Po pierwsze, pani Hart. Doceniam pani ostry strzał, ale pani wniosek o oddalenie wszystkich

stawianych zarzutów zostaje niniejszym odrzucony. Zaczniemy od pani wniosku o odrzucenie zeznań świadka, który wspomniał o broni. Chce pan coś dorzucić od siebie, panie Fortune, skoro nie sformułowano jeszcze aktu oskarżenia?

Daniel spodziewał się, że w tym miejscu przegra.

– Świadek twierdzi, że widział, jak pan Massey wrzuca do rzeki coś, co mogło przypominać pistolet.

Alisha złapała za oparcie swojego fotela.

– Wysoki Sądzie! Z moich informacji wynika, że nie odnaleziono żadnej broni.

– To prawda, panie Fortune?

Krauss spieprzył ten punkt i Daniel musiał polec.

– Tak, to prawda.

– Więc jeśli nie mamy pistoletu, to z dużym spokojem możemy odsunąć oświadczenie świadka i przychylić się do wniosku pani Hart. A skoro nie ma pan już oświadczenia świadka, to tak sobie myślę, że nie postawi pan podsądnemu tego zarzutu. O ile nie spodziewa się pan, że nagle w najbliższej przyszłości taka broń zostanie znaleziona – wywodził sędzia, spoglądając na Daniela i oczekując jego odpowiedzi.

– Z mojej wiedzy wynika, że poszukiwania zostały na jakiś czas zawieszono.

– Bo żadna broń nie została wrzucona do rzeki – wtrąciła się Alisha. – Jedyne przedmioty, które miał wtedy w rękach mój klient, to były dwa marakasy.

– Marakasy. – Sędzia skrzywił usta w uśmiechu i przesadnie chrząknął. – Jeśli chodzi o mnie, to sądzę, że ze względu na brak dowodów oskarżenie nie będzie jednak forsowało tego zarzutu.

– Nie, sir – odparł Daniel, poprawiając krawat.

– Okay. A teraz poproszę o argumenty do wniosku o odrzucenie zarzutu o obnażanie się w miejscu publicznym.

– Pan Massey nie obnażył narządów płciowych, Wysoki Sądzie.

– Wysoki Sądzie – przerwał Daniel. – Mamy świadka, który twierdzi, że widział genitalia pana Massey'a.

– I gdzie jest ten świadek?

– Niestety, ta pani nie mogła dziś przybyć do sądu. Ale pojawi się w sądzie podczas rozprawy.

Alisha spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

– Zgodnie z zapisami kodeksu karnego, nawet jeśli penis pana Massey'a był nieumyślnie obnażony... – W tym momencie sądowa protokolantka zatrzęsła się ze śmiechu. – Jak mówiłam – ciągnęła – osoba popełnia wykroczenie, jeśli obnaża genitalia w celu osiągnięcia podniety.

– Według oświadczenia świadka, pan Massey był podniecony – odezwał się Daniel.

Sędzia podniósł kolejną kartkę i poprawił okulary.

– To oświadczenie pochodzi od pani Ramsey, która stwierdza, że: „Widziałam to, gdy podwiało jego przepaskę. Trudno było tego nie zauważyć. To było wielkie, jakby salutowało”. – Sędzia spojrzał na Daniela. – Domyślam się, że „to” i „tego” odnosi się do wstydlivych części ciała?

Daniel był poważnie wkurzony tym przedstawieniem.

– W dalszej części oświadczenia świadek posługuje się już konkretną terminologią medyczną.

W tym momencie Alisha pochyliła się, by zamienić kilka słów z Masseyem, a Daniel natychmiast dostrzegł, że ten fajansiarz położył rękę na jej plecach. Tego już było za wiele. Co za bezczelność! Taki gnojek!

Alisha wyprostowała się i zwróciła do sędziego.

– Wysoki Sądzie, pan Massey twierdzi, że nawet jeśli przepaskę podwało, to genitalia i tak były zasłonięte, ponieważ przepaska była zawiązana jak pielucha.

Sędzia Slagle już nie krył śmiechu.

– Pielucha?

– Tak, sir. Przepaska osłaniała pośladki i genitalia, i dopiero na biodrach była zawiązana na supeł.

– Czy w Alamo też miał pieluchę?

– Nie, sir. Miał na sobie długą podomkę i sakwę.

– Skórę szopa z ogonem – odezwał się Massey.

– A co miał w zoo? – zapytał sędzia.

– Podwiązaną przepaskę – odpowiedziała Alisha. – I aż się dziwię, że spośród setek ludzi, zaledwie pani Ramsey była świadkiem rzekomego obnażenia genitaliów.

Daniel dostrzegł szansę na wtrącenie się do dyskusji.

– To bez znaczenia, świadek podtrzymała swoje oświadczenie.

– Biorąc pod uwagę, że ten incydent miał miejsce w nocy przy słabym oświetleniu, nie rozumiem, jak można być tak pewnym, że widziało się szczegóły, skoro świadek stała po drugiej stronie rzeki.

– Chciałbym przypomnieć pani mecenas – odezwał się Daniel – że zdarzyło się to w sezonie świątecznym i nabrzeże rzeki było bogato udekorowane światłami.

– A ja chciałabym przypomnieć panu prokuratorowi, że skoro istniało takie dobre oświetlenie, to dlaczego więcej osób nie widziało tego, co jedyny świadek?

– Może tylko ona patrzyła?

– No tak, oczywiście. W takim razie marnujemy czas i pieniądze, próbując doprowadzić do procesu z oskarżenia publicznego i zrobić z mojego klienta kryminalistę. – Jej wzrok przesunął się od Daniela na sędziego, który najwyraźniej świetnie się bawił tą wymianą zdań.

Slagle podparł złączonymi dłońmi podbródek.

– Skłaniam się do stwierdzenia, że to trochę naciągana sprawa.

Daniel dostał w kość, zanim rozpoczął się proces.

– Ale...

– Panie Fortune, proszę mi pozwolić dokończyć. Pozwolę sędziom przysięgłym zadecydować, jakie były intencje pana Massey'a i czy wypuścić byka ze stodoły do pokrycia krów, więc wniosek o wyłączenie oświadczenia pani Ramsey zostaje oddalony.

Wreszcie jakiś okruch zwycięstwa dla Daniela, choć trwało ono jedynie do momentu, gdy sędzia zwrócił się do Alishy.

– Pani Hart, zgadzam się na ściągnięcie na potrzeby procesu świadectw medycznych pani O'Reilly.

Sędzia doskonale wiedział, jak Alisha argumentowałaby kolejny wniosek.

– Pragnę zakwestionować konieczność takiego rozwiązania, Wysoki Sądzie – odezwał się Daniel.

– Proszę dać sobie spokój, panie prokuratorze. Obydwoje będziecie mieli swoje pięć minut w sądzie, bo proces pana Massey'a się odbędzie. I muszę dodać, panie Massey, że to pana szczęśliwy dzień. Wyczyściłem mój terminarz i od przyszłego poniedziałku możemy się zabawić. Czy strony się zgadzają?

– Tak, sir – odpowiedział Daniel.

– Tak, sir. Chciałabym prosić, żeby pan Massey został zwolniony z aresztu i odpowiadał z wolnej stopy.

To dopiero przeraziłoby prokuratora okręgowego, pomyślał Daniel.

– Wysoki Sądzie. Zbadałem sytuację pana Massey'a. Nie ma pracy, mieszka u tak zwanych przyjaciół i nie jest mocno związany z otoczeniem. Nie wierzę, że...

– Ja też nie, panie Fortune. Pan Massey zostanie gościem naszego stanu, dopóki nie zacznie się proces. – Sędzia zwrócił się do Massey'a. – W międzyczasie, młody człowieku, ostrzegam cię, żebyś trzymał swojego węża na uwięzi. Czy to jest jasne?

– Tak jest, sir – odpowiedział Les poprawiając krawat.

– No to dobrze. Czy strony chcą jeszcze coś dodać?

– Nie – odpowiedzieli Alisha i Daniel jednocześnie. Sędzia Slagle uderzył młotkiem.

– Zakończyłem rozpatrywanie wniosków. Mam jednak kilka spraw do przedyskutowania poza protokołem.

Daniel, który myślał, że uda mu się szybko wymknąć, teraz będzie musiał wysłuchać małego wykładu. Zupełnie jakby sędzia wiedział, co łączy przedstawicieli obu stron. Lecz skąd niby mógł to wiedzieć?

– Jestem pewien, że pan, panie Fortune i pani, panno Hart, widzieliście dziś rano wiadomości w telewizji ogólnokrajowej? – zapytał sędzia.

Daniel wymienił się spojrzeniami z Alishą, widząc, że ona też nie wie o co chodzi.

– Przykro mi, ale nie – odparł Daniel.

– Ja też nie – dodała Alisha.

Sędzia Slagle pogłaskał swoje wąsy, jakby to było jakieś domowe zwierzę.

– Były bardzo interesujące. A teraz, skoro naszą sprawą interesują się media ogólnokrajowe, będziemy mieli niezłą zabawę z dziennikarzami. Chyba nie muszę wam mówić, że nie życzę sobie żadnych wywiadów przed kamerami. Czy to jest zrozumiałe?

– Tak jest, sir – odpowiedziała Alisha.

– Rozumiem w zupełności – dodał Daniel.

– A zatem do zobaczenia na rozprawie.

Daniel zebrał swoje notatki i wrzucił je do aktówki. W tym czasie Alisha rozmawiała ze swoim klientem. Daniel nie mógł znieść, że ta sprawa stawała mu na drodze do zdobycia Alishy. Powinien ją ignorować, zapomnieć o niej choć na czas procesu, ale nie potrafił.

Po opuszczeniu sali sądowej Alisha natychmiast dostrzegła hordeę reporterów na końcu korytarza, pilnowanych przez straż sądową. Jedyne wyjście prowadziło przez tłum kamer i cały ten zamęt.

– Jest pani gotowa na ten numer, panno Hart?

Alisha poczuła zapach jego wody kolońskiej i odwróciła się. Daniel stał za nią z jedną ręką w kieszeni. W drugiej trzymał aktówkę.

– Idziesz pierwszy, czy ja mam się przebijać?

– Ja idę do swojego biura. Skorzystam z windy dla personelu.

– Chcesz powiedzieć, że zostawisz mnie samą na pastwę tych wilków?

– To część całej tej zabawy. Zaczynij się przyzwyczajać.

– A ty nic im nie powiesz?

– Słyszałaś, co powiedział Slagle. Nie powinniśmy prowadzić tej sprawy w mediach. „Bez komentarza” jest zwykle najlepszym wyjściem w tej sytuacji.

– Tak właśnie zamierzam im odpowiedzieć. Ale oni nie odpuszczą.

– To prawda. Więc zapraszam do mojego gabinetu

Zobaczyła przed oczami Daniela sprzątającego biurko, by spędzić na nim razem czas za porządnie zamkniętymi drzwiami.

– To chyba kolejny sposób na wzbudzanie nami niezdrowego zainteresowania.

– Przecież będziemy omawiać szczegóły sprawy. Czyżbyś się obawiała, że mogłoby się coś wydarzyć?

– Niby co?

– Chyba nie muszę tego werbalizować?

Nie musiał, chociaż Alisha przypomniała sobie jego elokwencję podczas sylwestra.

– W takim razie sama spróbuję przebić się przez dziennikarzy. – To wydawało się bardziej bezpieczne niż przebywanie z nim sam na sam.

– Powodzenia. – Daniel wyciągnął ku niej rękę.

Alisha uścisnęła jego dłoń, założyła na siebie profesjonalną maskę i ruszyła korytarzem, przygotowując się na wejście do piekła. Tłum reporterów zamknął ją w sobie, uniemożliwiając posuwanie się do przodu.

– Czy uważa pani, że ostatnie występy pana Massey'a są działaniami perwersyjnymi, czy też wyrazem wolności wyrażania się? – zapytał jeden z reporterów.

– Bez komentarza.

Czy uważa pani, że jego pobudki są słuszne?

– Bez komentarza.

Alishy udało się przejść przez podwójne drzwi wyjściowe, ale pytania nadal zadawano jej na stopniach sądu.

– Jak ocenia pani poparcie dla Massey'a ze strony sporej części kobiecej populacji San Antonio?

Ta spora część populacji kobiecej stała na chodniku i skandowała „Uwolnić Lesa!”. Masowe ogłupienie w swym najlepszym wydaniu, pomyślała Alisha. Jeszcze tylko dwa stopnie i będzie mogła przebiec przez ulicę do swojego samochodu zaparkowanego po drugiej stronie.

Ale nie miało tak się stać, bo drogę zastąpiła jej blondyna o idealnym makijażu.

– Pani Hart, jako świeżo upieczony obrońca z urzędu nie uważa pani, że prokurator Fortune znacznie przewyższa panią doświadczeniem?

Może to przez głupią dumę albo zwykłą głupotę Alicja odpowiedziała:

– Nie jestem świeżo upieczonym adwokatem, w przeciwnym razie nie przyznano by mi tej sprawy. Będę bronić pana Massey'a najlepiej jak potrafię bez względu na to, kogo prokurator okręgowy wybrał jako oskarżyciela. Pan Fortune jest kolejnym prokuratorem w tej sprawie.

I tak jakby Alisha potrzebowała od niej przypominania, reporterka oświadczyła:

– To najlepszy prokurator w mieście, a może i w całym stanie.

– Zapewniam panią, że pani Hart bardzo dobrze wypełni swoje obowiązki.

Alisha spojrzała wraz z tłumem w stronę skąd dochodził ten głęboki, autorytatywny głos. Stał tam człowiek z lodu, elegancko ubrany, w pewnej sobie pozie.

Zdecydował się wypełnić rolę rycerza na białym koniu i choć Alisha wcale nie widziała konkretnej potrzeby jego ingerencji, była mu za to wdzięczna. Teraz wreszcie mogła szybko uciec od tłumy. Gdy kamery skupiły się na Danielu, podszedł do niej strażnik sądowy.

– Odprowadzę panią do samochodu, panno Hart.

Alisha spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Dziękuję bardzo. Dam sobie radę.

– Pan Fortune mnie o to prosił. Chciał, żeby pani bezpiecznie dotarła na miejsce.

Przy samochodzie strażnik wręczył jej kopertę.

– Pan Fortune prosił, żeby to pani przekazać. Powiedział, że zostawiła to pani w sali rozpraw.

Alisha niczego tam nie zostawiła, więc przez moment myślała, że to pomyłka, dopóki nie odwróciła koperty i nie przeczytała: „Alisha Hart. Poufne. Do rąk własnych”. Bardzo ciekawa zawartości koperty, ledwie powstrzymała się przed jej natychmiastowym otwarciem.

Podziękowała strażnikowi i ruszyła samochodem przez parking a przed włączeniem się do ruchu spojrzała w stronę Daniela, który machnął jej ręką na pożegnanie

Po drodze do swojego biura Alisha ganiła się za ciągle poddawanie się urokowi Daniela. Trwało to aż do drzwi.

– Tak źle poszło? – zapytał Aliszę Joe, jak tylko stanęła w drzwiach i oparła się o futrynę.

– Wcale nie. Nie będzie zarzutu o posiadanie broni i będziemy mogli żądać wyników badań medycznych tej starszej babki.

– To dlaczego jesteś blada jak prześcieradła szpitalne?

– Zawsze wyglądam blado, Joe. Tak już mam.

– Ale nie aż tak bardzo.

– To przez stres – odpowiedziała i weszła do gabinetu. – Dzwoniłeś do agencji pracy tymczasowej?

– Tak. Szukają dla nas kandydatów. Nie zapytasz mnie raczej, jak nam poszło rano u lekarza?

– Przepraszam. No to jak poszło? – zapytała.

- Świetnie. – Joe wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Będzie chłopak.
- Nie sądziłam, że już można ustalić płeć dziecka.
- Nie można. Ale jestem pewien, że to będzie chłopak.
- A ja mam nadzieję, że dziewczynka. Zasłużyłeś sobie na to.

Joe przyglądał się Alishy przez dłuższą chwilę.

- Ty masz malinkę!

Alisha otworzyła szeroko oczy.

- Nieprawda!
- Tak, masz. Tu, na szyi.

Alisha wróciła do gabinetu i sięgnęła do szuflady po lusterko. Jęknęła, gdy dostrzegła wyraźny czerwony ślad. Daniel Fortune zostawił na niej swój znak jak napalony nastolatek na swojej dziewczynie, a ona mu na to pozwoliła. Jak mogła tego wcześniej nie dostrzec? Na szczęście kołnierz żakietu przykrył malinkę. To była jej pierwsza malinka w życiu – w wieku trzydziestu dwóch lat. Czy to nie było żałosne?

- Musiałam przypalić się lokówką.
- Przecież dziś masz proste włosy – zauważył Joe.
- Miałam na myśli prostownicę do włosów. Joe zachichotał.
- Stawiam o zakład, że tę wielką słodką malinę dostałaś od człowieka z lodu.
- Oj, zamknij się, Joe – odparła znużona.

Gdy usiadła i już miała otworzyć kopertę spoczywającą na jej kolanach, rozległ się dzwonek interkomu.

- Daj spokój, Joe.
- To sprawa służbowa. Dzwoniła pani White i pytała, czy zdecydowałaś się wziąć jej sprawę.

– Tak, będę ją reprezentować. Zadzwoń do niej i umów spotkanie. Od poniedziałku będę zajęta procesem Massey'a, więc spotkam się z nią dopiero w następnym tygodniu.

W tej chwili skupiła się na kartce papieru wyciągniętej z koperty. Powoli ją rozprostowała i zaczęła czytać.

„Spotkaj się ze mną we wtorek w barze P. C. o ósmej wieczorem. Dołączyłem mapkę dojazdu. Musimy porozmawiać. ”

Alisha nie miała pojęcia, gdzie jest ten bar, ani o czym Daniel chciał z nią porozmawiać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dochodziło wpół do dziewiątej i Daniel, schowany w narożnym boksie, powoli zaczął wątpić w pojawienie się Alishy. Nie widział jej od rozprawy wstępnej w piątek, nie rozmawiał z nią przez telefon i nie mógł zaprzeczyć, że za nią nie tęsknił.

To wszystko nie miało sensu. Ani to spotkanie, ani fakt, że nie potrafił przestać o niej myśleć przynajmniej raz na godzinę. Nawet to, że poprosił ją o spotkanie, choć mogli zostać rozpoznani. Dlatego wybrał ten odległy od miasta lokalny bar, który przyciągał mieszkańców z okolicy i emerytów. Przy ladzie siedziało zaledwie trzech mężczyzn. W ogóle nie zwracali na niego uwagi.

W chwili, gdy Daniel już chciał wyjść, dostrzegł ją, mijającą stoły do bilarda. Miała na sobie džinsy i czarny golf. Prawie każdy kawałek jej ciała był zakryty, a jednak Daniel zareagował na jej widok tak, jakby szła do niego kompletnie nieubrana.

Stanął koło boksu i gdy go dostrzegła, zaprosił ją gestem. Jak zwykle wyglądała poważnie, przynajmniej z pozoru, lecz gdy doszła bliżej, dostrzegł w jej oczach zakłopotanie.

– Siadaj, proszę.

Zamiast usiąść naprzeciwko niej, Daniel wsunął się na ławę obok Alishy. Popatrzyła na niego naburmuszona.

– Nie uważasz, że byłoby lepiej, gdybyś usiadł po drugiej stronie stołu?

– Nie. Jeśli się boisz, że ktoś nas rozpozna, to rozejrzyj się dookoła. To nie jest miejsce, które przyciąga takich ludzi jak my.

– Trudno z tobą dyskutować. Często tu przyjeżdżasz?

– Od czasu do czasu, gdy chcę się ukryć.

– No dobrze. Skoro już tu jestem, to powiedz mi, po co mnie zaprosiłeś?.

– Bo chciałem się przekonać, czy jesteś w dobrej formie.

– I tylko tyle?

– Tak. Zastanawiałem się nad całym szumem wokół tej sprawy. Szczególnie po tym zamieszaniu na schodach sądu.

– Nic mi się nie stało. Serio.

– Alisho, po świecie kręci się wielu wariatów. Jeśli zaczniesz dostawać jakieś pogrozki, natychmiast zgłoś to na policję albo zadzwoń do mnie.

– Jakie pogrozki?

– Listy, telefony, różne takie...

– Dzwoniono do mnie kilka razy, ale to głównie ciekawscy reporterzy żądający wywiadu. Joe zajmuje się telefonami. A jeśli chodzi o listy, to dostaję słowa poparcia dla Massey'a. Żadnych pogrozek jeszcze nie dostałam.

– To dobrze. Ale bądź na nie przygotowana.

– Doceniam twoją troskę, lecz mogłeś mi to powiedzieć przez telefon.

– Tak, mam jednak pewien pomysł i chciałbym, żebyś się nad nim zastanowiła.

– Co to takiego? – zapytała podejrzliwie.

– Mam domek letniskowy nad jeziorem Mondo. Mogłabyś z niego skorzystać w weekend, żeby uciec od tego harmidru.

– Miła propozycja, ale nie muszę od niczego uciekać.

– Może zmienisz decyzję, gdy zbliży się weekend.

– Więc mówisz, że jak będę chciała uciec, to mogę pojechać do twojego domku i być tam sama?

– Niezupełnie. Ja też mam zamiar tam pojechać. Wyjedziemy w sobotę i wrócimy w niedzielę.

– Powinnam była się domyślić, że jest w tym jakiś kruczek, a nie tylko przyjacielska propozycja.

– To właśnie jest przyjacielska propozycja. Możesz przecież spać w sypialni dla gości.

– I przez te dwa dni będę mogła się przygotowywać do poniedziałkowej rozprawy?

– Oczywiście.

– I dać ci możliwość przejrzenia moich argumentów?

– Nie mam zamiaru grzebać w twoich notatkach. – Chciał myszkować w zupełnie innych miejscach. – Poza tym to sprawa prosta jak kij od szczotki. Jeśli nie będziesz przygotowana na piątek, to powinnaś prosić o przedłużenie.

W oczach Alishy pojawił się ogień.

– Jestem gotowa. Możemy przystąpić do rozstrzygnięcia choćby jutro.

Naprawdę planował rozstrzygnąć coś jeszcze dziś wieczorem.

– Doskonale. To znaczy, że w weekend możemy pojechać nad jezioro.

– Danielu, to szaleństwo. Nie wiem, co ty chcesz osiągnąć.

– Chcę cię mieć na oku. Alisha uśmiechnęła się.

– Tylko „na oku”?

Przyszedł czas wyłożenia kawy na ławę.

– W porządku. Powody mojego zaproszenia są dwa. Po pierwsze, czułbym się lepiej, wiedząc, że jesteś bezpieczna. Po drugie, przyznaję, że chciałbym spędzić trochę czasu z tobą sam na sam. To wpłynęłoby na naszą koncentrację podczas procesu.

– Ach, rozumiem. Będziemy się pieprzyć jak króliki aż do momentu, gdy oboje będziemy mieli dość i pieprzenia, i królików?

– Alisho, gdy byliśmy ze sobą na sylwestra, było gorąco, ale działało się to zbyt pośpiesznie. Nie narzekam, ale jest pewna mądrość w słowach, że powinno się zaczynać powoli. I nie chodzi mi tylko o seks. Po prostu cholernie lubię z tobą przebywać.

– Jestem pewna, że możesz wyciągnąć czarny notesik i zadzwonić po jakieś dziewczyny, które dotrzymałyby ci towarzystwa w weekend.

– To niemożliwe. Chcę być z tobą.

– Nie jestem pewna, czy powinniśmy w ogóle rozważać wspólny wyjazd.

– To tylko dwa dni, a właściwie półtora dnia.

– Z etycznego punktu widzenia to nie jest dobry pomysł, bo pracujemy nad jedną sprawą. I ja mam o wiele więcej do stracenia, bo muszę bezwzględnie zachować tajemnice klienta.

– Przecież cię nie zwiążę i nie będę torturował, żeby wydobyć z ciebie informacje o Masseyu.

– Nadal uważam, że w obecnej sytuacji nie powinniśmy się spotykać na gruncie towarzyskim.

– Ja nie potrafię się z tobą nie spotykać.

Alisha przewróciła oczami.

– Daj spokój, Danielu. To wcale nie jest takie trudne.

– Dla mnie jest. Gdy weszłaś w piątek do sali rozpraw, nie potrafiłem skoncentrować się na sprawie. I nie pomogło, że miałaś spódnice.

– Miała przyzwoitą długość.

– Prawie mnie powaliłaś i domyśliłem się, że specjalnie tak się ubrałaś, mimo że cię prosiłem o większą skromność. Użyłaś stroju jako broni i udało ci się.

– Nikt nie będzie mi mówił, jak mam się ubierać.

– Udało ci się zburzyć moją koncentrację. Mimo to nie gniewam się. To właśnie jedna z rzeczy, które w tobie podziwiam. Jesteś niezależna. I nie ma znaczenia, co masz na sobie, bo i tak na mnie działasz. Więc jeśli myślisz, że golf może mnie zniechęcić, to się mylisz.

– Założyłam golf przez ciebie i nie ma to nic wspólnego ze zniechęcaniem.

Daniel zrobił zdziwioną minę.

– Jak to przeze mnie?

– Zostawił pan, panie prokuratorze swój znaczek na mnie tamtej nocy.

Dopiero teraz zaczyna się rozjaśniać.

– To znaczy...

– Malinkę. Czy to nie cudowne?

Daniel nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

– Ale numer.

– Mam delikatną skórę.

– Z pewnością, bo nie zamierzałem zrobić ci malinki.

– A co gorsza, to Joe pierwszy ją zauważył.

– Nie powiedziałaś mu chyba, że to ja?

– Nie, ale on podejrzewa, że to ty, po tym jak zabrałeś mnie do domu po przyjęciu. Wyparłam się wszystkiego, ale szczerze mówiąc, nie wierzę, że to kupił.

Daniel położył dłoń na jej kolanie.

– Czy zaprzeczysz, że myślałaś o nas od tamtej nocy?

Alisha wzięła w palce szklaną solniczkę ze stołu i zaczęła się jej skrupulatnie przyglądać.

– Może raz albo dwa razy.

Przesunął końcem palca po krawędzi jej kolana.

– Nawet przez chwilę nie zaburzało ci to myślenia, gdy byliśmy na sali rozpraw?

Alisha odłożyła solniczkę i spojrzała mu w oczy.

– Może trochę, ale poradziłam sobie. Tobie też się udało.

– Nie aż tak dobrze. I to będzie stanowiło problem przez cały czas trwania procesu, o ile nie znajdziemy jakiegoś rozwiązania.

– To proste. Wystarczy się skupić.

Daniel położył dłoń na jej udzie.

– Naprawdę wierzysz, że to będzie takie łatwe?

– Jasne. – Ton jej głosu wcale nie wskazywał na absolutną pewność.

Daniel też nie był pewien.

– Chyba sobie z tym nie poradzę. Ale może to, że z sobą trochę pobędziemy, mogłoby pomóc?

Nie zwracając uwagi na otoczenie, Daniel objął ją w talii, pochylił się i musnął jej usta swoimi ustami. Alisha otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– A to, czemu miało służyć?

– Chciałem cię przekonać, że mój plan jest dobry.

– Musiałbyś bardziej się postarać.

Nie musiała mu tego dwa razy powtarzać. Tym razem pocałował ją dokładnie i głęboko. Całował ją aż do momentu, gdy zdał sobie sprawę, że był gotowy na złożenie jej takiej oferty, którą pewnie by odrzuciła, a której on nie powinien jej składać.

Alisha odepchnęła go lekko i uśmiechnęła się.

– Muszę przyznać, że była to całkiem niezła próba.

– Moglibyśmy pojechać do mnie i mógłbym jeszcze raz spróbować.

– Moglibyśmy, ale musimy to odłożyć do weekendu.

– Więc pojedziesz ze mną?

– Staram się przyzwyczaić do tej myśli.

– Pojedziesz. Założę się o swój samochód.

– Panie Fortune, pańskie ego przekroczyło wszelkie formy przyzwoitości.

– To wcale nie jest takie skomplikowane. Wystarczy, że powiesz tak i zostawimy całą tę sprawę Massey'a za sobą. Nie poproszę cię o nic, czego sama nie chciałabyś zrobić. Ty rządzisz.

– Ale to nie oznacza, że gotuję?

– Nie. Nawet nie dotkniesz patelni.

– Zostawiasz podniesioną deskę?

– Gdy jestem sam, to tak, ale będę pamiętać, żeby ją opuszczać.

Alisha zmrużyła oczy.

– Będziesz unikać dotykania i całowania mnie w szyję?

To była obietnica, której nie chciał składać, bo mógłby jej nie dotrzymać.

– Postaram się nie zostawiać na niej malinek.

– I obiecujesz, że nie dotkniesz mnie, jeśli nie wyrażę na to zgody?

– Obiecuję.

– I nie będziemy rozmawiać o sprawie?

– Ani słowem.

Alisha wahala się jeszcze przez chwilę, zanim odpowiedziała:

– Zastanowię się nad tym.

– Dobrze. Jutro dasz mi odpowiedź.

– W porządku.

Daniel wskazał palcem na menu.

– Chcesz coś zjeść.

– Jadłam kolację, ale ty jedz, jak jesteś głodny.

– Coś przegryzłem przed przyjazdem. A może chociaż lampkę wina?

– Nie, dzięki. Muszę jechać do domu.

Daniel nie chciał, żeby go już opuściła, chyba że wyszliby razem.

– To odprowadzę cię do samochodu.

– Zaparkowałam tuż koło wejścia. Poradzę sobie.

Daniel wysunął się z boksu i wyciągnął do niej rękę.

– Nalegam.

Alisha chwyciła torbę i wstała.

– A ja nalegam, że pójdę sama. W przeciwnym wypadku dobrze wiemy, jak to się skończy.

– To prawda. – Uśmiechnął się. – Tym bardziej chciałbym odprowadzić cię do samochodu.

Alisha odeszła i rzuciła mu uśmiech przez ramię, dając do zrozumienia, że zostawiła go dokładnie w takiej sytuacji, jak chciała – gotowego do wybuchu.

Daniel stał w miejscu, dopóki nie zniknęła za drzwiami. Chciał tylko jej, nawet bardziej niż zdawał sobie z tego sprawę. A u Daniela Fortune'a taki stan pojawiał się rzadziej niż przegrana w sądzie.

– Jesteś zajęta?

Alisha podniosła wzrok znad stosu poczty i zobaczyła Julie Alvarado w progu swojego gabinetu. Zdjęła okulary do czytania i zaprosiła ją gestem ręki.

– Chodź. Uratuj mnie przed lekturą tych miernych listów.

Julie przeszła z gracją przez gabinet i usiadła na krześle po drugiej stronie biurka.

– Pomyślałam, że wpadnę w odwiedziny, bo czekam na Joego aż wróci z uniwersytetu. Zjemy razem lunch, jeśli się nie pogniewasz.

– Oczywiście, że nie. Ostatnio tak ciężko pracował, że należy mu się przerwa.

– Bałam się, że nie uda mi się przedrzeć przez to stado dziennikarskich sępów czatujące na zewnątrz.

– Miałam nadzieję, że już sobie poszli.

– Co to? – Julie wskazała na stos poczty.

– Listy od fanek i fanów Massey'a.

Julie zmarszczyła nos.

– Ten facet to świr.

– Niestety, nie na tyle, by użyć niepoczytalności jako argumentu obrony.

To megaloman z ekstremalnymi zachowaniami, ale ma konstytucyjne prawo do ekspresji.

Julie wskazała palcem na mniejszą kupkę listów.

– A te to co? Rachunki?

– Można powiedzieć, że to poczta od nie-fanów. – Alisha wzięła pierwszy z kupki i zaczęła czytać:

– „Droga Pani Hart! Jest pani jawnogrzesznicą! Nie ma pani wstydu? Niech się pani wycofa z tej sprawy i zrobi żal za grzechy”.

Nawet nie wiedziałam, że ludzie jeszcze używają słowa „Jawnogrzesznica”.

– Najwyraźniej ta kobieta używa.

Alisha pokazała jej list, wskazując na podpis.

– Ten list jest od mężczyzny. O ile jacyś okrutni rodzice nie nazwali swojej córki Horace. Ale i tak jest delikatny w porównaniu do niektórych.

– A są jakieś mało delikatne?

– Nic szczególnie okropnego. Takie besztanie słowami. Ale tu jest jeden ciekawy, choć to list od fana. Jakiś więzień w Wisconsin zobaczył mnie w telewizji i chciał mi powiedzieć, że przypadkowo obrabował bank i zapytał, czy chciałabym go reprezentować podczas apelacji. Jeślibym się nie zgodziła, to zaproponuje mi randkę.

Obydwie roześmiały się, ale Julie szybko przestała.

– Nie powinnyśmy się z tego śmiać, Alisho. Tobie może grozić jakieś niebezpieczeństwo.

– Nie przejmuję się tym tak bardzo. Policja częściej patroluje okolicę, gdyby dziennikarze albo jacyś protestujący stracili nad sobą kontrolę.

– Masz ochronę policyjną tylko wtedy, gdy jesteś w biurze. Powinnaś komuś powiedzieć o tych listach. Uważam, że powinnaś poinformować o nich Daniela Fortune’a.

– Powiedziałam mu wczoraj wieczorem. – Ale tylko o miłych listach; gdyby powiedziała o niemiłych, to pewnie rozbiły namiot przed jej biurem, żeby jej pilnować.

– Spotkałaś się z nim wczoraj wieczorem? To jednak coś między wami kiełkuje. A ja myślałam, że Joe wszystko wyszał sobie z palca.

Alisha spojrzała w oczy Julie, które patrzyły na nią wyczekująco. Zaprzeczenie byłoby najlepszym rozwiązaniem. Ale skoro Alisha nie miała przyjaciółek i nie miała z kim porozmawiać o szczegółach swojego związku z Danielem, pomyślała, że może Julie udzieliłaby jej jakiejś rady.

– Tak, coś się dzieje między nami.

– Od jak dawna?

– Od sylwestra.

Julie aż oczy rozblęły z przejęcia.

– Serio? Więc się spotkaliście?

– Tak można by to ująć. Pojechaliśmy do niego.

– I?

Jak to powiedzieć? Polulaliśmy się na kanapie? Zbliżyliśmy się do siebie i dogłębnie poznaliśmy?

– Zrobiliśmy to.

– Au! To świetnie! – Usta Julie z uśmiechu wygięły się w znak zapytania.

– Było świetnie, tak?

– No, można by tak powiedzieć. – Albo i więcej.

– Więc dlaczego wyglądasz, jakbyś była czymś przybita? – Julia zasłoniła usta dłonią. – O, nie! Wczoraj wieczorem powiedział ci, że nie chce się z tobą widywać, tak?

– Nie. On nadal chce się ze mną widywać.

– Więc o co ci chodzi?

– To wszystko nie powinno się dziać. Stoimy po przeciwnych stronach barykady w sprawie, której nadano rozgłos.

– Nikt nie musi wiedzieć o tym, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami. Wystarczy, że będziecie ostrożni. Jeśli przejmujesz się swoim zachowaniem na sylwestra, to dokładnie to samo przydarzyło się mnie i Joemu. Byliśmy na randce w ciemno i skończyłam wieczór w jego łóżku. Od tego czasu jesteśmy z sobą.

Alisha poczuła się odrobinę lepiej.

– Sprawy się coraz bardziej komplikują. Zaprosił mnie na weekend do swojego domku nad jeziorem.

– Pojedziesz?

– Nie wiem. To dość ryzykowne. Jeśli ktoś się dowie, mogą wyniknąć problemy.

– To może powinnaś się wycofać ze sprawy Massey'a?

– Zastanawiałam się nad tym, ale na to jest już za późno. To byłoby nieuczciwe wobec klienta, i mogłabym stracić reputację.

– Czy potrafisz być obiektywna?

– Myślę, że tak. O ile zbyt długo nie patrzę na Daniela na sali rozpraw.

– Chyba się w nim trochę zabujalaś?

– To prawdopodobnie tylko chwilowe zauroczenie. – Alisha wiedziała, że nie jest to prawda.

– Więc masz okazję, by się o tym przekonać. Jedź z nim na weekend. Spędźcie ze sobą trochę czasu i sama zobaczysz, jak się wam układa. Jeśli nie będzie nic więcej poza seksem, to wiesz, na czym stoisz. Wejdiesz na salę sądową w poniedziałek, wiedząc, że było świetnie, ale to już historia.

– A co będzie, jeśli się okaże, że to coś więcej niż tylko seks? Albo przez ten weekend tak się nim zauroczę, że jak tylko na niego spojrzę, to będę dostawała maślanych oczu i zawrotów głowy?

– Będziesz musiała wchodzić na salę rozpraw z klapkami na oczach.

Ich wesoły śmiech przerwał odgłos otwieranych drzwi i wołanie Joego:

– Julie! Jesteś?

– Tak, tutaj. – Julie spojrzała na Alishę uspokajającym wzrokiem. – Nie martw się. Nic mu nie powiem.

– Dzięki, Julie. Miłego lunchu z mężusiem. Julie wstała i odwzajemniła się życzeniami.

– A tobie życzę udanego weekendu z „przyjacielem”.

Gdy Julie wyszła, Alisha zaczęła się zastanawiać nad jej sugestiami. Spędzenie weekendu z Danielem mogło być dla niej niebezpieczne. Mogła się przekonać, że go naprawdę lubi. Tylko że ona polubiła go już dużo wcześniej, nawet bardziej niż powinna. Lubiła jego ciało, jego umysł, jego pewność siebie, poznała też jego delikatność i upór. To wszystko nie zamazywało faktu, że przekraczali granice, których nie powinni przekraczać.

– Panie prokuratorze, dzwoni pani Hart.

Daniel zerwał słuchawkę z widełek, jak zakochany nastolatek czekający na odpowiedź od dziewczyny.

– Właśnie czekałem na twój telefon.

– Nadal zastanawiam się nad twoją propozycją, ale potrzebuję więcej czasu.

– Ile?

– Do jutra. Jeśli zdecyduję się pojechać, będę miała jeden warunek, ale za to poważny.

– Okay. Słucham.

– Jeśli to, co mówisz, że nie chodzi tylko o seks, to prawda, to będziesz respektował moje prośby, jeśli zdecyduję, że nie śpimy razem.

– To będzie twoja decyzja. Tak jak powiedziałem, nie dotknę cię, jeśli nie będziesz chciała. – Chyba będzie musiał pożyczyć sobie kajdanki, żeby się powstrzymać, ale obietnica to obietnica.

– Gdzie jest dokładnie to miejsce?

Daniel okręcił się w krześle na dźwięk pukania do drzwi i głos swojego szefa:

– Muszę z tobą natychmiast pogadać.

– Moment – rzucił do słuchawki i zakrył mikrofon dłonią. – Muszę dokończyć tę rozmowę i zaraz wpadnę do twojego biura.

Nie przejmując się jego odpowiedzią, Allan usiadł w fotelu naprzeciwko.

– Poczekam, aż skończysz.

Daniel podniósł słuchawkę.

– Zdobędę te informacje do wieczora. Jeśli będzie pan miał jeszcze jakieś kwestie, to proszę śmiało dzwonić jutro. Muszę kończyć, bo mam spotkanie.

– Danielu, ktoś jest w twoim biurze?

– Zgadza się.

– O Boże. Chyba nie prokurator okręgowy?

– Ma pan zupełną rację.

– Dobrze, zadzwonię później. Przepraszam, że...

– To żaden problem. Do usłyszenia.

Daniel odłożył słuchawkę i przysunął się do biurka.

– Co się dzieje, Allan?

– Chciałem się dowiedzieć, jak ci leci w sprawie Massey'a. Będziesz gotowy na poniedziałek?

– Jasne.

– Jesteś pewien?

Daniel był pewien tylko jednej rzeczy – był wkurzony na Allana za przerwanie rozmowy telefonicznej.

– Czy kiedykolwiek nie byłem przygotowany na jakąkolwiek sprawę?

– Nie, ale ta jest prawdopodobnie najważniejsza dla twojej kariery.

– Przecież to zwykła sprawa człowieka niewłaściwie się zachowującego w miejscach publicznych, praktycznie drobne wykroczenia.

– Nie zapominaj o zarzucie napadu.

– Nie zapominam. Ale zeznanie świadka może być niewiarygodne. – Pani O'Reilly ma osiemdziesiąt lat i wiadomo dlaczego Alisha domagała się jej raportów medycznych, dopowiedział sobie w myśli Daniel.

Na szczęście Allan wstał i ruszył do drzwi.

– Nie zawieź mnie. Partia też na ciebie liczy.

– Nie zawiodę.

– Jeszcze jedna rzecz – odezwał się Allan, trzymając już gałkę od drzwi.

– Nie pamiętam, czy widziałem kiedyś tę Alishę Hart. Mówią, że jest atrakcyjna. To prawda?

– Nie zauważyłem nawet. – Daniel prosił się o oskarżenie o krzywoprzysięstwo.

– To dobrze, bo atrakcyjna pani mecenas w sali rozpraw rozprasza niepotrzebnie uwagę.

W takim razie Daniel był rozproszony już od dwóch tygodni. Właśnie przez tę panią mecenas.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Połóż na stole w kuchence, to zaraz wezmę do siebie.

– Wspaniała propozycja, której nie mogę odmówić.

Wzrok Alishy natychmiast powędrował do drzwi, gdy zdała sobie sprawę, że nie był to głos Joego. Należał do mężczyzny, który dręczył jej myśli przez całe popołudnie. Zerwała się na równe nogi, ale pozostała za biurkiem.

– Myślałam, że to Joe. Wszedł po lunch.

Bez żadnego przywitania Daniel wszedł do jej gabinetu, wyglądając tak świeżo jakby to był ranek, a nie koniec dnia pracy. To było niesprawiedliwe, szczególnie, że jej włosy znowu wyglądały jak ognista kula. Dzięki nagłej wizycie zastępcy prokuratora, jej obecny stan najlepiej opisałyby słowa – mokra i gorąca.

– Skąd się tu wzięłeś?

– Jestem służbowo. – Podeszedł i wręczył jej kopertę.

– Co to jest?

– To? Plan dojazdu do mojego domku.

– Wydawało mi się, że jesteś tu służbowo?

– Chciałem się upewnić, czy jesteś gotowa na nasz służbowy wyjazd na weekend.

– Powiedziałam ci, że jeszcze się zastanawiam. Pochyl się do przodu.

– Słucham?

– Pochyl się.

Nie wiedziała, dlaczego, ale zrobiła to. Daniel objął ją za szyję i wykorzystał okazję, jaką była bliskość jej ust, żeby ją obezwładnić pocałunkiem. Gdy się rozdzielili, Alisha była gotowa na wszystko.

Natychmiast się wyprostowała i obciągnęła żakiet.

– Jeśli to wszystko, to ja wracam do swojej pracy.

Zamiast wyjść, Daniel obszedł biurko.

– Co robisz? – zapytała, jakby nie wiedziała, co chce uczynić.

– Jednego na drogę – odpowiedział i przyciągnął ją do siebie.

Kolejny raz przyjęła jego wolny, namiętny pocałunek. Raptem odepchnął jej fotel, posadził ją na biurku i znalazł się pomiędzy jej rozchyłonymi nogami.

Dłonie oparł na jej udach, bo spódnica zadarła się do góry, niemalże odsłaniając najbardziej wrażliwe miejsce. Powinna zaprotestować. Powinna zeskoczyć i odepchnąć go. Lecz nie zrobiła tego, chciała, żeby szedł dalej.

Jakby czytał w jej myślach, Daniel wsunął obie ręce pod jej spódnicę. Alisha mocniej objęła jego plecy. Gdy przerwał na moment pocałunek, udało jej się odezwać.

– Nie możemy tego zrobić.

– Uwierz mi, możemy bez żadnego wysiłku.

– Miałam na myśli, że nie powinniśmy tego robić.

Westchnęła, gdy koniuszkami palców przesunął do miejsca, gdzie kończyło się udo.

– Czy one dzisiaj też mają jakiś napis?

– Nie. Przecież nie mamy dziś święta.

– Może i nie, ale domyślam się, że twoje ciało mówi coś specjalnego o tej chwili.

– Obiecałeś, że nie dotkniesz mnie, jeśli sama o to nie poproszę.

– Masz rację – przyznał, ale nie cofnął dłoni. Jego palce bawiły się gumką jej majtek, obniżając je powolutku i stanowczo.

Alisha nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ciągle zasłaniała się ostrożnością, jeśli o niego chodziło. W tej chwili już nie chciała się nad tym zastanawiać.

– Zrób to – wyszeptała.

– Co mam zrobić?

– Dotknij mnie.

Zanim mógł wykonać jej prośbę, Alisha usłyszała brzęczyk zwiastujący gościa, a po nim odgłos otwieranych drzwi.

– Wróciłem, Alisha i mam...

Alisha wyrwała rękę Daniela spod spódnicy i zeskoczyła z biurka. Daniel odwrócił się do okna, a ona do drzwi, w których stał Joe z dwiema białymi torebkami i spojrzeniem pod tytułem: „Nie wierzę w to, co właśnie zobaczyłem”.

Joe rzucił „przepraszam” i zamknął drzwi.

Dopiero wtedy Daniel się do niej odwrócił.

– Cholera.

Alisha poprawiła włosy i obciągnęła spódnice.

– Nawet jasna cholera.

– Przepraszam. – W ogóle nie wyglądał na skruszonego.

– Wcale nie przepraszasz.

– Właśnie, że przepraszam, bo prawie nas złapano, zanim zaczęliśmy. On chyba nie mógł widzieć, co robiliśmy?

– Wystarczająco dużo zobaczył. Wątpię, czy jest w ogóle zdziwiony.

Rozgryzł cię już w sylwestra.

– Jak to „rozgryzł mnie”?

– Kiedy opuściłeś nasz stół, powiedział mi, że lecisz na mnie.

– Ach tak?

– Uhm. I powiedział, że powinnam się zgodzić.

– Nie przypuszczałem, że po mnie tak wszystko widać.

– Chyba tylko facet potrafi rozgryźć drugiego faceta.

– Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

– Nie! Sama to zrobię. Wiem, że nikomu nic nie powie. Można mu zaufać.

– To dobrze. Bo przy tobie to nawet ja sobie nie ufam.

– I chyba właśnie dlatego powinniśmy zapomnieć o wspólnym wyjeździe na weekend.

– Nie. Właśnie dlatego powinniśmy pojechać. Jeśli nie będę się szybko z tobą kochał, to wyślą mnie za chwilę do czubków.

No to dołączysz do mnie, pomyślała Alisha.

– I nadal uważasz, że jak spędzimy ze sobą dwa dni, to się wyleczymy z tego czegoś między nami?

– Nie wyleczymy, ale przynajmniej podleczy my na jakiś czas. W przeciwnym razie nie damy sobie rady podczas procesu. Przynajmniej ja nie dam sobie rady.

– Więc mamy się sobą zadowolić na tyle, żeby nie skoczyć na siebie przed ławą przysięgłych?

– Coś w tym stylu.

Gdyby Alisha chciała zachować rozsądek, to powinna odwołać cały ten wyjazd. Ale ona wiedziała jedno – pragnęła Daniela bardziej od zachowania rozsądku.

– Dobrze, pojedę. O której wyjazd?

Uśmiech wrócił mu na usta i Alisha od razu poczuła jego efekt na swoim ciele.

– O ósmej.

– Tak wcześnie?

– Tak.

– A jeśli zdecyduję się wracać w sobotę, to nie będziesz mi robił przeszkód?

Daniel podniósł obie ręce do góry w geście poddania.

– Nie będę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. Ale jestem cholernie pewien, że dostarczę ci wielu powodów do pozostania.

Odwrócił się i wyszedł z jej gabinetu bez słowa pożegnania, zostawiając Alishę rozmyślającą nad tym, co ma powiedzieć Joemu.

Przywdziawszy maskę nonszalancji weszła do kuchenki. Joe siedział przy stoliku zastawionym kilkoma kartonikami z chińszczyzną. Alisha wzięła jeden z nich.

– Przystudiowałaś kartę zdrowia pani O'Reilly?

– To niebezpieczne, Alisho.

– Wcale nie. To szansa na oddalenie zarzutu o napaść.

– Wiesz, że nie o tym mówię.

Alisha przełożyła swoje danie na papierowy talerzyk i pochyliła się nad kurczakiem kung pao.

– A o czym mówisz?

– O tobie i o Danielu.

– No to pięknie. A ja sobie przypominam jak sam dwukrotnie namawiałeś mnie, żeby z nim zaszaleć.

Joe odłożył swoje pałeczki i westchnął.

– Uważam, że bardzo fajnie, że się spiknęliście, ale przy rozgłosie tej sprawy w mediach, możecie zostać przyłapani. Ostatni reporterzy odeszli sprzed biura jakąś godzinę temu i mogli widzieć, jak on tu wchodził.

– Nikt nie może się do tego przyczepić, bo pracujemy nad tą samą sprawą. A poza tym – jesteśmy dyskretni.

– No tak... faktycznie... Tyle że prawie złapałem was gotowych na wszystko na biurku.

Alisha zaczerwieniła się, zażenowana.

– Jeśli chcesz się z nim spotykać, to spotykaj się, ale na miłość boską bądź ostrożna.

– Jestem ostrożna. – Aha, jeszcze jak, dopowiedziała jej świadomość.

– I musisz uważać, co do niego mówisz. Wiesz jak to jest, gdy z kimś śpiesz, słowa nieraz same wypływają z ust.

– Czy ty naprawdę uważasz, że będę opowiadała o sprawie i mojej strategii w szale namiętności? Nie jestem taka głupia, Joe.

– Nie mówię, że jesteś głupia. Tylko nie chcę, żeby stała ci się krzywda. To facet po trzydziestce i nigdy nie był żonaty. Nic ci to nie mówi?

– Że jest graczem?

– No właśnie.

– A może ja też chcę być graczem?

– No tak, a ja chcę się zapisać na lekcje salsy.

Punktualność nie była najsilniejszą stroną Alishy. Daniel zdał sobie z tego sprawę, gdy pojawiła się przed jego wakacyjnym domkiem o dziesiątej. Stał na ganku od godziny, zastanawiając się, czy się pojawi.

Alisha wysiadła z białego sedana i zawiesiła na ramieniu dużą płócienną torbę. Miała na sobie nylonową kurtkę, okulary słoneczne i słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Nogi i pośladki ściśle opinały wytarte džinsy, druzgocąc postanowienie Daniela, że przynajmniej na początku będzie grzeczny.

Zbliżywszy się do ganku, Alisha zdjęła kapelusz, potrząsnęła włosami i nasunęła okulary na włosy.

- Sorki za spóźnienie.
- No coś ty, nawet nie zauważyłem.
- Zauważyłeś – odparła z uśmiechem.

Daniel stał oparty o słupek ganku z rękami w kieszeniach, by natychmiast nie zaciągnąć jej do środka.

- Zgubiłaś się?
- Tak.
- To czemu nie zadzwoniłaś?
- Bo szybko odnalazłam właściwą drogę. Poza tym rano musiałam ugasić

kilka pożarów.

- Jakież problemy?
- Nic specjalnego. Pojechałam rano do biura, żeby pogrzebać w papierach i dorwał mnie reporter, który chciał wiedzieć, czy plotka o tym, że Les Massey ma protezę członka, jest prawdziwa.

- A jest?
- Skąd mam wiedzieć.
- Tylko sprawdzam, gdybyś chciała dołączyć go do dowodów.
- Ach, czyż to nie byłoby urocze? Plastikowy penis w pudełku w sądzie.

Daniel roześmiał się i wziął od niej torbę.

- O ile wiem, to tutaj nie ma żadnych reporterów.
- O ile wiesz? A kiedyś się tu kręcili?
- Tutaj nie. Nie rozmawiałem z żadnym od czasu wywiadu na stopniach sądu, gdy cię ratowałem przed kłopotami.

- Wiesz co? Doskonale sobie radziłam bez twojej pomocy.
- Oczywiście, ale nie chciałem pozwolić, by ten proces cię totalnie pochłonał.

- No to dzięki.

Daniel otworzył drzwi i zaprosił ją ręką do środka.

– Ostatni raz rozmawialiśmy teraz o sprawie.

– Absolutnie – odpowiedziała Alisha.

Gdy znaleźli się w małym saloniku, Daniel odłożył torbę Alishy na starą perkalową sofę, która kiedyś należała do jego matki. Na tej sofie opowiadała dzieciom bajki przed pójściem do łóżek, co często było w nieprzyjemny sposób przerywane powrotem ojca z pracy.

Postanowił nie wracać do niemiłych wspomnień i skupił swoją uwagę na Alishy, która zwiedzała pokój.

– Jak czysto. Nie masz nigdzie bałaganu? Choćby rozwalonych na podłodze butów? Założę się, że masz pełno kłopotów pod łóżkiem.

– Proszę bardzo, możesz zajrzeć.

Rozmowa się skończyła, gdy stanęli naprzeciwko siebie, jakby nie wiedzieli, co zrobić. Daniel wiedział – przerzucić ją przez ramię i zanieść do łóżka, ale cały czas powtarzał sobie, że powinien zwolnić. I miał pomysł, który pozwoli mu zrealizować swój plan.

– Wiesz, co teraz zrobię?

– Mogłabym się spróbować domyśleć.

– Zabiorę cię na ryby.

Nawet nie próbowała ukryć zdziwienia.

– Na ryby? Przecież zaraz zacnie padać.

– Będziemy łowić z pomostu, bo łódka jest na zimowaniu. Jeśli zacnie padać, pobiegniemy do domu.

– Ja nie będę łowić.

– Cała przyjemność polega na tym, by wziąć w tym udział.

– To zależy w czym.

– To prawda. Jak chcesz, to możemy zostać w domku.

– Nie. Chodźmy łowić.

Przez dwadzieścia minut Alisha siedziała na pomoście i obserwowała, jak Daniel zarzuca wędkę w szarozielonej wodzie jeziora Mondo. Miał na sobie czerwoną koszulę flanelową z podwiniętymi rękawami i wytarte luźne dżinsy opadające na buty do trekkingu. Podobał jej się w tym wydaniu totalnego macho ze zmierzwionymi włosami i zaciśniętą szczęką.

Samo myślenie o spędzonej z nim chwili w biurze groziło natychmiastowym rozpaleniem emocji. Chciała odwrócić swoją uwagę od niego, więc wyciągnęła z kieszeni opaskę i zawiązała sobie włosy w kok.

– Może powinieneś spróbować na błyszczak, a nie na robaka?

Daniel spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Wydawało mi się, że nie łowisz ryb?

– Powiedziałam, że nie będę łowić. Swoje już w życiu złowiłam.

– Jak to?

– A tak to. Wiosną i latem prawie co niedzielę jechałam z rodzicami na piknik nad rzeczkę. Braliśmy przynętę i słynnego pieczonego kurczaka mojego taty.

– Twój tata piekł kurczaki?

– Tak. On świetnie gotuje. Po przejściu na rentę z powodu kontuzji pleców od pracy w hucie, przejął obowiązki kuchenne. I bardzo dobrze się stało, bo mama uważała, że jedzenie jest dopiero wtedy dobre, gdy jest totalnie martwe i wysuszone na pieprz. Prawdziwe kolory smażonego bekonu poznałam dopiero w liceum.

– To niezwykle układ.

– A dlaczego? Za mało męski dla ciebie?

– Mówiłem ci już, że lubię gotować, a szczególnie grillować. Steki, hamburgery, tego typu jedzenie.

- I to właśnie będzie na obiad?
- Jeszcze nie wiem, ale najprawdopodobniej.
- Mama nauczyła cię gotować?
- Nie. Sam się nauczyłem. Z konieczności.
- Mama pracowała?
- Nie. Ale nie zawsze była w domu.

Alisha dostrzegła jego smutny wyraz twarzy i przejęła się, domyślając się, że Daniel Fortune ma jakieś sekrety z dzieciństwa, które chciał ukryć.

– Złowiłeś już coś?

– Nie. – Wyciągnął wędkę z wody, odłożył na bok i usiadł koło Alishy. – Poddaję się. Nic nie bierze.

Alisha poczuła nieprzepartą chęć połaskotania zębami jego ucha. Żeby odciągnąć od niego uwagę, spojrzała na szare, zachmurzone niebo.

– To pewnie przez tę dziwną pogodę, choć jak zacznie padać, to mogą wtedy brać.

– Jeśli zacznie. Prognoza mówiła o trzydziestoprocentowym prawdopodobieństwie deszczu.

Alisha spojrzała na taflę pustego jeziora, na kilka małych domków w oddali.

- Ładnie tu. Tak spokojnie.
- Było spokojnie, aż do zamordowania Christophera Jamisona.
- To prawda. Gdzieś tutaj znaleziono jego ciało, tak?
- Całkiem niedaleko stąd.

Przez Alishę przeszły ciarki.

- I dopiero teraz mi to mówisz? To potworne.
- Przepraszam, ale cały czas o tym myślę. Mam nadzieję, że niedługo złapią jego paskudnego brata.

– To on jest jeszcze na wolności?

– Tak. Ale podejrzewam, że już niedługo. Nie mogę się doczekać aż pošlę go za kratki na dożywocie.

– Nie potrafimy się oderwać od pracy, co?

– Chyba taka jest jej natura. Spróbuję o niej nie myśleć, jeśli ty też spróbujesz.

– Umowa stoi, lecz dopiero po odpowiedzi na moje pytanie.

– O ile nie chodzi o sprawę Massey'a.

– Nie. Pamiętasz coś o wypadku, w którym chłopak został potrącony przez samochód koło parku i odtąd jest sparaliżowany? To wydarzyło się rok temu.

– Pamiętam tę sprawę. Samochód prowadziła Nancy Kenneally. – Jego gorzki ton głosu sugerował, że nie było to przyjemne wspomnienie.

– Pamiętasz jakieś szczegóły ze sprawy?

– Aż za dobrze. Nasz jedyny świadek dostał amnezji i odwołał wstępne zeznania. Bez tych zeznań ława przysięgłych nie mogła wydać wyroku skazującego. Ale wiem, że pani Kenneally potrąciła chłopaka, bo była pod wpływem alkoholu.

– A były na to dowody?

– Niestety nie. Wzięli ją do szpitala ze względu na drobne zranienia. Na miejscu czekał już jej adwokat i udało mu się zablokować działania policji. Gdy wykonano badania krwi na obecność alkoholu, jego poziom był już w granicach dopuszczalnych. Ona ma mnóstwo znajomości. To śmiertelna kombinacja.

– Wiem o tym.

– A dlaczego o to zapytałaś?

– Bo będę reprezentować poszkodowaną rodzinę z powództwa cywilnego o odszkodowanie.

– To dobrze. Gdy wygrasz, to może będą mieli trochę spokoju.

– „Jeśli” wygram. Będę występować przeciwko mojej poprzedniej firmie.

Będę sama przeciwko tabunowi prawników. O ile mi nie pomożesz.

Daniel poklepał ją po udzie.

– Chciałbym ci pomóc i zobaczyć, jak ta kobieta dostaje za swoje.

Możesz zawsze liczyć na moją radę.

Zaczął padać deszcz.

– Zbierajmy się stąd – zakomenderował Daniel, wstając i wyciągając do niej rękę.

Pobiegli razem do domu i schowali się pod daszkiem ganku przemoczeni i zasapani. Daniel odłożył kuferek z przyborami do łowienia i zdjął z siebie czerwoną koszulę, którą rzucił na bok. Został w przemoczonym, białym T-shircie podkreślającym jego muskulaturę i szeroką klatkę piersiową. Przez ten widok Alisha zapomniała na chwilę o chłodzie i deszczu.

– To mamy trzydziestoprocentowe prawdopodobieństwo deszczu – rzekł Daniel.

– Takie są prognozy pogody, nieprzewidywalne.

– Zupełnie jak ty.

– Nie jestem aż tak nieprzewidywalna.

– Ale jesteś tu ze mną, a tego nie przewidziałbym nigdy w życiu.

– A to dlatego, że ty z kolei jesteś przewidywalnie przekonujący.

– W takim razie czy mogę cię przekonać, żebyś weszła do środka, zanim zamarzniesz na śmierć?

– Jasne, ale nie jest aż tak zimno.

– Jesteś wychłodzona.

– A po czym tak sądzisz?

Daniel przeniósł spojrzenie na jej piersi osłonięte swetrem. Alisha nie musiała patrzeć w dół, żeby wiedzieć, na czym skupił wzrok.

– Okay, rozumiem. Moje pomponiki stały się wyzywające. Faktycznie, musimy wejść do środka.

Daniel roześmiał się głośno. Alisha też się roześmiała, żeby po chwili powiedzieć:

– Nie sądzę, że to było aż tak śmieszne.

– Jesteś niezwykłą kobietą, Alisho Hart.

– A ty jesteś bardzo złym gospodarzem.

– A niby dlaczego?

– Bo blokujesz drzwi. I nie przyniosłeś mi ręcznika.

Daniel wyciągnął ręce, złapał ją i przyciągnął do siebie. Po chwili jego usta były już przyciśnięte do jej ust i całowały je z namiętnością. Gdy skończył, spytał, nadal trzymając ją w objęciach:

– Czy to nie było lepsze niż ręcznik?

– Ale nadal jestem mokra.

– Z tym też jakoś sobie poradzę.

Daniel otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

– Gdzie jest mój pokój? – zapytała. Zauważyła niezadowolenie w jego oczach, gdy wskazał na lewo.

– Tam jest pokój gościnny, łazienka jest pośrodku, a mój pokój jest po prawej. Masz czyste ręczniki, gdybyś chciała wziąć prysznic.

– Dzięki. – Alisha podniosła swoją torbę i aktówkę. – Ogarnę się trochę, a potem przestudiuję moje papiery, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Po to tu przyjechałaś. Nie potrzebujesz pomocy?

– To nie jest dobry pomysł.

- Miałem na myśli wniesienie torby.
- Dam sobie radę
- A może najpierw zjesz lunch?
- Nie, dziękuję.

Daniel wsunął ręce do kieszeni.

- Kuchnia jest za mną, gdybyś chciała coś do picia.
- Będę pamiętać, dzięki.
- Więc chyba do zobaczenia na kolacji.
- Tak. Na kolacji.

Alisha zawahała się przez moment, pragnąc tego, czego nie powinna. Daniel stał taki rozbity i taki boski, że z trudem się opanowała, żeby do niego nie podbiec. Trudno, najpierw musiała popracować, zanim roztopi się w rozkoszach popołudnia. Weszła do swojego pokoju, skromnego jak cała reszta. Podwójne łóżko zajmowało prawie cały pokój, zostawiając jedynie miejsce na komodę z szufladami na ubrania i szafkę nocną.

Położyła torbę na łóżku i rozpięła suwak, by wyciągnąć świeżą zmianę odzieży. Jej dłoń natychmiast natrafiła na czarną, koronkową halkę ułożoną na wierzchu. Nie ośmieliłaby się założyć jej na obiad, ale później, kto wie. Musiała przyznać się przed sobą, że zamierzała kontynuować z Danielem to, co wcześniej zaczęli, i od tego miejsca, w którym skończyli.

Powstrzymał się od wejścia z nią pod prysznic. Powstrzymał się przed objęciem jej podczas sprzątania po kolacji. Ale teraz nie mógł zapanować nad rękami.

Siedzieli na dywanie przed kominkiem. Włosy Alishy całkowicie odpowiadały kolorowi płomieni. Daniel pragnął ją dotykać od kawałka jej ciała w miejscu, gdzie rozchyłała się jej zbyt duża bluza bawełniana. Chciał ją

smakować językiem, ale dana obietnica, że nie będzie całował jej szyi, nadal go obowiązywała.

Nieświadoma jego grzesznych myśli, Alisha wypła ostatni łyk wina i odstawiła kieliszek na stolik.

– Dolać ci jeszcze wina?

– Nie, dzięki. Nie lubię pić sama.

Daniel mógł jedynie popróbować wina, dotykając językiem jej języka. Nie poddał się jednak tej pokusie. Gdyby chciała jego amorów, dałaby mu jakiś znak. Na razie niczego nie dostrzegł. Zbliżała się już północ i zaczął się bać, że w ogóle nie otrzyma żadnego znaku.

Alisha rozciągnęła się przed kominkiem na brzuchu i podparła brodę rękami.

– Jestem zdziwiona, że nic nie powiedziałeś. Ale przecież Daniel gadał cały wieczór, non stop.

– Czego nie powiedziałem?

– Komentarza na mój temat, że nie mam makijażu, za to mam nieuczesane włosy i stare ciuchy na sobie.

Nie miała nawet pojęcia, jak cudownie wyglądała w tej chwili. Nie potrzebowała żadnych upiększeń, by mu się podobać.

– Nic nie powiedziałem, bo niczego nie zauważyłem, dopóki sama nie zwróciłaś mi na to uwagi.

Alisha uśmiechnęła się sceptycznie.

– Aha, ciekawe...

– To prawda.

– Wyglądasz wspaniale bez względu na to, co masz na sobie. I nie potrzebujesz żadnego makijażu.

Dotknęła koniuszkiem palca nosa, na którym widoczne były piegi.

– Czasem wolę je jednak ukrywać. Przez nie wyglądam na dwunastolatkę.

– Mnie się bardzo podobają.

– Dzięki. Wcześniej słyszałam, że dzwonił telefon. Nie chcę być zbyt ciekawska, ale bałam się, że może to ktoś z twojego biura.

– Nie. Dzwoniono na prywatną linię. Dałem numer kilku ludziom. Z pracy dzwonią do mnie na komórkę.

– Rozumiem.

Daniel dostrzegł odrobinę powątpiewania w jej oczach i domyślił się, że mogła sądzić, iż dzwoniła jakaś kobieta.

– Dzwonił mój brat, Vincent – wyjaśnił Daniel. – Ma miodowy miesiąc i zadzwonił, żeby się dowiedzieć, co słychać.

Alisha zrobiła wielkie oczy.

– Jest w podróży poślubnej i dzwoni do rodziny, żeby się zameldować. To wielkie oddanie.

Vincent naprawdę był oddany rodzinie, a przynajmniej swojemu rodzeństwu.

– Przedłużył sobie wyjazd i dlatego zadzwonił.

– A czy twoje siostry wyszły za mąż?

– Tylko za swoje kariery. Susan jest psychologiem a Kyra jest wiceprezesem zarządu firmy energetycznej. Vincent był pierwszy, który wstąpił w związek.

– Wygląda na to, że wszystkim wam nieźle się ułożyło. To oznaka dobrego wychowania.

Im wszystkim się powiodło właśnie dlatego, że nie wzorowali się na swoim rodzinnym wychowaniu.

– Jesteśmy nieźle zmotywowani do osiągnięcia sukcesu.

– A czy kiedyś byłeś blisko małżeństwa?

– Nie. A ty?

– Nigdy nawet nie zastanawiałam się nad małżeństwem.

– A Moreau?

– Absolutnie nie z kimś takim jak on. Troy nie jest typem żonkosia. On jest wierny jedynie swoim chorym ambicjom. Jeśli kiedykolwiek miałby się ożenić, stanie się to na dalszym etapie jego kariery.

– Nie rozumiem, jak kariera może warunkować małżeństwo.

– To prawda, ale może i ty znajdziesz kobietę, która da ci powód do ustatkowania się i uszczęśliwisz wszystkich, łącznie ze swoją partią.

Czy mógł jej powiedzieć, że znany mu dobrze przykład małżeństwa był beznadziejny?. Alisha dorastała z rodzicami, zapewniającymi jej bezpieczeństwo i bezwarunkową miłość. Nigdy by nie zrozumiała, że można udawać całymi miesiącami i latami, że żyje się w normalnej rodzinie, kiedy w rzeczywistości owa rodzina znajduje się na końcu skali normalności. Mimo to chciał się przed nią otworzyć i opowiedzieć jej o swoim życiu, ale tego nie zrobił. Powinien zostawić swój ból dla siebie, tak jak to robił od dzieciństwa. Powinien też już iść spać.

Daniel bardzo pragnął być tej nocy jej kochankiem, lecz cieszył się również z jej przyjaźni i nie chciał tego stracić.

Jeśli ona zechce się z nim kochać, to będzie musiała sama znaleźć drogę do jego łóżka, bez żadnego zmuszania.

– Czas spać – oświadczył Daniel, wstając z podłogi.

Alisha spojrzała na niego spłoszonym wzrokiem.

– Jeszcze nie jest późno.

– Jest. I jesteś zmęczona.

– Nie tak bardzo.

Nadal czekał na jakiś sygnał. Chciał, żeby Alisha wyciągnęła do niego rękę, poprosiła, żeby się położył koło niej, zrobiła cokolwiek, co wskazywałoby na jej chęć przedłużenia wieczoru. Nic takiego nie następowało.

– Jeśli chcesz wstać wcześniej, to na szafce nocnej jest budzik. Dobrej nocy.

Odwrócił się, ale zanim wyszedł, usłyszał:

– Danielu.

Spojrzał na nią, mając nadzieję, że usłyszy wreszcie słowa zachęcające do pozostania, ale zamiast tego powiedziała:

– Śpij dobrze.

– Spróbuję.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Daniel Fortune był mężczyzną, który dotrzymywał słowa, pomyślała Alisha, leżąc w łóżku. Nie robił nic na siłę, nie rzucił się na nią z pocałunkami. Nawet nic nie sugerował. Może pojawienie się przed nim jak przysłowiowa dziewczyna z sąsiedztwa zupełnie go wyłączyło, choć wydawał się taki szczery, gdy powiedział, że wygląda świetnie bez względu na to, co ma na sobie. Był typem mężczyzny, którego powinna unikać, ponieważ można się było do niego przyzwyczaić na maksa. A na to uzależnienie Alisha nie mogła sobie pozwolić. Mogła lub nie, w tej chwili nie chciała spędzić nocy w samotności.

Wyskoczyła więc z łóżka i zanim dotarła do komody, uderzyła się boleśnie w palec u nogi. Jęknęła z bólu i pomyślała, że dla Daniela warto tyle wycierpieć. Miała sekretną broń z jedwabiu i koronek.

Założyła więc seksowną czarną haleczkę i fikuśne majtki z jedwabiu z wyhaftowanym słowem „Niespodzianka!” z przodu.

Znalazła wodę toaletową, zgasiła światło i wyszła z sypialni. Przeszła przez korytarzyk i napotkawszy uchylone drzwi do jego pokoju, weszła do środka. Przez moment jej wzrok przyzwyczajał się do ciemności, ale najwyraźniej nikogo tu nie było. Ani rozścielonego łóżka, ani Daniela, ani żadnego sygnału życia.

Przestraszyła się, że Daniel uciekł, albo poszedł na pomost na nocne wędkowanie.

Alisha zeszła do salonu i zauważyła, że w kominku jest więcej drewna i pali się on pełnym ogniem. Na dywanie, bez butów, bez koszuli, leżał zaginiony prokurator. Głowę opierał o poduszkę, pasek od spodni miał

rozpięty, ale suwak był jeszcze podniesiony. Z odrobiną szczęścia zaraz to się zmieni.

Miał zamknięte oczy, co dało Alishy sporo czasu na nacieszenie się widokiem jego pięknego ciała. Skóra lśniła złotem odbijając światło płomieni, włosy były zmierzwione, jakby rozczochrał je palcami. Sama chciała je przeczesać, głaskać całe jego ciało, zdjąć z niego ubranie... Najpierw jednak musiała podjąć decyzję czy obudzić go, czy wrócić do swojego pokoju jak grzeczna dziewczynka. Grzeczne dziewczynki nie dostają żadnej nagrody, więc zdecydowała się zostać niegrzeczną dziewczynką.

Podeszła bliżej – teraz albo nigdy, pomyślała. Teraz!

– Danielu?

Brak odpowiedzi.

– Panie Fortune?

Nadal brak odpowiedzi. Gdy już miała uklęknąć i spróbować fizycznego pobudzenia, rozchylił powoli powieki i wygiął koniuszki ust w lekkim uśmiechu.

– Naprawdę zwróciłaś się do mnie „panie Fortune”?

– Przecież tak się nazywasz.

Przeciągnął wzrokiem po jej sylwetce.

– Myślałem, że już śpisz.

– A ja tak myślałam o tobie.

– Nie śpię, odkąd mnie opuściłaś.

Bez żadnego ostrzeżenia złapał ją za kostkę, przesunął rękę do uda i bawił się koronką jej koszuli.

– Codziennie chodzisz spać w takich koszulkach?

– Nie. Normalnie śpię w znoszonych T-shirtach.

– Ta mi się bardziej podoba. A będzie mi się podobać jeszcze bardziej, jak nie będzie jej na tobie.

– Więc mi ją zdejmij.

Daniel splótł dłonie na karku.

– Chcę patrzeć, jak ty ją zdejmujesz.

Czując przyływ odwagi spowodowany żarem jego podniecenia, Alisha złapała za dolną krawędź halki, zdjęła ją przez głowę i upuściła na podłogę.

– Teraz lepiej?

– O, tak. – Jego wzrok powędrował na jej majteczki. – A to ładna niespodzianka!

– Też tak myślę.

– Podejdź, jesteś za daleko.

Alisha uklękła przy jego boku. Daniel przyciągnął ją do siebie i natychmiast przerzucił swoje ciało nad nią, przyciskając ją do podłogi i demonstrując, kto panuje nad sytuacją. Alisha nie miała nic przeciwko temu.

Daniel otulił jej twarz dłońmi i zapytał:

– Jesteś pewna, Alisho?

– Przyszłam do ciebie prawie naga, więc to raczej oczywiste.

– Żadnych kontrargumentów?

– Żadnych. Obrona nie ma więcej pytań.

– Oskarżenie dopiero zaczyna.

Potwierdził swoje słowa, całując ją mocno po kilku lekkich, drażniących muśnięciach. Lekko dotykał jej języka swoim, powoli eksplorując doznania, nie starając się być zbyt zaborczym. Porzucił jej usta i zsuwał się swoimi w dół szyi. Gdy dotarł do miejsca, gdzie wznosiły się jej piersi, zaczął ssać jej skórę, a Alisha zorientowała się, gdy było już za późno.

– Danielu, ty...

– Zostawiam swój znak. – Podniósł głowę i mrugnął do niej. – Chcę, żebyś pamiętała, że tutaj byłem. – Obniżył głowę. – I tutaj.

Zasób słownictwa Alishy nie zawierał słów potrafiących określić co dalej się działo. Daniel ścisnął jeden sutek między ustami i lizał go od dołu do góry i z góry na dół w stałym rytmie, co doprowadzało ją niemal do wrzenia. Alisha wsunęła palce w jego włosy, a jej biodra zaczęły instynktownie się kołysać pod jego podbrzuszem.

Ku wielkiemu zdziwieniu Alishy, Daniel poderwał się nagle i stanął na równe nogi.

– Dokąd się wybierasz?

Odpowiedział jej uśmiechem, zsunął z nóg spodnie i odrzucił je na sofę. Trochę dłużej bawił się z bokserkami, drażniąc ją jak striptizer. Alisha była pod wrażeniem jego urody i męskości, ale niezbyt długo mu się przyglądała, bo Daniel uklęknął obok niej. Przesunął palcami po jej brzuchu, powodując drzenie jej ciała. Niczego się nie obawiała, była niezwykle podniecona.

– Teraz chcę moją niespodziankę.

Zaczepił palce o koronkową gumkę i ściągał jej majtki tak długo, jak zdejmował swoje, doprowadzając ją do zwiększania podnieć. Odrzucił je na halkę.

– To jest dokładnie to, czego pragnąłem. Jestem pewien, że jesteśmy doskonale dopasowani.

Uśmiech Daniela był tak szelmowski, a Alisha tak bardzo pragnęła dalszego ciągu, że nie wiedziała, jak mu odpowiedzieć. Nie potrafiła myśleć, gdy rozsunął jej nogi i wsunął się między nie na kolanach. W jego oczach odbijał się blask ognia z kominka, jego dotyk wyzwał intensywne ciepło, gdy jego dłonie wędrowały w górę jej ciała. Zatrzymał je dopiero na piersiach. Po chwili odjął dłonie od jej piersi i zaczął zsuwać je w dół po brzuchu, do bioder,

zsuwał dłonie niżej po udach, jednocześnie rozchylając jej nogi. Alisha była niemalże na w pół przytomna, a Daniel nawet nie próbował się krygować do jakiego celu zmierza. Pochylił głowę i zaczął pieścić wewnątrz jej uda zanim z powrotem spojrział w jej oczy. Zrobił to samo z drugim udem, jakby chciał doprowadzić ją do szaleństwa. A może chciał, by błagała o zakończenie tej tortury? Słowo „proszę” wypłynęło z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać.

Dokładnie na to czekał, by błagała o zakończenie tych pieszczot. I zrobił to. Jego usta zatrzymały się przy złączeniu jej ud. Językiem, niczym piórkiem gładził jej ciało. Pieścił ją palcami w środku i na zewnątrz. Alisha traciła zmysły.

Z jej gardła wyrwał się cichy odgłos i przemienił się w jęk rozkoszy, gdy Daniel wznosił się na kolana i wszedł w nią swoją napiętą męskością. Jej biodra podświadomie wycofały się po takim nagłym ataku i całe jej ciało spięło się, gdy on cofnął się odrobinę, by znowu naprzec.

Pochylał się nad nią, wciągając ją w krainę niepamięci; wyszedł z niej prawie całkowicie, zanim powoli, z pełną świadomością wtargnął w nią znowu, obserwując jej twarz i z determinacją dążąc do spełnienia.

Do Alishy dotarła myśl, że nagle dzwonienie, to jedynie wyimaginowane dźwięki w jej uszach, ale dostrzegła, że Daniel sięgnął do stolika po swój komórkowy telefon. Chciała krzyknąć, ale tym razem nie z rozkoszy.

Daniel nie miał zamiaru jej opuścić.

– Zastępca prokuratora okręgowego Fortune. Po długim milczeniu odparł:

– Jestem zajęty. – Wolną dłonią pogłaskał wewnętrzną stronę jej uda. – Krauss może obudzić sędziego i zdobyć potrzebny nakaz.

Gdy ta rozmowa ciągnęła się dalej, Alishy trudno było zrozumieć, jak on potrafi zachować stalowe nerwy i trzymać wszystko pod kontrolą: rozmowę, ją

i swoje doznania. Człowiek z lodu był gorący jak rozgrzana stal i topił ją coraz bardziej z każdą upływającą chwilą.

– Przez weekend trudno będzie mnie złapać. Mam pilne sprawy, które wymagają mojego poświęcenia. – Jego palce pieściły miejsce, w którym przed chwilą były jego usta, przygotowując ją na kolejny wybuch cielesnej rozkoszy. Zakończył rozmowę, odrzucił telefon poza zasięg ramion i spojrzał na nią płomiennym wzrokiem. – Teraz już nie będą zawracali nam więcej głowy.

To dziwne, ale Alisha nie była na niego zła. Wręcz przeciwnie, ta scena wykraczała swoją erotyką poza granice zrozumienia, choć przez moment zastanawiała się, kto był po drugiej stronie linii telefonicznej.

– Obejmij mnie nogami w pasie – szepnął Daniel.

Alisha wykonała jego prośbę i poczuła, jak ją przenika jego gwałtowna siła. Pochylił się nad nią i otarł swoją klatką piersiową o jej piersi, nie przestając wykonywać rytmicznych ruchów biodrami. Dostosowała się do tego miłostnego rytmu, rozchylając powieki i patrząc w jego roziskrzzone oczy.

W pewnej chwili poczuła, że Daniel zaczyna tracić kontrolę, wtedy otuliła go łagodnie ramionami i naprężyła ciało. Doprowadził ją do kolejnego szczytowania. Chwilę później zamknął oczy i jęknął przez zaciśnięte zęby. Położył się na niej z bijącym sercem i ciałem drżącym z rozkoszy.

Jedynymi dźwiękami w salonie było trzaskanie ognia. Zamiast rozmowy po miłosnych uniesieniach, Alisha wolała rozkoszować się ciszą. Co miała myśleć o tym wszystkim? Znowu przekroczyła granice rozsądku z Danielem. Przez jej głowę kolejny raz przetoczyły się wszystkie argumenty przeciwko takiemu postępowaniu. Potrafiła wyrecytować wszystkie negatywne zdarzenia, które mogłyby im się przydarzyć. Jednak żadne nie miały teraz dla niej najmniejszego znaczenia. Nic nie miało znaczenia poza jego wspaniałym ciężarem i gorącymi ustami powolnie poszczypującymi skórę jej szyi, poza

jego palcami delikatnie rozgarniającymi pukle jej włosów. Cały Daniel był dla niej niezwykle fascynujący – począwszy od wgłębienia kręgosłupa otulonego silnymi mięśniami grzbietu, przez jego wygięcie, gdzie rozpoczynały się twarde pośladki i dalej uda pokryte kędziorkami włosów. Ciemniejszy kolor jego skóry kontrastował z jasną karnacją jej ciała i to także było dla niej podniecające.

– O rany, chyba byłem w innym wymiarze – wyznał, nie podnosząc głowy.

Alisha przeczesła palcami jego włosy.

– Ja też byłam tam z tobą.

Po chwili milczenia Daniel spojrzał jej w oczy.

– I co teraz chodzi ci po głowie? Tylko mi nie mów, że przydałoby się więcej koloru na ścianach, bo salon jest wystarczająco kolorowy.

– Na pewno nie to.

Wyraz jego twarzy stał się nagle posepny.

– Już pewnie zaczynasz tego żałować. Alisha pokręciła głową.

– Absolutnie nie. Zastanawiałam się tylko, ile zasad złamaliśmy. – I pomyślała także o tym, że niczego nie nauczyła się na przykładzie swojego związku z Troyem. Bardzo chciała ufać Danielowi, ale jednak obawiała się, że ich romans może odbić się jej czkawką.

– Chrzanić zasady. Nigdy nie złamałem żadnych z inną kobietą, dopóki nie poznałem ciebie, więc choćby to powinno dać ci do zrozumienia, jak bardzo cię pragnę.

– Wiem, ale mimo to martwię się.

– Że nie będziesz mogła mi ufać?

Ten mężczyzna był nie tylko świetnym kochankiem, ale też dobrym psychologiem.

– O tym także myślałam.

Daniel zsunął się z niej i położył na plecach.

– Cokolwiek się dzieje między nami w tym domu, zostaje w tym domu.

Nic mnie nie obchodzi twoja obrona Massey'a. I wiem, że gdy wejdziemy do sali rozpraw w poniedziałek, nic nie wpłynie na nasz profesjonalizm.

– No dobrze, trzymam cię za słowo. – Położyła dłoń na jego piersiach i przesuwała ją, bawiąc się kędziorkami włosów. – Powinniśmy chyba już położyć się spać. Mam nadzieję, że nie chrapiasz.

Odwrócił się do niej i podparł na łokciu.

– Czyżbyś zdecydowała się ze mną spać?

Alisha się uśmiechnęła.

– Myślę, że uda nam się zasnąć.

Daniel wstał i podciągnął ją za ramiona do góry, dając możliwość podziwiania jego pięknego ciała przytulonego do niej.

– Jesteś niezwykle zmysłową kobietą, Alisho.

W myślach pojawiły się wszystkie możliwe odpowiedzi na jego słowa: Ja? zmysłowa? żartujesz sobie ze mnie, nonsens. Zamiast nich powiedziała:

– Ja tak samo sędzę o tobie, Danielu.

– Uważasz, że jestem zmysłową kobietą?

– Żartowniś z ciebie, Danielu Fortune.

– To ty tak na mnie niezwykle działasz, Alisho Hart. – Uniósł jej lok i pocierał go o swoją brodę. – Ale wiesz, nie wyglądasz na Alishę, szczególnie, gdy się kochaliśmy.

„Kochaliśmy”. Niezwykle określenie, którego tak swobodnie można używać w różnych okolicznościach.

– A jak niby wyglądam? Może jak Pippi?

– Nie, jak Lola.

- Okay. Jestem Lolą, a ty będziesz... Guntherem.
- Pasuje mi. – Odwrócił ją i poklepał po pośladkach.
- Do mojego łóżka, Lola. Biegiem.

Za plecami Alishy stał półnagi mężczyzna a przez słuchawkę telefonu słyszała głos matki. To nie była dobra kombinacja. Wolałaby odłożyć słuchawkę i zająć się tym facetem, ale poczucie rodzinnych więzów nakazało jej dokończyć rozmowę. Spali omlet i upuści komórkę, jeśli Daniel nie przestanie obejmować jej piersi.

Wyrwała się z jego objęć i zdjęła patelnię z palnika. Odwróciła się i oparła o kuchenny blat. Zły pomysł. Teraz miała doskonały widok na przystojnego faceta, który miał na sobie jedynie ręcznik przewiązany wokół bioder.

- Przepraszam, mamó. Co mówiłaś?
- Powiedziałam, że twój ojciec i ja martwimy się, że bronisz tego chuligana. Czy jest z tobą ochrona, gdy idziesz się z nim spotkać?
- Mamó, on jest w więzieniu. Oczywiście, że są koło nas strażnicy. On nie jest żadnym gwałcicielem, tylko ekshibicjonistą. Dam sobie z nim radę.
- Nie jestem tego wcale taka pewna. Leila May przyszła na pocztę w piątek i powiedziała, że słyszała, jakoby jego przyrodzenie było wielkie jak trąba słonia.

To była zupełna nowość dla Alishy. Zupełnie jak w dziecięcej grze w głuchy telefon, legenda o wielkości „męskości” Lesa cały czas się rozwijała i rozrastała.

- Ta plotka musiała powstać, gdy stał koło wybiegu dla słoni w zoo.
- A skąd wiesz, czy to tylko plotka? Widziałaś go wtedy?
- Nie, nie widziałam i nie zobaczę, zapewniam cię.

Daniel wykorzystał ten moment, zerwał z siebie ręcznik i zaprezentował jej swoją „męskość”. Posłała mu karcące spojrzenie i skupiła wzrok na lodówce za jego plecami.

Gdy Daniel się roześmiał, Alisha natychmiast zasłoniła mu usta dłonią, ale jej matka zdążyła coś usłyszeć.

– Czy z tobą jest jakiś mężczyzna?

– To telewizor. – Alisha złapała się na kłamstwie. Ale było jej potrzebne, by uniknąć dalszych pytań. – Muszę kończyć, mam, bo stygnie mi śniadanie.

– Śniadanie? Przecież już po południu.

– Takie późne śniadanie. Długo spałam.

– Dobrze, kochanie. Pozdrowienia od taty. Chcesz z nim porozmawiać?

O matko, nie! Szczególnie, że obok stał ktoś, kto ją rozpraszał do granic wytrzymałości.

– Powiedz mu, że go kocham. I ciebie też. Pa, pa.

Odłożyła telefon na stół i spojrzała na Daniela.

– Przez ciebie prawie mnie nakryła.

Daniel znowu się roześmiał.

– To twoja matka nie toleruje, gdy jesteś z mężczyzną?

– Ona jest otwartą kobietą, ale zaczęłaby zadawać mnóstwo pytań i pewnie zapytałaby też o twoje nazwisko. To oznaczałoby konieczność ukrycia prawdy, a ja nie lubię kłamać rodzicom. – Choć właśnie to przed chwilą zrobiła.

– Mogłaś jej powiedzieć, że spotkałeś faceta o imieniu Gunther.

Alisha nałożyła omlet na talerzyk, widelcem odkroiła kawałek i wyciągnęła go w stronę Daniela.

– Spróbuj.

– Tak właśnie zrobię, ale za moment.

Alisha nie dała rady wywinąć się jego ramionom oplatającym jej ciało. Wyjął jej z rąk talerzyk, odłożył obok, a Aliszę posadził na blacie.

– Jesteś niegrzeczny, Danielu Fortune – oświadczyła, gdy rozsunął poły jej szlafroka, obnażając jej piersi.

Dotknął palcem miejsca, gdzie zostawił jej malinkę.

– Jeszcze tu jest.

– Przecież powiedziałam ci, że mam delikatną skórę. Malinka będzie widoczna jeszcze przez kilka dni.

– Powiedz mi, gdy zniknie, to zrobię ci kolejną.

– Będę o tym pamiętać, ale teraz muszę pomyśleć o powrocie do domu.

Daniel rozchylił jej szlafrok całkowicie, nie zostawiając nic dla swojej wyobraźni, ale za to odsłaniając pole do popisu dla swoich dłoni.

– Jesteś tego pewna?

Nie, wcale nie była, ale jeśli nie wyjedzie teraz, to długo jeszcze jej się to nie uda. Resztkami sił zdjęła jego ręce z siebie i zasunęła poły szlafroka.

– To był wspaniały weekend.

– Też tak uważam. Wreszcie spałem całą noc.

– Prawie całą noc. O ile sobie dobrze przypominam, to tuż przed świtem byłeś już nieźle „obudzony”.

Daniel uśmiechnął się szelmowsko.

– No tak. Przepraszam za tak wczesną pobudkę.

– Nie przepraszaj. Ale teraz muszę wziąć szybki prysznic i spadać do domu.

– Chętnie wezmę go z tobą.

– Przecież już się kapałeś.

– Chyba zrobię to jeszcze raz. Mam tutaj duży bojler na gorącą wodę.

– Nie wypuścisz mnie stąd bez walki, co?

Musnął ją ustami.

– Nie. Na pewno cię nie wypuszczę jeszcze przez jakąś godzinę.

„Jeszcze przez jakąś godzinę”. To było jak przypomnienie, że po tej weekendowej ucieczce przed światem Alisha może się z nim nie spotkać przez jakiś czas, a z pewnością nie przed końcem procesu. A może już nawet nigdy... Jeśli on postępował zgodnie z reputacją, jaką posiadał „kochaj je i rzucaj”, to może ją porzucić znacznie wcześniej, niż była na to przygotowana.

Bez żadnego ostrzeżenia Daniel owinał jej nogi wokół bioder i ściągnął z kuchennego blatu. Gdy szedł z nią do łazienki, Alisha nie miała siły protestować. Nie miała zamiaru mu się sprzeciwić. Zostawiła wszelkie protesty na dzień rozpoczęcia procesu sądowego. Teraz chciała zagubić się z Danielem Fortune'em i mieć nadzieję, że nie zostanie przez niego zgubiona w otchłani zapomnienia.

Daniel obudził się godzinę później w pustym łóżku. Alisha zniknęła. Jeśli już wyjechała do domu, to dostanie swoją porcję pretensji. Zerwał z siebie kołdrę, wcisnął się w dzinsy i założył flanelową koszulę. Gdy pojawił się w salonie, dostrzegł jej torbę koło drzwi. Poczował ulgę, mimo to nie chciał się pogodzić z jej wyjazdem.

Znalazł ją w kuchni, gdy sprzątała po śniadaniu, którego ostatecznie nie zjedli.

– Myślałem, że już wyjechałaś.

– Nie, ale zaraz jadę.

– Chciałaś wyjechać bez pożegnania?

– Spałeś tak mocno, że nie chciałam cię budzić.

Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie.

– Zasada numer jeden: nigdy nie odchodź ode mnie bez pożegnania.

– Okay. A jaka jest zasada numer dwa?

Daniel nigdy nie miał żadnych zasad dotyczących związków, które przekroczyły granice wszelkich zasad. Żadnego zaangażowania. Żadnych wyjątków. Ale zrobił wyjątek dla Alishy.

– Gdy znów się spotkamy, masz mieć na sobie tę samą czarną halkę.

Alisha spojrzała na niego i roześmiała się.

– To może być dość dziwaczne podczas jutrzejszej rozprawy.

– Miałem na myśli spotkanie sam na sam.

– Co może się stać dopiero po zakończeniu procesu.

Daniel nienawidził myśli o tym przeklętym procesie. Nienawidził myśli, że weekend się już kończył, i tego, że polityka i jego zawód oddzielią go od niej przynajmniej na kilka dni.

– Masz rację.

– Muszę jechać, by jeszcze trochę popracować.

Alisha wywinęła się z jego rąk, gdy chciał chwycić ją w ramiona. Daniel nie miał zamiaru pozwolić na to, żeby wyszła bez pożegnalnego pocałunku. Przeczując to, Alisha szybko zgarnęła swoje pozostałe rzeczy z salonu i wyszła na zewnątrz, zanim zdążył ją dopaść. Nie miał zamiaru przegapić szansy na pożegnanie. Złapał ją przy samochodzie, gdzie wyjął jej torbę z rąk, wrzucił na tylne siedzenie i ciasno objął ramionami.

– Jesteś pewna, że nie chcesz zostać jeszcze na jedną noc? Moglibyśmy wracać razem.

– No tak, oczywiście. Może jeszcze wejdziemy na salę rozpraw, trzymając się za ramiona jak najlepsi kumple.

– Najlepsi kumple do łóżka – powiedział Daniel z uśmiechem, który zaraz zgasł, jak tylko zauważył, że Alisha nie bardzo doceniła ten słowny żart.

– Chciałem tylko powiedzieć, że jechałbym za tobą do miasta, by się upewnić, że szczęśliwie dotarłaś do domu.

– Danielu, jest jasny dzień. Dam sobie radę. Mam komórkę i potrafię z niej dzwonić. No, chyba że jedziesz od razu, to mogę chwilę poczekać.

– Niestety. Muszę się spakować i wszystko tu pozamykać. Myślałem też, że jeszcze trochę połowię ryb...

– Nie musisz się przygotowywać na jutro?

Musiał, ale przygotowanie się nie zajmie mu dużo czasu.

– Ja jestem gotowy. – A najbardziej był gotowy na zaciągnięcie jej z powrotem do domku, jeśli natychmiast stąd nie odjedzie.

Objął ją i pocałował. Całował tak długo, że zaczął myśleć o zrobieniu czegoś z nią tu i teraz – na podjeździe.

Alisha pierwsza się oderwała od niego i poklepała go po policzku.

– Było świetnie, Gunther.

– No jasne, Lola. Zróbmy to jeszcze raz. I to szybko.

Alisha pocałowała go w policzek, zsalutowała i wsiadła do samochodu.

– Możesz mi wyświadczyć przysługę, Danielu?

– Jaką?

– Postaraj się nie rzucić na mnie jutro w sądzie podczas selekcji sędziów przysięgłych.

– Ha! Ha! – powiedział sarkastycznie.

Alisha przekręciła kluczyk w stacyjce, dając mu tym samym znak, by zatrzasnął drzwi. Daniel nie potrafił się powstrzymać przed ukradnięciem jej ostatniego buziaka.

Zobaczył jej uśmiech i usłyszał przez szum silnika.

– Do zobaczenia w sądzie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Zrobili nas dziś na cacy. A niech to!

Joe nie mówił nic, czego Alisha by nie wiedziała. Ze względu na chwilowy brak prądu i obecność natrętnych dziennikarzy, posiedzenie sądu rozpoczęło się z opóźnieniem. Mimo że mieli wielu sędziów przysięgłych do wyboru i tak się okazało, że zaprzysiężono najgorszy z możliwych panel sędziowski: siedmiu mężczyzn i cztery kobiety. Oprócz dwóch mężczyzn, którzy mieli po trzydzieści kilka lat, reszta nie schodziła poniżej pięćdziesięciu dziewięciu lat. A więc nie było w ławie nikogo, kto byłby przynajmniej zbliżony wiekiem do Lesa Massey'a, który liczył dwadzieścia pięć wiosen.

– Mogło być gorzej.

– To prawda. Mogliśmy dostać tego faceta, który uważał, że najlepszym sposobem na Lesa Massey'a byłoby obcięcie mu „kuraska”. Takiego określenia nie słyszałem od podstawówki.

– Możemy jedynie mieć nadzieję, że inni nie mają podobnych poglądów.

– Przepraszam, pani Hart.

Alisha podniosła wzrok na Penney Smiley, tymczasową asystentkę po czterdziestce, która stanęła obok Joego w drzwiach do jej gabinetu. Trzymała w rękach biały karton przewiązany czerwoną wstążką. Na ustach miała uśmiech doskonale pasujący do jej nazwiska, była profesjonalna i nawet fryzura z lat osiemdziesiątych typu „baranek” nie psuła jej urody.

– Słucham, Penney.

Asystentka weszła do pokoju i położyła na biurku tajemniczy prezent.

– Dostarczono to dzisiaj z kwiaciarni.

– Może powinniśmy wezwać saperów, zanim ją otworzysz – odezwał się Joe, gdy Alisha rozwiązywała wstążkę.

Alisha podniosła pudełko i przytknęła je do ucha.

– Nie słyszę żadnego tykania, więc pewnie to nie bomba.

W środku znajdowało się dwanaście czerwonych róż o długich łodygach, związanych kolejną wstążką z dołączonym do niej liścikiem. Alisha otworzyła kopertę

I przeczytała: „Dziękuję za wspaniały weekend. Gunther. ”

Zanim zdążyła ją schować, Joe wyrwał go z ręki.

– Kto to jest Gunther?

– Oddaj to! – Penney wyrwała mu karteczkę i podała Alishy. – Kobieta ma prawo do swoich tajemnic.

Alisha coraz bardziej lubiła tę sekretarkę.

– Dzięki, Penney.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. – Joe był natrętny. – Kim jest Gunther?

– To nie twój interes. Są jakieś wiadomości dla mnie, Penney?

– Kilku reporterów chciało zgody na wywiad z panem Masseyem. Odmówiłam im zdecydowanie.

– Bardzo dobrze, Penney. Dziękuję. Idź już do domu. A ty Joe, idź do swojej żony i wyśpij się dobrze, żebyś był gotowy do pracy jutro rano.

– Spróbuję, ale moja żona nie daje mi spokoju – po prostu nie może mi się oprzeć.

Alisha ledwie się powstrzymała przed wsadzeniem mu białego pudła w usta.

– Julia mówiła mi, że ostatnio potrzebuje dużo snu, więc lepiej ty daj jej spokój.

Joe się skrzywił

– Wy, kobiety, to nawet zabawić się nie potraficie.

Daniel wiedział, że nie powinien do niej dzwonić, ale zanim się spostrzegł miał już telefon w ręku i wybierał do niej numer.

– Alisha Hart, słucham.

– Ładnie dziś wyglądałaś w sądzie.

– Danielu, wiesz przecież, że...

– Wiem, wiem, ale musiałem usłyszeć twój głos.

– Słyszałeś go dzisiaj wiele razy.

– Tak, ale to nie to samo. Wolę twój głos po pracy, taki jak teraz, naprawdę seksowny...

– Chcesz teraz nadrobić, że doprowadziłeś do takiego wyboru sędziów?

– To moja praca, Alisho i nie chcę teraz o niej dyskutować. Dostałaś kwiaty?

– Tak. Są piękne. Ale czy to nie zbyt ryzykowne?

– To jedna z korzyści Internetu. Zamawianie on line daje pewną anonimowość, choć wolałbym wybrać je dla ciebie osobiście.

– Ale przecież liczy się sam gest, prawda? A podpisanie się imieniem Gunther było bardzo przebiegłe. Joe próbował się domyślić, kto to mógł być.

Daniel za to próbował się domyślić, dlaczego ma ciągle jej obraz przed oczami. Dlaczego wysłał jej kwiaty, skoro nie robił tego od wielu lat.

– Czy masz dzisiaj na sobie tę czarną halkę?

– Nie. Jeszcze się nawet nie przebrałam. Miałam zamiar wziąć prysznic, gdy zadzwoniłeś.

– To teraz się rozbierz.

– Czy ty czasem nie proponujesz seksu przez telefon?

– Nie. Chcę jak najwięcej energii zachować na nasze następne spotkanie. Chcę sobie pofantazjować, gdy będziesz rozmawiała ze mną zupełnie naga.

– A ty co masz na sobie?

– Absolutnie nic. – A gdy nie odpowiedziała natychmiast, zapytał: – Jesteś tam jeszcze?

– Tak. Miałam tylko chwilową utratę świadomości. Gdzie jesteś?

– Leżę na łóżku, na kołdrze. Zrobisz to, czy ja mam przyjechać i zrobić to za ciebie?

– To byłoby naprawdę miłe.

– Mówisz poważnie? Bo mógłbym być u ciebie...

– Nie – przerwała mu pospiesznie. – Musisz zostać tam, gdzie jesteś.

– Zostanę, jeśli zdejmiesz z siebie ubranie.

– No dobrze. Poczekaj.

Słyszał jak odkłada telefon i zaczął sobie wyobrażać, jak się rozbiera.

– No już.

– Wszystko zdjęłaś?

– Mam tylko majtki.

– A co jest na nich napisane?

– Zwariowałaś?

Zachichotał.

– Żartujesz?

– Tak, żartuję. Nie mają żadnego napisu.

– Zdejmij je.

Zamilkła na moment.

– Zdjęłam. Co teraz?

– Przesuń rękę w dół brzucha.

– Myślałam, że jednak nie będziemy mieli seksu przez telefon.

– Bo nie. Chcę tylko, żebyś sobie wyobraziła, że to moja ręka spoczywa na twoim ciele i jak to będzie, gdy znowu będziemy razem. Przesunęłaś?

– Tak.

– Nie zatrzymuj się. Możesz zamknąć oczy i posunąć dłoń dalej. Udawaj, że to moja dłoń cię dotyka.

– Ja jednak wolę poczekać. Wolę poczekać aż ty będziesz to robił.

– Chcę to zrobić. Jestem tak twardy, że mogę zapomnieć dlaczego nie mogę się z tobą spotkać i będę u ciebie w ciągu piętnastu minut.

– Ale nie przyjedziesz. Poczekaasz do chwili, gdy będziemy mogli się spotkać. I... Danielu?

– Słucham?

– Następnym razem, ja też będę cię dotykać moimi rękami. Wszędzie. I moimi ustami. Śpij dobrze!

„Śpij dobrze”? Chyba nie w tym życiu. Martwa cisza w słuchawce, ale słowem „martwy” nie mógłby opisać stanu swojego ciała.

Przedstawienie czas zacząć, i zobaczyć, jakie ono będzie, pomyślała Alisha, gdy spojrzała na tłumy na ławkach dla publiczności. Za prokuratorem siedziało kilku ludzi gniewnym wzrokiem wpatrujących się w oskarżonego. Dziennikarze i reporterzy stali pod ścianami. Tuż za jej ławą siedziała grupa ożywionych kobiet z transparentem „Masy za Masseyem”. Mogła się tego spodziewać, lecz nie przypuszczała, że pojawi się wśród nich Anna Marie Pettigrew, poważna dama, żona jednego z najpotężniejszych ludzi w mieście. Bardzo to dziwne i odrobinę śmieszne. Woźny sądowy zapowiedział wejście sędziego i wszyscy powstali.

Sędzia Slagle oparł ręce na blacie katedry jak kaznodzieja, który miał zamiar wskrzeszać piekielne ognie i ziać siarką.

– Drodzy zebrani, jak prawdopodobnie wiecie, mamy dwie godziny opóźnienia, bo komuś zabrakło dobrych manier. Chyba nie muszę wam przypominać, że to jest sala sądowa, a nie jakaś manifa. A jeśli ktoś tutaj liczy

na rozróbę, to usunę go szybciej niż pieczony indyk znika z półmiska w Święta. Siadajcie i ruszajmy z tym koksem.

Gdy wszyscy zajęli miejsca, sędzia zwrócił się do Daniela:

– Proszę zaczynać, panie prokuratorze.

Daniel wstał zza stołu oskarżenia i podszedł do ław sędziów przysięgłych. Alisha unikała patrzenia w jego stronę aż do tej chwili. Zafascynował ją sposób, w jaki się zwrócił do sędziów. Stał z jedną ręką w kieszeni, a drugą opierał o barierkę, oddzielającą pustą przestrzeń sali od ław sędziowskich. Miał piękne dłonie o silnych palcach z paznokciami po manikiurze. Dziś na serdecznym palcu lśnił złoty sygnet i zastanawiała się, czy zakładał go na rozprawy na szczęście. Za to ona z pewnością miała szczęście, że te ręce ją pieściły. Spojrzała na jego szerokie plecy odziane w perfekcyjnie dopasowaną granatową marynarkę. Marynarka zakrywała jeden z jego największych atrybutów – pośladki. Alisha знаła już dobrze ten teren i to bez spodni. Przeszedł po niej dreszcz, jakby była na pierwszej randce.

– Wszystko z tobą w porządku, Alisho?

Alisha odpowiedziała Joemu rozmarzonym wzrokiem, chcąc udowodnić, że panuje nad sytuacją. Nie wsłuchiwała się we wstępne uwagi prokuratora, ponieważ była bardziej skupiona na jego doskonałej aparycji. Powinna natychmiast przestać. Zanim wróciła wzrokiem do swoich notatek, dostrzegła, że cheerleaderki Lesa jak oniemiałe wpatrywały się w zastępcę prokuratora okręgowego. Nie zdziwiłaby się, gdyby któraś z nich podniosła do góry nowy transparent, tym razem z napisem: „Front Poparcia dla Daniela Fortune'a”.

Zmuszając się do powrotu na ziemię, skupiła uwagę na głosie Daniela, ale usłyszała tylko jego ostatnie słowa: „I to będziemy się starali udowodnić”.

A co dokładnie będzie starał się udowodnić? Alisha nie miała zielonego pojęcia. Nie mogła nawet poprosić protokolantki o odczytanie wstępnego

oświadczenia oskarżenia. No to świetnie. Jak by to wyglądało: przepraszam, Wysoki Sądzie, ale na dłuższy moment zapadłam się w szaleństwo zmysłów, więc jeśli Wysoki Sąd nie miałby nic przeciwko temu, to czy moglibyśmy...

– Teraz pani kolej, pani mecenas.

Alisha wstała i podeszła do sędziów tak, jak to zrobił Daniel, ale oparła obie dłonie o barierkę.

– Panie i panowie. Oskarżenie bez wątpienia będzie chciało stworzyć obraz oskarżonego, pana Massey'a, jako osobnika zachowującego się perwersyjnie, pospolitego perwerta z tendencjami do agresywnych zachowań. A ja będę się starała udowodnić, że choć zachowanie pana Massey'a można uznać za nieortodoksyjne, to jest to człowiek wiedziony przez pewne przesłanie.

Alisha zignorowała odgłosy poparcia, odwróciła się, mierząc się wzrokiem z Danielem.

– Oskarżenie będzie starało się udowodnić, że zachowanie pana Massey'a było obsceniczne. A ja chciałabym powiedzieć państwu, że wielu ludzi uważa ciało człowieka za prawdziwe dzieło sztuki. Ludzie o takich nazwiskach jak Bellini, Dégas i Da Vinci wierzyli, że to dzieło sztuki powinno się doceniać i podziwiać. Cieszyć się jego widokiem, jak darem. – Zamilkła na moment, by nabrać powietrza i dostrzegła nagłą zmianę w oczach Daniela. Mogła się teraz założyć, że on wspomina ich wspólny weekend. Może i nie grała fair play, ale po jej klęsce przy selekcji sędziów przysięgłych i tego, jak oderwał jej uwagę od sprawy, ta zmiana ról zdecydowanie była fair. – Pan Massey stworzył ze swojego ciała formę sztuki...

– Amen! – rozległo się po sali. A zaraz po tym pojedyncze okrzyki: „Alleluja!”.

Sędzia Slagle uderzył kilka razy młotkiem.

– Cisza, bo zaraz usunę te hałaśnice. – Spojrzał na Aliszę. – Proszę kontynuować, pani mecenas.

Alisha z powrotem odwróciła się do ław sędziów przysięgłych, bojąc się, że jeśli choć przez chwilę popatrzy na Daniela, przestanie mieć swoje myśli pod kontrolą. Za to on wpatrywał się w nią bez przerwy.

– Jak wspomniałam, pan Massey wykorzystał swoje ciało jako medium do przyciągnięcia uwagi na coś, co uważa za działanie artystyczne. W naszym kraju mamy prawo albo przynajmniej powinniśmy mieć prawo do wolności wypowiedzi. I będę dążyła do przekonania sędziów przysięgłych, że pan Massey w trzech okolicznościach egzekwował swoje prawo do wolności wypowiedzi artystycznej, która nie ma nic wspólnego z lubieżnością ani z nieprzyzwoitością. Jego zachowanie nie stanowiło zakłócenia porządku publicznego. Pan Massey w żaden sposób celowo ani z rozmysłem nikogo nie zaatakował i nie zasługuje na proces sądowy za to, że korzystał ze swojego prawa do wolności wypowiedzi. Jeśli nie pozwoli nam się korzystać z tej wolności, to drogie panie, za chwilę zostaniemy postawione w stan oskarżenia za pojawianie się na plaży w kostiumach kąpielowych. A panowie nie będą mogli kosić trawników bez koszuli. I proszę, pamiętajcie o tym podczas słuchania dyskusyjnych wywodów oskarżyciela. Dziękuję.

Gdy Alisha usiadła, pochylił się do niej Les.

– To było świetne. Podobała mi się ta zajawka o sztuce i gadka o wolności. Teraz czuję się jak jakiś wyrefinowany artysta.

To już było przegięcie.

– Nie podniecaj się tym tak bardzo. Dopiero jutro dadzą ci popalić, gdy będziesz zeznawał. Dziś wieczorem musimy wszystko omówić.

Alisha podniosła wzrok i dostrzegła, że sędzia rozmawia z protokolantką. Po chwili podniósł się i odezwał do sali:

– Ze względu na opóźnienie czasowe, zarządzam przerwę na wcześniejszy lunch. Sąd zbierze się powtórnie o pierwszej po południu.

Wszyscy powstali i czekali, aż sędzia opuści salę rozpraw. Alisha rzuciła okiem na Daniela, który stał przy protokolantce. Była to olśniewająco atrakcyjna brunetka o wielkich brązowych oczach, ubrana w różowy kostium, który podkreślał jej ciemną karnację. Kto nosił różowy kolor w środku zimy? Ta kobieta nosiła i udawało jej się to doskonale. Pewnie wszystko jej się udawało, nawet mogłaby uciec z Danielem Fortune'em.

Alisha nie miała czasu, by się nad tym zastanawiać. Musiała zagłębić się w sprawę i poświęcić lunch na przygotowanie się do przekonania przysięgłych do niewinności „człowieka z przesłaniem”.

Daniel nie kupił tego bełkotu o „człowieku z przesłaniem”. Niestety, sędziowie przysięgli wyglądali, jakby połknęli haczyk. Haczyk, żyłka, ciężarek – od razu przypomniało mu się wędkowanie, a wędkowanie skojarzyło się z Alishą. Zresztą nie potrzebował żadnych skojarzeń, żeby o niej myśleć. Mieli wystarczająco dużo wspólnych wspomnień, które powracały i trwały w nim, szczególnie podczas jej przemowy wstępnej. Zastanawiał się, czy ktokolwiek poza nim zauważył, jak zniżyła głos, gdy mówiła o ciele człowieka. A może tylko sobie wyobraził, że mówi akurat o nim. Do licha, ona chciała wytrącić go z równowagi i chyba cholernie dobrze jej się to udało. To nie był przypadek, że miała na sobie twarzową brązową garsonkę i rozpuszczone na plecach włosy, które falowały za każdym razem, gdy się odwracała.

Mimo że kochali się już wiele razy, Daniel nie potrafił pozbyć się jej obrazu z pamięci. Tak się zakorzeniła w jego psychice, że nie mijało nawet pięć minut, a on znowu musiał o niej myśleć – wspominać dotyk jej ciała, jej smak, jej spojrzenie skupione na nim, gdy rozmawiali godzinami.

Daniel nie był jednak aż tak bardzo pogrążony, by nie dostrzec, że czegoś brakowało w informacji o oskarżonym. Odłożył na bok hamburgera, wziął do ręki teczkę i zaczął ją wertować. Oskarżony nie miał stałego miejsca zamieszkania. Mieszkał u tak zwanego przyjaciela, którego nie dało się nawet zidentyfikować. Pracował niby w jakiejś pizzerii. W całej informacji było zbyt wiele białych plam. Powinien sam się zaangażować w zebranie niezbędnych danych, a nie słuchać Allana Very'ego, że wystarczy wejść na salę rozpraw totalnie nieprzygotowanym i bez kluczowych wiadomości. Na szczęście Daniel znał kogoś, kto mógłby mu pomóc.

Podniósł telefon i zadzwonił do Sary Utley, zajmującej się różnymi prawnymi sprawami, która już kilka razy okazała się bardzo przydatna.

– Chciałbym cię prosić o przysługę, Saro.

– Jasne. Coś w sprawie Jamisona?

– Nie, Maseya.

– Chodzi o tego golasa?

– Chciałbym, żebyś się czegoś o nim dowiedziała.

– A co chcesz wiedzieć?

– Cokolwiek, co mógłbym użyć przeciwko niemu.

– Przecież policja zdobyła już wszystko, co mogła, i za wiele tego nie było.

– Chodzi mi bardziej o jego prywatne relacje, o ludzi, którzy mogliby wiedzieć jaki Les Massey jest naprawdę. Może znajdziesz coś dziwnego w jego przeszłości.

Sara zachichotała.

– Że łąził jeszcze gdzieś na golasa?

– Na przykład coś takiego. Czas ucieka.

– Jasne, panie Fortune. Oddzwonię, gdy tylko coś znajdę, ale najwcześniej wieczorem.

– Będę czekał.

Jak na razie, szło nie najgorzej. Świadkowie oskarżenia potwierdzali, że czyny zarzucane Lesowi zostały faktycznie popełnione. Alisha zadawała jego świadkom krótkie pytania, dotyczące zachowania Lesa i jego wpływu na tłum. Pracownik zoo nie powiedział zbyt wiele, oprócz tego, że Les potrafił świetnie wrzeszczeć jak Tarzan. Kobieta, która widziała Lesa naśladowującego minę Davida Crocketta z „Miami Vice”, stwierdziła, że dzięki temu zapamięta swoją – naprawdę udaną – podróż do Alamo. Nadszedł wreszcie czas na dwóch najważniejszych świadków oskarżenia.

– Oskarżenie wzywa na świadka Misty Ramsey.

– Brzmi jak nazwisko jakiejś striptizerki – mruknął Joe.

Alisha skonfrontowała komentarz Joego. Młoda kobieta miała kosmicznie platynowe włosy i wielkie piersi, które wyglądały jakby chciały wyskoczyć z jej obcisłego sweterka. Superkrótka spódniczka w kolorze błota i para ohydnych platform na nogach dopełniały reszty. Gdyby policja do spraw mody była na sali, Misty powinna dostać niezły mandat za styl.

Daniel zbliżył się do boksu dla świadków i Alisha zauważyła, że Misty miała ochotę roztopić się w fotelu.

– Proszę podać pełne nazwisko i adres zamieszkania do protokołu.

Kobieta siedziała wyprostowana, wypychając swoje wielkie pompony do przodu.

– Nazywam się Misty Rose Ramsey i mieszkam w San Marcos.

– Dziękuję, pani Ramsey – odparł Daniel. – Proszę powiedzieć nam, gdzie przebywała pani wieczorem dwudziestego trzeciego grudnia.

– Spacerowałam nad rzeką i oglądałam wystawy sklepowe.

– I tego wieczora zobaczyła pani oskarżonego, Lestera Massey'a?

– Tak.

– Co dokładnie robił?

– Stał na stole bankietowym na taksówce rzecznej. Tam chyba była jakaś impreza.

– W co był ubrany?

– Miał na sobie bardzo ładną, krótką marynarkę obszytą cekinami. A wokół bioder miał przewiązaną przepaskę. Zawiazaną na supeł.

– Coś jeszcze?

– Miał też sombrero.

– A spodnie?

– Nie miał spodni. Miał gołe nogi, bardzo zgrabne. Przez salę przeszedł głośny rechot, na co sędzia zareagował kilkoma uderzeniami młotka.

– Jeśli jeszcze raz będzie hałas, to usunę całą publiczność. Proszę kontynuować.

Daniel podszedł do swojego stołu, podniósł wskaźnik i wrócił do boksu dla świadków. Wskazał ręką na stojak, na którym stało powiększone zdjęcie lotnicze nabrzeża i rzeki.

– Tu znajduje się przybliżone miejsce, w którym cumowała taksówka rzeczna. A gdzie pani wtedy stała?

Świadek wzięła wskaźnik do ręki.

– Dokładnie tutaj. – Wskazała odległy brzeg wąskiego kanału obok mostu.

– Czy pan Massey stał do pani przodem?

– Początkowo nie. Stał tyłem. Ale zaczął tańczyć i odwrócił się w moją stronę. I wtedy je zobaczyłam.

– Co pani zobaczyła?

– Klejnoty.

– Może pani opisać te klejnoty?

Misty nie zaczerwieniła się i nie odwróciła wzroku.

– No wie pan, jego genitalia.

– Jest pani absolutnie pewna, że to były genitalia?

Skinęła głową jak piesek.

– O tak, były bardzo duże.

Na sali rozległy się uśmieszki fanek i pomrukiwania purytanów.

Daniel przeniósł wzrok na Alishę.

– Pani świadek.

Alisha wstała od stołu i zajęła miejsce Daniela przed boksem dla świadków.

– Pani Ramsey, czy może pani dokładnie określić, jak daleko znajdowała się pani tamtego wieczora od pana Massey'a?

Kobieta wydeła jaskrawo pomalowane usta.

– Nie jestem dobra z matematyki.

– Proszę sobie wyobrazić długość boiska do futbolu. Czy stała pani tak daleko od niego?

– Nie, raczej w połowie boiska.

– A która to była godzina?

– Dziewiąta wieczorem.

– Czy miała pani lornetkę?

Misty zamrugnęła rzęsami grubymi od tuszu.

– Och, nie.

– A czy posiada pani supermoce, jak na przykład widzenie w podczerwieni?

– Sprzeciw – zawołał Daniel, wstając z krzesła.

– Podtrzymuję – odparł natychmiast sędzia. Alisha uśmiechnęła się sztucznie.

– Mam jeszcze jedno pytanie, pani Ramsey. Skoro, jak pani twierdzi, genitalia pana Maseya były tak bardzo widoczne, to czy widziała też pani jakiś tatuaż na jego ciele albo znamię?

– Tak, wydaje mi się, że widziałam coś takiego. Może to był tatuaż, taki jaki mężczyźni mają na ramionach, coś jak splecione ciernie.

Alisha spojrzała na Daniela i dostrzegła zdziwienie w jego oczach na wieść o tym fakcie. Jeśli Alisha dowie się, że to prawda, zrobi Lesowi taki tatuaż agrafką i permanentnym markerem, że zostanie mu na całe życie. Lecz jeśli to nie będzie prawda, zeznanie Misty będzie można podstawić pod ścianą i rozstrzelać. Alisha domyślała się, co Misty mogła widzieć, ale weryfikację tego zostawiła sobie do przesłuchania Lesa jutrzejszego ranka.

– Nie mam więcej pytań.

– Dobrze – odezwał się sędzia. – Zróbmy sobie piętnastominutową przerwę, zanim będziemy kontynuować.

Alisha podeszła do Joego.

– Wrócę za kilka minut. Jeśli Les będzie chciał iść do łazienki, daj znać strażnikom. Idź z nim i sprawdź, czy ma jakieś tatuaże.

– Czy to należy do moich obowiązków służbowych?

– Zrób to dla chwały ojczyzny.

Wychodząc z sali, stanęła twarzą w twarz z Danielem i odtańczyli dziwaczny taniec w prawo i w lewo, starając się ominąć. W końcu Daniel ustąpił na bok i powiedział:

– Przepraszam.

– To moja wina – odpowiedziała Alisha.

Widząc kolejkę kobiet do toalety, postanowiła pójść do kuchenki dla personelu, gdzie stał ekspres do kawy i automaty z przekąskami. Kawa nie była złym pomysłem, ale nie potrzebowała już kofeiny do pobudzenia. Wystarczyło jej, że znalazła się przez moment blisko Daniela i czuła się wystarczająco naelektryzowana. Minęła automat z napojami i zdecydowała się na przekąskę, coś co nie pobudzi pragnienia.

Przyglądając się automatowi i szukając w kieszeni zakietu drobnych, usłyszała, że ktoś się zbliża, więc postanowiła szybciej podjąć decyzję. Kupi gumę do żucia. Owocową. Oczywiście będzie musiała pamiętać, żeby ją wypluć przed wejściem na salę rozpraw. Wrzuciła monety i zamarła, gdy usłyszała za sobą głos:

– Jesteś tak głodna jak ja?

O Boże, jeszcze tylko jego tu brakowało, pomyślała. Dawny kochanek z fiu-bździu na swoim punkcie i przesadzoną samooceną. Pociągnęła za rączkę automatu i wyciągnęła swoją gumę. Nie chciała oglądać Troya Moreau, ale nie miała teraz innego wyjścia.

– Co tu robisz, Troy?

Przeczesał swoje blond włosy palcami i spojrzał na nią obleśnym wzrokiem.

– No wiesz, jestem w końcu adwokatem i przychodzę do sądu do pracy. Nieźle ci poszło dziś rano.

To był naprawdę niezwykły komplement z jego ust.

– Byłeś na sali?

– Tak, stałem z tyłu.

Alisha podziękowała aniołowi stróżowi, że go nie dostrzegła. Krytykowanie jej zawsze sprawiało mu przyjemność i nie zdziwiłaby się, gdyby teraz też powiedział coś uszczypliwego.

– Muszę wracać.

– Pozwól najpierw, że coś ci doradzę.

– Nie chcę i nie potrzebuję twoich rad.

– Chodzi o mały drobiazg. Pilnuj swoich rąk. Często je załamujesz, co sprawia, że wydajesz się być podenerwowana.

– Naprawdę mam gdzieś twoje rady.

Alisha przecisnęła się koło niego, ale zanim doszła do drzwi, Troy się odezwał:

– Jeśli chodzi o sprawę White'ów...

Niechętnie, ale się odwróciła.

– No i co?

– Będę się nią zajmował.

Aliszę wręcz zatkało.

– Dlaczego ty się będziesz nią zajmował, skoro nikt nie postawił zarzutów kryminalnych twoim bogatym mocodawcom?

Troy zbliżył się do niej.

– Poprosiłem o tę sprawę, gdy usłyszałem, że ty się jej podjęłaś. Pomyślałem, że spróbuję czegoś nowego, może właśnie sprawę z powództwa cywilnego. Zawsze to kolejne doświadczenie zawodowe.

No nie, pomyślała Alisha, ten typ potrafi być bezczelny do granic.

– A skąd wiesz, że to ja poprowadzę sprawę pani White?

– Zadzwoniliśmy do niej, żeby złożyć jej ofertę polubownego rozwiązania, ale powiedziała, że zatrudniła ciebie.

– To prawda.

– Mamy dobrą ofertę, pięćdziesiąt tysiaków.

Alishy o mało żółć nie zalała.

– Pięćdziesiąt tysięcy? To nie pokryje nawet dotychczasowych kosztów leczenia chłopca.

– Tylko tyle możemy zaoferować.

– Możesz wsadzić sobie te pięćdziesiąt patyków w...

– Alisha zamilkła. Nie chciała zniżyć się do jego poziomu. – Możemy później o tym porozmawiać. Zadzwoń do mojego biura.

Troy usiadł na krześle i przyjął swą tradycyjnie zuchwałą postawę.

– Wiesz, moglibyśmy zjeść kiedyś razem kolację. Pogadalibyśmy o interesach. Albo o czymś przyjemnym.

Alisha życzyła mu, żeby ziemia się pod nim rozstąpiła, i żeby się pod nią zapadł.

Gdy była już w drzwiach, Troy znowu się odezwał.

– Nie poradzisz sobie z Fortune'em. To nie twoja liga. Gdyby tylko wiedział, że ona już sobie z nim poradziła. Alisha zawróciła i pochyliła się nad Troyem.

– Słuchaj, ty chyba z byka spadłeś, jeśli myślisz, że chciałabym jeszcze mieć cokolwiek z tobą wspólnego. – Podniosła wzrok i spojrzała na jego włosy. – Troy, coś tu się przerzedzasz. Może powinieneś wypróbować jakiś nowy środek na porost włosów?

Odwróciwszy się, wyszła wściekła. Za rogiem spotkała Daniela Fortune'a, opierającego się o ścianę. Planowała, że przejdzie obok niego i rzuci zwykle cześć, prawie nie reagując na jego obecność, ale ten zamiar jej się nie udał.

– Wszystko w porządku?

Alisha poprawiła żakiet, modląc się, żeby nie wyczuł jej lekkiego drżenia.

– Doskonale, a dlaczego pytasz?

- Widziałem, że Moreau wszedł za tobą do kuchenki.
- Nic się nie stało takiego, z czym nie potrafiłabym sobie poradzić.

Daniel odepchnął się od ściany.

- Wiem, ale i tak się tobą przejmuję.

Chciała zapytać, co go tak bardzo zmartwiło. Chciała wygładzić smutek na jego twarzy. Tak bardzo chciała go pocałować, że kusilo ją, by zapomnieć, gdzie się znajdują. Powinna iść do łazienki i przemyć sobie twarz zimną wodą, by otrzeźwieć.

- Do zobaczenia za kilka minut.

Gdy go mijala, niezauważalnie złapał ją za rękę, lekko ścisnął i zaraz puścił. Alisha szła dalej, zastanawiając się, czy uścisnął ją, by przekazać jej oznaki sympatii, czy by wytrącić ją zupełnie z równowagi psychicznej.

Nie. Daniel zdecydowanie nie był taki jak Troy. Chciał dać jej znak, że ma jego wsparcie.

Tego popołudnia miała jeszcze przed sobą bitwę na sali rozpraw. Musiała skoncentrować się na sprawie i całkowicie zapomnieć o swoim związku z Danielem Fortune'em, który siedział zaledwie kilka metrów od niej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nawet jeśli Alisha była wewnętrznie rozedrgana, to Daniel nie był w stanie tego stwierdzić po jej zachowaniu, gdy przygotowywała się do przesłuchania świadków. Przestał przejmować się zarzutami o obnażanie się w miejscach publicznych lub o zakłócanie porządku publicznego. Siła jego argumentacji spoczęła na zeznaniach osiemdziesięcioletniej ofiary napadu. Podczas wstępnego przesłuchania pani O'Reilly, która wyglądała jak ukochana babunia piekąca dla wnusiów ciasteczka, zachowywała się jak skała.

– Pani O'Reilly, chciałabym najpierw wyrazić swoje współczucie z powodu złamanej ręki – zaczęła Alisha.

– Dziękuję, moja droga – odpowiedziała staruszka, uśmiechając się.

– Teraz zadam pani kilka pytań, dotyczących pani zdrowia przed wypadkiem.

Daniel poderwał się na równe nogi.

– Sprzeciw. Stan zdrowia pani O'Reilly przed wypadkiem nie ma żadnego znaczenia.

Nie spoglądając w stronę Daniela, Alisha zwróciła się do sędziego:

– Wysoki Sądzie, istnieją okoliczności dotyczące zdrowia świadka, które mogły wpłynąć na jej zeznania.

– Oddalam sprzeciw – odparł sędzia.

– Czy ma pani problemy ze wzrokiem? – zapytała spokojnie Alisha.

– Tak. Mam zaćmę. Ale nie wymaga jeszcze operacji.

– Z jakiej odległości dobrze pani widzi?

– Panią widzę doskonale. – Kobieta rozejrzała się po sali i spojrzała na Daniela. – Pan Fortune jest trochę rozmazany.

Alisha odwróciła się i przebiła go krótkim spojrzeniem.

- Więc zakładam, że nie widzi pani wyraźnie dalej niż kilka metrów.
- To prawda.
- Czy pani już kiedyś się przewróciła?

Cholera. Daniel zdał sobie sprawę z tego, dokąd zmierza Alisha. Wstał i zawołał:

- Sprzeciw. To nie ma nic wspólnego ze sprawą.
- Wysoki Sądzie, udowodnię, że ma.
- Dobrze. Proszę odpowiedzieć na to pytanie, pani O'Reilly.
- Tak. Przewróciłam się kilka miesięcy temu i wybiłam sobie kość udową ze stawu biodrowego. Dlatego chodzę o lasce. Przewróciłam się, bo mnie zamroczyło.

– Jak to zamroczyło?

– Mam zawroty głowy.

Daniel siedział napięty i chciał ogłosić sprzeciw, ale wiedział, że i tak zostałby odrzucony przez sędziego.

Czy miała pani zawroty głowy tego wieczora, kiedy wydarzył się pani wypadek?

– Nie miałam zawrotów głowy już od dłuższego czasu. Tego wieczora byłam na zakupach.

Daniel odprężył się, zadowolony z takiej odpowiedzi.

– Gdy pan Massey podszedł do pani na chodniku, to czy wokoło byli jeszcze jacyś inni ludzie?

– Tak.

– Czy ci ludzie przyglądali się panu Masseyowi?

– Tak. Było tam wiele młodych dziewcząt, które chichotały i skandowały okrzyki. Nie widziałam go zbyt dobrze. Ale też chciałam mu się przyjrzeć. –

Uśmiechnęła się uroczo. – W moim wieku nieczęsto zdarza się obejrzenie przystojnego mężczyzny, szczególnie w negliżu.

W tym momencie sędzia musiał użyć młotka, by uciszyć śmiech, dochodzący z ławek za Masseyem.

– A gdy pan Massey podszedł do pani, to na co dokładnie pani patrzyła?

Policzki pani O'Reilly lekko się zaróżowiły.

– Najpierw spojrzałam na jego twarz, ale potem moją uwagę przykuła jego czerwona przepaska biodrowa.

Znowu na sali rozległy się chichoty, ale tym razem sędzia nie przejął się nimi wcale. Wyglądał, jakby nieźle się bawił.

– Co się stało, gdy patrzyła pani na jego przepaskę biodrową?

– Coś się stało i zorientowałam się, że leżę na ziemi.

– Czy widziała pani rękę pana Massey'a i czuła pani, że on panią popycha?

Kobieta się zawahała.

– Nie tak dokładnie. Ale on stał tam obok.

– Więc mówi pani, że nie widziała pani tego, jak on panią popycha?

Daniel wyskoczył z krzesła.

– Sprzeciw. Obrona sugeruje odpowiedź.

– Zmienię pytanie. Pani O'Reilly, czy widziała pani, jak pan Massey podnosi rękę i popycha panią?

Staruszka, która była do tej pory twarda jak skała, wyglądała teraz na zupełnie rozbitą.

– No... chyba, czułam – odpowiedziała.

– Więc nie widziała pani, że to pan Massey panią popycha?

– Sprzeciw. Świadek już odpowiedziała na to pytanie.

– Podtrzymuję. Proszę dalej, pani Hart.

– Słyszałam, jak ktoś powiedział: „Ale dureń” – dodała pani O'Reilly.

Daniel nie miał wątpliwości, że Alisha zaraz się tego uczepli i faktycznie tak zrobiła.

– Czy ta osoba zwróciła się do pana Massey'a po nazwisku lub wspomniała, dlaczego panią popchnął?

– Nie – odpowiedziała staruszka, spoglądając w dół.

– Czy jest w takim razie możliwe, że to ktoś inny, może jedna z tych młodych dziewcząt, panią popchnęła?

– Myślę, że to było możliwe, ale przecież on tam był. – Świadek popukała palcem w barierkę. – Był tam, gdzie się przewróciłam.

Alisha spojrzała na nią współczująco.

– Dziękuję, pani O'Reilly. Nie mam więcej pytań.

– Czy oskarżenie ma jeszcze jakieś pytania? – sędzia zwrócił się do Daniela.

Daniel nie potrafił nic wymyślić. Wątpliwość została zasiana w umysłach sędziów przysięgłych i nie było już żadnego świadka, który mógłby potwierdzić wersję pani O'Reilly. Będzie musiał postarać się zmiażdżyć tę argumentację w mowie końcowej.

– Nie, Wysoki Sądzie.

– Dziękuję świadkowi. Może pani wyjść – odezwał się sędzia. – Czy ma pan jeszcze jakichś świadków, panie Fortune?

– Oskarżenie publiczne nie ma więcej świadków. Sędzia uderzył młotkiem.

– Zawieszam posiedzenie do jutra. Do dziewiątej rano.

Daniel został na swoim miejscu po zakończeniu rozprawy, rozpamiętując to, co się wydarzyło. Dobrze wiedział, że został przechytrzony przez obronę. Od samego początku nie miał serca do tego procesu. W ostatnich dniach jego

uwagę całkowicie pochłaniała Alisha, dlatego teraz miał ponieść koszty swojego roztargnienia.

Ognie piekielne rozpały się kilka minut później, gdy stanął twarzą w twarz ze swoim szefem we własnym gabinecie. Allan Vera stał przodem do okna i oglądał ruch uliczny.

– Skopała cię po dupie – zaczął prokurator okręgowy. – Kopnęła cię tak mocno, że wyleciałeś za okno.

Daniel odłożył swoją aktówkę na biurko i zrzucił z siebie marynarkę.

– To kiepskie oskarżenie, Allanie. Opierało się na zeznaniach pani O'Reilly, które ona spieprzyła.

Allan Vera spojrzał ostro na Daniela.

– A ty pozwoliłeś oskarżeniu rozpaść się zupełnie. Co masz zamiar zrobić, żeby to uratować?

Daniel zapadł się w swoim fotelu.

– Mówiąc prawdę, niewiele mogę zrobić poza próbą zdyskredytowania Massey'a, ale pod warunkiem, że obrona pozwoli mu zeznawać.

– Będzie musiała go powołać, żeby się bronił przed pozostałymi zarzutami.

– Spróbuję zrobić z niego twardego drania, choć dla wielu ludzi to jakiś bohater. Nie mamy zbyt wiele szans.

– Nie bądź taki nieśmiały – odezwał się kobiecy głos.

Daniel zobaczył w drzwiach Sarę Utley.

– Znalazłaś coś?

– Tak, jego była dziewczynę. Trochę mi to zabrało, ale dorwałam faceta, który chyba był jego współlokatorem. Okazało się, że pozwolił Masseyowi przenocować kilka razy na sofie. Dał mi numer telefonu do byłej dziewczyny Massey'a. To Carol Novak. Mieszka teraz w Nowym Orleanie. Dzwoniłam do

niej, ale nikt nie odbierał telefonu. Chciałam zrezygnować, gdy oddzwoniła do mnie.

– Co mogłaby nam powiedzieć o Masseyu? – zapytał Daniel, myśląc, czy szczęście do niego wróciło.

– Bardzo dużo ciekawych rzeczy. O procesie dowiedziała się z wiadomości telewizyjnych. Powiedziała mi, że on nigdy nie przejmował się żadnymi przesłaniami ani celami życiowymi. On po prostu chce się znaleźć w show–biznesie i przez dwa lata, które spędzili ze sobą, planował jak zwrócić na siebie uwagę mediów.

– Kiedy to było?

– Jakieś cztery miesiące temu. – Sara uśmiechnęła się. – A teraz niespodzianka. Ubranie torreadora, które miał na sobie nad rzeką, należy do niej; oprócz tego zabrał jej kilka ulubionych płyt CD i grilla, którego wcześniej podarował jej na urodziny.

– Czy wspomniała, że może zabrał jej coś o większej wartości? – zapytał Allan.

– Nie. Tylko to, co wymieniłam.

Szkoda. Daniel mógłby go oskarżyć o kradzież.

– W porządku. Wiemy to, co podejrzewałem od samego początku, Massey robi to dla sławy. Jednak to, że dopiero teraz o niej się dowiedzieliśmy, i że mieszka w innym stanie, komplikuje nam sprawę.

– Ona bardzo chętnie będzie zeznawać – oświadczyła Sara. – Mogę zarezerwować dla niej bilet lotniczy i ściągnąć ją tutaj jutro rano.

– Na koszt podatnika – oznajmił ironicznie Daniel. – Nie jestem pewien, czy to jest tego warte. Moglibyśmy doprowadzić do ugody i oskarżenia za zakłócanie porządku społecznego, i zapomnieć o reszcie.

– Czy możesz zostawić nas na chwilę samych, Saro – zapytał Allan Vera.

– Jasne – odpowiedziała. – Dajcie mi tylko znać, czy mam rezerwować dla niej bilet.

– Tak. Zrób to od razu – odparł Allan Vera. Prokurator okręgowy zamknął drzwi za Sarą i spojrzał Danielowi prosto w oczy.

– Chyba nie muszę ci przypominać, jak ważna jest ta sprawa dla twojej przyszłości.

Daniel wykorzystał wszystkie swoje wewnętrzne moce, by opanować wzburzenie.

– Do licha ciężkiego, Allanie, powiedziałem ci już na samym początku, że nie mam czasu na tę sprawę. Czeka na mnie sprawa Jamisona, nie wspominając nawet o tym, że na biurku wylądowała u mnie sprawa skazanego na zwolnieniu warunkowym, który postrzelił sklepikarza. Ten sklepikarz ma żonę i czworo dzieci. To jest pilna sprawa, a nie jakiś wesolek latający z gołym tyłkiem.

– Partia liczy na ciebie w tej sprawie.

Ciągle ta sama zdarta płyta. Daniel miał już tego dosyć.

– Cholernie trudno jest mi zrozumieć, że nie liczy się już historia moich sukcesów, a to powinno bardziej interesować partię, niż ten beznadziejny przypadek.

– Ta sprawa jest ważna dla miasta. Tego idiotę należy powstrzymać, zanim wywoła kolejny skandal. Pettigrew...

– Do licha z P... – Daniel powstrzymał się i ostatkiem sił powściągnął emocje. – Posłuchaj, jedyne, co mogę zrobić, nawet z zeznaniem jego byłej dziewczyny, to wskazać, że Masseyem kierowały inne motywy postępowania niż te, które chce udowodnić obrona. A zarzuty o napaść i obnażanie się będziemy mogli sobie schować.

– A to właśnie jest dowodem na to, że ten dupek jest kłamcą – zawyrokował Allan. – I to kładzie wątpliwość na wszelkie inne tłumaczenia wobec zarzutów.

– To może się udać tylko wtedy, gdy jego obrońca wezwie go do składania zeznań. Nawet jeśli to zrobi, będzie musiała przyzwolić mi na zadanie mu kilku pytań. A jeśli nie, to możemy zapomnieć o nowym świadku.

– Zapamiętaj moje słowa. Pani Hart będzie chciała zrobić z Massey'a świętego. I podejrzewam, że sama ci się podstawi z powołaniem go do boksu dla świadków.

– Skąd mamy wiedzieć, czy Alisha powoła go do złożenia zeznań, ale mogę się założyć, że poradzi sobie ze wszystkim, co tylko na nią rzucimy.

Vera zmrużył oczy.

– Alisha? Od kiedy jesteś po imieniu z obrońcą? Niech to piekło pochłonie.

– Jestem po imieniu z większością obrońców.

Allan Vera usiadł naprzeciwko biurka Daniela.

– Wiesz co? Nie wspominałem o tym wcześniej, ale zrobię to teraz. Widziałem, jak wychodziła za tobą z przyjęcia. Pomyślałem sobie: „Hej, ładna kobieta, co w tym złego? Poza tym, ufałem, że nie przekroczysz pewnych granic. A przekroczyłeś?”

– To, co robiłem z nią tego wieczora, nie ma nic wspólnego ze sprawą.

– Jeśli ktokolwiek się dowie, że spałeś z obrońcą, może to zawalić całą sprawę. Jeśli położysz uszy po sobie i pozwolisz tej sprawie wymknąć ci się z rąk, może to wzbudzić podejrzenia.

– Nie rozmawialiśmy o tej sprawie prywatnie.

Allan uniósł się z krzesła.

– Bez względu na wszystko, lepiej się przygotuj, żeby wrócić jutro na salę rozpraw i wygrać sprawę. W przeciwnym razie twoja polityczna przyszłość i kariera mogą zawisnąć na sznurku. I jej też.

Daniel odprowadził szefa wzrokiem, nie kontynuując dyskusji ani nie broniąc swojego związku z Alishą. Robiąc to, mógłby jeszcze bardziej się pograżyć. Wiedział, że nie będzie mógł zobaczyć się z nią do końca tego procesu, co może potrwać nawet kilka tygodni. Nie mógł sobie pozwolić na rzucenie złego światła na siebie, a tym bardziej na nią. To przez jego upór tkwili teraz w tym bałaganie i do niego należało wyciągnięcie ich z kłopotów.

Alisha wolałaby znaleźć się teraz w każdym innym miejscu, byle tylko nie siedzieć w pokoju rozmów w sądzie naprzeciwko tego chłoptasia z piekła rodem.

– Okay, panie Massey. Mamy wybór. Możemy się już nie przejmować obroną, bo oskarżenie publiczne przegrywa na całej linii, a szczególnie poległo przy zarzucie o napaść. Albo też mógłby pan zeznawać, co mogłoby przekonać, lub nie, sędziów przysięgłych, że nie jest pan winny żadnych zarzutów.

Les nawet się nie zawahał z odpowiedzią.

– Chcę zeznawać. Chcę powiedzieć wszystkim, że moim celem nie było sprawienie komukolwiek przykrości.

– A ja doradzam, by pan z tego zrezygnował.

– Nie ma mowy. Chcę jutro zeznawać.

– No to musimy wszystko omówić. Pierwsze pytanie: czy ma pan jakieś tatuaże w miejscach intymnych?

Les splótł dłonie na stole i wyszczerzył się w uśmiechu.

– Nie. Ale mam jeden na tyłku. Chce pani zobaczyć?

– W żadnym wypadku. Nie domyśla się pan skąd pani Ramsay mogła pomyśleć, że ma pan tatuaż w innym miejscu?

– Tak. Mogło chodzić o marakasy. Ścisnąłem je między nogami i w ten sposób nimi potrząsałem.

– No dobrze. Zapytam też pana o panią O'Reilly.

– Okay, ale nie wiem po co, bo przecież dzisiaj nieźle sobie pani poradziła z tą starowinką.

– Proszę tak się sobą nie rajcować, panie Massey. Będzie pan musiał odpowiedzieć na pytania prokuratora Fortune'a. A on nie stosuje taryfy ulgowej.

– To bułka z masłem. Dam radę.

Alisha chciała wepchnąć mu aktówkę w gardło.

– Musi pan odpowiadać prosto i zwięźle na wszystkie pytania. Najlepiej trzymać się tylko: tak i nie. I nie chcę usłyszeć żadnych rewelacji, o których nic nie wiem. I na rany boskie, proszę nie flirtować z kobietami podczas składania zeznań.

Massey odchylił się w siedzeniu i potarł sobie brodę.

– Jak mus, to mus. To moja publiczność. Moje dziewczyny. – A właśnie... przypomniałem sobie, że jakiś reporter chce zrobić ze mną wywiad. Odpowiedziałem mu, że nie, ale jeszcze mogę oddzwonić. Powiedział, że najlepiej byłoby to zrobić właśnie teraz.

Alisha spojrzała na niego, jakby zwariował.

– Absolutnie się nie zgadzam. Ma pan trzymać gębę na kłódkę. To, co pan zrobi ze sobą po procesie, to pańska sprawa, ale do jego zakończenia nie może pan powiedzieć prasie ani słowa.

Les uderzył otwartą dłonią w stół.

– To niesprawiedliwe. Po procesie to o mnie zupełnie zapomną, chyba że pójdę do więzienia. A jestem pewien, że nie pójdę.

– Proszę nie dzielić skóry na niedźwiedziu.

– Co? – spytał, jakby nie rozumiał przysłowia. Alisha zebrała swoje notatki i wrzuciła je do aktówki.

– Mniejsza z tym. Zabraniam rozmawiać z prasą.

– Ale to rujnuje moje plany.

– Jakie plany?

– No, wszystkie! Całe życie czekałem na taką szansę. Gdybym wiedział, że nie będę miał z tego dobrej prasy, to nie odmrażałbym sobie klejnotów na dworze, udając, że mam jakieś artystyczne przesłanie.

Alisha pokręciła głową, mając nadzieję, że się przesłyszała.

– Chce mi pan powiedzieć, że powodem całego zamieszania jest to, że chciał pan zyskać sławę w mediach?

Tym razem Massey spojrział na Alishę, jakby uciekła z domu wariatów.

– No jasne. Chcę zostać aktorem i pomyślałem sobie, że to dobry sposób, żeby się wypromować.

Tego się mogła domyślać. Instynktownie czuła, że jest w nim coś fałszywego. I doczekała się prawdy.

– Dlaczego nie powiedział mi pan tego wcześniej?

– Nie sądziłem, że to ma jakieś znaczenie. Pani praca. polega na zapewnieniu mi obrony bez względu na wszystko.

– A tak z ciekawości, panie Massey – czy nie pomyślał pan, że może warto byłoby pójść na jakieś przesłuchania albo casting zamiast ekstremalnych zachowań w mieście?

– No, teraz to mówi pani zupełnie jak Carol.

– Jaka Carol?

– Moja była dziewczyna. Jej też się wydaje, że tak łatwo znaleźć pracę. Poza tym byłem na kilku przesłuchaniach. Nigdy nie zaszedłem dalej niż pierwsze spotkanie. Nawet próbowałem śpiewać w reality show, ale powiedzieli mi, że się nie nadaję.

– Panie Massey, jeśli coś takiego zezna pan przed ławą przysięgłych, to może się pan pożegnać z łagodnym wyrokiem albo wygraniem sprawy. Ja przedstawiam pana jako człowieka, który ma społeczną świadomość, a nie jako gostka, który chce się nieźle zabawić.

– Ja wcale nie muszę zaczynać od wielkiego kina.

Mógłbym najpierw wystąpić w filmach klasy B albo w jakimś soft-porno.

Alisha miała już tego dosyć. Najpierw Troy, teraz pan Przyszła-Gwiazda-Soft-Porno. Co za podły dzień!

– Czas na pana powrót do aresztu. – Alisha wstała. –I proszę pamiętać, w sądzie ani słowa o tym, co przed chwilą usłyszałam. Wszyscy uważają, że jest pan uczciwym obywatelem. – Machnęła ręką na strażnika. – Proszę go odprowadzić.

Zadowolona, że wreszcie się od niego uwolniła, Alisha wyszła z sądu i przebiła się łokciami przez tłumek reporterów, próbujący jej zadawać pytania. Przemknęła się obok grupki fanów Massey'a, wykrzykujących słowa pochwał w jej stronę i skandujących jej imię. Gdy wreszcie przedostała się na drugą stronę ulicy, czekał tam na nią kolejny rozpustnik, którego już raz dzisiaj spotkała. Próbowwała go ominąć, ale Troy złapał ją za ramię.

– Poczekaj chwilę, Alisho. Chciałem ci tylko...

Alisha wyrwała się z jego uchwytu.

– Muszę już iść.

– Chyba zasługuję na coś więcej od ciebie?

– Na nic nie zasługujesz, Troy, poza kopem w tyłek.

– Ach, daj już spokój. Przecież to ja cię wszystkiego nauczyłem.

Nigdy nikogo Alisha nie pragnęła uderzyć dłonią w twarz tak bardzo, jak chciała to zrobić teraz.

– Niczego mnie nie nauczyłeś. To ja nauczyłam ciebie. Gdyby nie ja, pracowałbyś w pralni.

– A gdyby nie ja, byłabyś do tej pory dziewicą.

– To tylko świadczy o mojej głupocie. Wtedy nie miałam żadnego odniesienia i nie mogłam cię do nikogo porównać, a teraz mam. I musisz mi uwierzyć – jesteś Cienki Bolek. – Przepisnęła się koło niego. – Żegnam.

Nie dając mu szansy na ripostę, Alisha pobiegła do samochodu. Usiadła w środku i przez chwilę wpatrywała się w gmach sądu. Przydałaby się jej dłuższa przejażdżka, by ochłonać. Nie pogardziłaby dobrym, mocnym drinkiem. Przydałaby się jej odrobina szczęścia jutro rano, gdy będzie zeznawał Les. A bardziej niż wszystko inne, przydałoby się jej silne męskie ramię, na którym mogłaby się wesprzeć, ciepła dłoń do uściśnięcia, ktoś, komu mogłaby zaufać. A tym kimś był Daniel Fortune.

Gdy zadzwonił dzwonek, Daniel spojrzął na zegarek. Nie miał najmniejszego pojęcia, kto o tak późnej porze mógłby chcieć go odwiedzić w jego prywatnym mieszkaniu, choć pewnie znalazłoby się kilka takich osób.

Przycisnął guzik domofonu i zapytał:

– Kto tam?

– Przepraszam, panie Fortune, ale pewna pani mówi, że nazywa się Lola i chciałaby wejść.

Takiego zdarzenia nie byłby w stanie sobie nigdy, przenigdy wyobrazić.

– Proszę ją wpuścić na górę.

Stanął przy drzwiach pełen oczekiwania. Nie miał najmniejszego pojęcia, dlaczego chciała ryzykować spotkanie z nim, ale podejrzewał, że musi to być coś poważnego.

Natychmiast otworzył drzwi, gdy usłyszał pierwsze puknięcie. Alisha miała na sobie długi płaszcz, ciemne okulary, mimo że zbliżała się już dziesiąta, a jej włosy były schowane pod kapeluszem.

Przemknęła obok niego, zdjęła kapelusz i rozrzuciła włosy.

– Wiem, że nie powinnam się tutaj zjawić, ale pojechałam do domu, przebrałam się i wyskoczyłam na drinka. Potem zaczęłam spacerować i zaszłam aż tutaj.

Daniel musiał przyznać jej rację – nie powinna być u niego. Lecz nie chciał, żeby wychodziła, na pewno nie do chwili, gdy dowie się, dlaczego jest taka spięta. Nie do chwili, gdy pocałuje ją na dobranoc, co było wszystkim, na co mógł sobie pozwolić w obecnej sytuacji.

– Co się dzieje?

Alisha ściągnęła płaszcz, pod którym miała wytarte džinsy i luźną bawełnianą bluzę. Rzuciła go wraz z kapeluszem na fotel i przeszła się po pokoju, zanim się odwróciła do niego.

– Miałam okropny dzień. Pomyślałam, że możemy sobie trochę pogadać.

– Sądziłem, że powinnaś dziś świętować.

Alisha się skrzywiła.

– Za co? Że pokonałam starowinkę? A może masz na myśli wspaniałe spotkanie z byłym kochankiem, tym dupkiem, który powiedział, że nie należymy do tej samej ligi?

– Słyszałem, co powiedział.

Alisha zmarszczyła brwi.

– Jak to słyszałeś, co powiedział?

– Stałem przed wejściem do kuchenki służbowej, bo chciałem być pewien, że nie będzie ci się naprzykrzał.

– To była tylko część prawdy. Podśluchiwał, bo chciał mieć pewność, że ona nie będzie składała Moreau żadnych propozycji, choć w gruncie rzeczy nie wierzył, że mogłaby to zrobić. Jego zachowanie nie było mądre, raczej ujawniło jego zaborczość. – Mniejsza o to, przecież udowodniłaś dziś w sądzie, że się myli.

– Potrafię dać sobie radę z Troyem. On na mnie już nie działa.

– To dlaczego przyszedłaś?

– Bo... – Alisha zacisnęła pięści i odwróciła wzrok. – Chciałam być z kimś, komu mogę ufać, kto by mnie zrozumiał i pozwoliłby mi wypuścić z siebie ciśnienie. Myślałam o zadzwonieniu do matki, ale nie chciałam jej kłopotać. Zastanawiałam się nad przyjaciółmi, ale ich lista jest dość krótka. – Odwróciła się do niego i spojrzała mu w oczy, w których były dwa serca. – I wtedy zdałam sobie sprawę, że ty jesteś na górze tej listy.

Daniel chciał czegoś więcej niż tylko jej przyjaźni, ale zrozumiał, że ona teraz bardziej potrzebuje przyjaciela niż kochanka.

– W porządku. Chętnie cię wysłucham.

Alisha podeszła do okna, odsunęła zasłonę i zaczęła wpatrywać się w noc

– Mam już dosyć tego wszystkiego. Każdy udaje kogoś innego. Taki Troy jest najlepszym przykładem. Przejmuje się tylko własnymi korzyściami. A ten Les Massey jest dokładnie taki sam. Jego jedynym przesłaniem życiowym jest on sam. On chce być aktorem. – Uśmiechnęła się do niego smutno. – Do tego aktorem porno. Czy ty potrafisz to sobie wyobrazić? Jutro ma zeznawać i udawać, że jest zwykłym, fajnym facetem.

Alisha wchodziła na niebezpieczny obszar, a Daniel zaczął podejrzewać, że nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Alisho...

– On nie przejmuje się prawami zwierząt ani czymkolwiek innym. On tylko pragnie sławy w mediach i chce to osiągnąć...

– Alisho, posłuchaj...

Daniel przeszedł przez cały pokój, ale zanim zdążył ją powstrzymać, Alisha mówiła dalej:

– On zaaranżował tę całą farsę, żeby zdobyć rozgłos. Chce udzielić wywiadu, będąc w areszcie. Wyobraź to sobie! A gdy się nie zgodziłam, porównał mnie do swojej byłej dziewczyny, która go nie rozumiała.

Daniel złapał ją za ramiona i odwrócił do siebie.

– Alisha, przestań!

Spojrzała na niego zdziwiona i dopiero po chwili dotarło do jej świadomości to, co mówiła i komu.

– O, Boże! Niemożliwe...

– Obiecuję, że to co usłyszałem dziś wieczorem od ciebie pozostanie między nami. – Ale nie mógł jej obiecać, że ona może źle zinterpretować to, co zamierzał zrobić jutro. Nie mógł jej tego teraz wyjawić i to był dla niego cholerny dylemat.

Alisha odzyskała samokontrolę, i usiadła na sofie.

– Joe ostrzegał mnie, że coś takiego może się zdarzyć.

– Joe?

– Tak. Powiedział, że gdy ludzie są ze sobą blisko, to zawsze coś się może wyrwać z ust. Przez ostatnią minutę zapomniałam, kim jesteś.

Daniel walczył z sobą, czy nie powiedzieć jej o tym, czego się dzisiaj dowiedział, a co Alisha przed chwilą potwierdziła. Lecz nie mógł tego zrobić, choćby dla ich wspólnego dobra. Szczególnie teraz. Jutro zostanie porażona

jego wystąpieniem, i to może doprowadzić do zniszczenia wszystkiego, co ich łączy, jeśli nie będzie umiała, albo chciała, rozdzielić tych spraw.

Alisha miała rację co do jednej rzeczy, Daniel nie powinien dopuścić, żeby doszło między nimi do takiej intymności. Jednak nie powstrzymał się. Alisha znaczyła dla niego więcej niż sądził z początku.

Daniel usiadł koło niej na sofie i objął ją ramieniem.

– Możesz mi zaufać. Nikomu o tym nie powiem. Alisha oparła głowę o jego ramię.

– Wiem, ale to nie jest usprawiedliwienie dla mojego zachowania. To ja zacznę teraz myśleć o sobie, że jestem przegraną sprawą.

Daniel zaczął poważnie zdawać sobie sprawę z tego, że całkowicie się dla niej zatracił.

– Będzie dobrze.

Zwrócił jej twarz ku swojej i pocałował ją przelotnie w usta.

– Dajmy już temu spokój.

– Chciałabym... Chciałabym zapomnieć teraz o całym świecie i myśleć tylko o nas. Czy to możliwe?

– Nic już nie mogę dodać. –I ona też nie, nawet jeśli trzeźwo myśląca część jego umysłu zabraniała zaciągania jej do łóżka. Przestał reagować na nawoływania tej części mózgu.

Daniel wstał i podciągnął ją do góry, trzymając za rękę, gdy szli do sypialni. Nie zgasił światła, bo chciał ją widzieć. Całą. Nie odezwali się do siebie ani słowem, gdy się wzajemnie rozbierali. Nie powiedzieli ani słowa, gdy Alisha kładła się na łóżku. Za porozumienie wystarczyły im pieszczoty i pocałunki – głębokie, namiętne, czuły dotyk dłoni i ramion, penetrujących ich ciała. Tę symfonię zmysłów przerwał im telefon.

Z ust Daniela wydobyło się przekleństwo. Zastanawiał się, czy w ogóle go odebrać, ale o tej porze nocy musiała to być jakaś nagła i pilna sprawa. Taka praca...

Obejmując jedną ręką Aliszę, drugą wziął słuchawkę.

– Fortune, słucham.

– Cześć, Danny.

Kolejna niespodzianka tej nocy.

– Ryan?

– Tak. Przepraszam, że zawracam ci głowę, ale...

Daniel obdarzył Aliszę przepraszającym spojrzeniem i usiadł na brzegu łóżka.

– Jasne. Cieszę się, że zadzwoniłeś. Byłem dość zajęty i przepraszam, że sam do ciebie nie zadzwoniłem.

– Nie szkodzi. Ja tylko... – Ryan zawahał się. – Chciałbym, żebyś mi coś obiecał.

– Oczywiście, Ryan. Co tylko chcesz.

– Obiecaj mi, że Jamison dostanie to, na co zasłużył.

– Znowu dostałeś jakieś pogrożki?

– Kilka.

– Załatwiłeś sobie ochronę?

– Tak. Jest jeszcze coś. Chodzi o Emmetta Jamisona. Przez jakiś czas nie kontaktował się ze swoją rodziną, więc jego ojciec, Blake, sam odnalazł go w Nowym Meksyku. Pamiętasz, że on był kiedyś agentem FBI?

– Tak, a co się stało?

– Blake powiedział mi, że Emmett codziennie bywa na strzelnicy. Boi się, że on chce sam odszukać Jasona. To dobry człowiek i nie chciałbym, żeby napytał sobie kłopotów.

To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała teraz policja – szukania sprawiedliwości poprzez vendettę.

– Jeśli to coś pewnego, to sam powinieneś powiadomić władze.

– Mam nadzieję, że nie będę musiał tego robić. Mam także nadzieję, że znajdą Jasona zanim ten skurczybyk zniszczy kolejne ludzkie życie.

– Dorwą go, Ryan. A gdy już będzie za kratkami, to dostanie największy wymiar kary przewidywany przez prawo.

– Mam nadzieję, że tego doczekam.

– Spokojnie, doczekasz.

– Nie doczekam, jeśli nie złapią go w ciągu najbliższych trzech miesięcy.

– Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz...

– Ja już wszystko mam za sobą, Danny.

– To jakiś nonsens. O czym ty mówisz?

Nastąpiła długa cisza, a po niej głębokie westchnienie.

– Muszę kończyć, Danny. Lily czeka na mnie.

– Nie odłożysz słuchawki, dopóki nie powiesz mi o co chodzi i wyjaśnisz te zagadki.

– Dobrze, ale rodzina nie może się dowiedzieć o tym, co ci powiem, dopóki nie będę gotów, by sam im o tym powiedzieć.

– Możesz mi zaufać, Ryan.

– Mam zamiar zrobić coś najtrudniejszego w życiu.

Daniela ścisnęło w żołądku.

– Co chcesz zrobić?

– Wyznam kobiecie, którą kocham nad życie, że umieram na guza mózgu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Ryan! Nie wierzę! To nie może być prawda!

Alisha podniosła się i oparła na łokciu, słysząc absolutną bezradność w głosie Daniela. Pochylił nisko głowę, jedną ręką ścisnął telefon, drugą przeczesywał włosy.

– Jesteś pewien, że już nic nie można zrobić?

Do Alishy dochodził jedynie przytłumiony, męski głos, ale nie słyszała ani słowa. Domyślała się jedynie, że to coś niedobrego. Bardzo niedobrego.

– Daj mi koniecznie znać, jeśli mógłbym coś dla ciebie zrobić. Cokolwiek. – Odezwał się Daniel po długim milczeniu.

Po pożegnaniu się odłożył telefon i złapał się rękami za głowę, opierając łokcie o kolana. Alisha nie widziała jego twarzy, ale wyczuwała, że cierpiał. Pogłaskała go po plecach – była to jedyna rzecz, jaką mogła zrobić w tej chwili.

– Kłopoty? – zapytała ciepłym głosem.

– Tak.

– Powiesz mi?

– Właśnie się dowiedziałem, że facet, który był dla mnie bardziej ojcem niż mój własny ojciec, umiera.

– Tak mi przykro, Danielu.

– A co ja mam powiedzieć...

– Opowiedz mi o nim.

Po chwili milczenia, gdy myślała, że już nic nie powie, Daniel podniósł się i odwrócił do niej twarz.

– Gdy byłem dzieciakiem, latem odwiedzaliśmy mojego stryja Ryana na jego ranczu.

– Miałaś dobre wspomnienia z tych odwiedzin?

– Tak. Mama nas pakowała i zawoziła do niego, a my spędzaliśmy u niego jakiś czas, dopóki on nie zadzwonił.

– Jaki on?

– Ten satrapa, mój ojciec. Nie mógł znieść, że matki nie było w domu kilka dni. Nie cierpiał myśli, że mogłaby przeżywać z kim innym chwile radości, bo tak faktycznie było. Nigdy nie widziałem, jak matka się śmieje, oprócz tych chwil, kiedy byliśmy u Ryana. Ale na co dzień nie miała powodów do śmiechu. Żadne z nas nie miało.

Zasłona nad dzieciństwem Daniela zaczęła się unosić.

– Rozumiem, że nie układało ci się z ojcem?

– Trudno żeby cokolwiek układało się z człowiekiem, który w ciągu dnia udaje oddanego rodzinie, a wieczorem wraca do domu pijany i maltretuje żonę.

Prawda była gorsza niż Alisha mogła się domyślać.

– Czy ciebie też bił?

– Tak, ale nie tak bardzo jak ją. – Daniel odwrócił się, żeby nie widziała wściekłości w jego oczach.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że nie zawsze była w domu, żeby nam gotować?

– Pamiętam.

– To nie dlatego, że była na kółku różańcowym albo zebraniu hafciarek. Leżała pobita w łóżku.

Alisha nie potrafiła wyobrazić sobie takiej rodziny. Jej ojciec nigdy nie podniósł ręki na jej matkę. Ani na nią.

– Nikt nic nie zrobił, żeby go powstrzymać?

– Dzwoniliśmy kilka razy na policję, ale moja matka nie chciała wnosić oskarżenia. A ojciec był lokalnym bankierem. Nikt nie wiedział jaki Leonard Fortune jest naprawdę.

– Czy twoja matka nie mogła od niego odejść?

– Nie. Mój najstarszy brat, Vincent, pilnował nas, dopóki moja młodsza siostra nie opuściła domu. Ja też się wyprowadziłem, jak tylko miałem szansę. I czasem bardzo żałuję, że nie namówiliśmy jej, żeby od niego odeszła.

– Danielu, nie możesz siebie za to wszystko obwiniać. Nie można zmusić kogoś, żeby zrobił coś, czego nie chce zrobić.

– Pewnie tak, ale okazało się, że jej mąż i tak ją w końcu zabił.

– Wydawało mi się, że powiedziałaś, że...

– Tak. Zginęli w wypadku samochodowym. Nikt nie wie, czy prowadził wtedy po pijanemu. Ale ja wiem, że był pijany i zabił ją. To było tak, jakby przyłożył jej pistolet do skroni i nacisnął spust. – Zamilkł na chwilę. – Dlatego tak bardzo cenię Ryana. Dzięki niemu mogliśmy choć na chwilę uciec od tego koszmaru, choć on o tym nie wiedział. To nie trwało długo. Pewnego dnia, chyba miałem dziesięć lat, błagałem matkę, żeby nas u niego zostawiła na zawsze, ale ona musiała zabrać nas do domu. Nigdy już razem do niego nie pojechaliśmy. To był ostatni raz, kiedy płakałem. I przysiągłem sobie, że nigdy nie będę taki jak mój ojciec.

Teraz dopiero wszystko o Danielu nabrało dla Alishy sensu – jego abstynencja, determinacja w skazywaniu kryminalistów. Jego cierpienie. Alisha chciała go przyciągnąć do siebie, lecz zrozumiała, że to on musi wykonać ten gest.

– Przykro mi, że musisz z tym żyć. Trudno zapomnieć o takim dzieciństwie.

– Przebaczyłem mojej matce, ale nigdy jej tego nie zapomniałem, mimo że znam psychologię przemocy rodzinnej. Dwa razy oskarżałem w sądzie kobiety, które były maltretowane i posunęły się do zabójstwa mężów. Było mi ciężko, bo to były morderstwa, a ja w głowie miałem jedynie wyrównanie rachunków.

– Nie poprosiłeś, żeby odsunęli cię od tych spraw?

– Nie mogłem. Nikt nic nie wie. Jesteś pierwszą osobą, której o tym opowiedziałem.

– Dziękuję, że mi zaufałeś. Chciałabym coś zrobić, żeby ci pomóc.

– Bądź ze mną.

Daniel wziął ją w ramiona i położył na łóżku. Kochali się i tylko to się teraz dla nich liczyło.

Daniel nie mógł się nasycić Alishą, mimo że większa część nocy upłynęła im na miłosnych uniesieniach. Była dla niego czuła, obdarzała pieścizotami i pocałunkami, by chociaż w ten sposób uśmierzyć jego cierpienie.

– Muszę już jechać do domu – odezwała się Alisha. Daniel podniósł głowę i pocałował ją delikatnie.

– Wiem.

Przekręcił się na plecy i obserwował ją, jak wstaje z łóżka. Podziwiał jej piękne ciało. Pragnął oglądać ten widok każdego ranka. Pragnął co noc kłaść się z nią do łóżka. Pragnął jej bardziej niż stanowiska prokuratora okręgowego.

– Zanim wyjdę, skorzystam z prysznica w łazience przy pokoju gościnnym.

– Możesz wziąć prysznic w mojej łazience. Ja też muszę się wykapać. Razem zaoszczędzimy wodę.

Po tak długim prysznicu wyglądałabym w sądzie jak pomarszczona, suszona śliwka.

– Ale to byłaby piękna suszona śliwka.

– Sam jesteś śliwka – odpowiedziała, wychodząc z pokoju.

Daniel zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie czuł do kobiety tego, co czuł do Alishy. Zastanawiał się, co począć z konstelacjami uczuć, które w nim buzowały i doszedł do wniosku, że życie było krótkie, a on sam za długo czekał na kogoś takiego jak Alisha Hart. Przygotował nawet plan, choć sam wątpił, czy Alisha go kiedykolwiek rozważy, szczególnie po tym, co zamierzał zrobić dziś rano w sądzie.

Wyskoczył z łóżka i szybko się wykapał pod prysznicem. Gdy się golił, do łazienki weszła Alisha osłonięta jedynie ręcznikiem.

– O, bokserki. Bardzo seksowne. – Alisha włożyła pod nie ręce i pogładziła pośladki. – Będę o nich myślała cały dzień.

– Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, to nie biorę odpowiedzialności za opóźnienie twojego wyjścia.

Uśmiechnęła się chytrze do jego odbicia w lustrze. Daniel skończył golenie i objął Alishę, gdy rozczesywała sobie włosy.

– Wiesz, co musimy zrobić?

– Nie mam na to czasu.

– Nie o tym myślałem.

– Więc o czym?

Daniel nabrał głęboko powietrza.

– Musimy zamieszkać razem.

– Czy ty jesteś poważny?

– Nawet bardzo.

– A skąd taki pomysł?

– To przez ciebie. Chcę zobaczyć, dokąd to wszystko nas zaprowadzi.

Poznamy się lepiej.

– Jeszcze z nikim nie mieszkałam.

– Ja też nie.

– Danielu, nie wiem, czy jestem na to gotowa.

– Ja jestem.

– Musimy to przemyśleć.

– Całą noc nad tym myślałem. A teraz ty o tym pomyśl. – Pocałował ją w usta. – Pamiętaj, że mam sposoby, żeby cię do tego przekonać.

– Bardzo dobrze o tym wiem. Ale chwilowo musisz włączyć: stop.

Wyszli z łazienki. Alisha się ubierała, a Daniel wybierał sobie garnitur.

– Rozważmy plusy i minusy wspólnego mieszkania – zaproponował, wciągając spodnie.

– Okay. Najpierw plusy.

– Będziesz bliżej pracy – odparł Daniel.

– Więc mieszkalibyśmy u ciebie?

– Tak. Ale to chyba nie jest problem? – Usiadł na krawędzi łóżka i zakładał skarpetki i pantofle.

– Nie. Kto nie chciałby tu mieszkać. Tu jest o wiele ładniej niż u mnie. No i jest poważny barek.

Daniel wstał i zaczął zawiązywać krawat.

– Cieszę się, że się rozumiemy. Porozmawiamy o tym podczas lunchu.

Alisha rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie spotkamy się na lunchu. Możemy o tym porozmawiać wieczorem. Mam nadzieję, że ten sądowy chaos zakończy się dziś po południu.

Daniel miał nadzieję, że po zakończeniu procesu Alisha jeszcze będzie chciała z nim rozmawiać.

- Jesteś gotowa na dzisiejszy dzień?
- Tak, a dlaczego? – zapytała, marszcząc brwi.
- Tak tylko chciałem się upewnić.
- Masz smutny głos. Boisz się, że przegrasz?
- Absolutnie nie.

Daniel zrobiłby wszystko, żeby doszło do skazania oskarżonego. To była jego praca i misja, ale w tej chwili nienawidził jej za to. Nienawidził tego, że Alisha będzie cierpieć tylko dlatego, że on doskonale wypełniał swoje obowiązki.

Daniel założył marynarkę i wyciągnął rękę do Alishy.

– Odprowadź mnie do windy. Ja zjadę pierwszy, potem ty. Chyba że chcesz, żebym podwiózł cię do twojego samochodu.

– Jestem dużą dziewczynką, wrócę tak samo, jak tu przyszedłam. Musisz tak wcześnie jechać do biura?

– Mam kilka drobiazgów, którymi muszę się zająć. – Na przykład to, jak przygotować nowego świadka do zeznań, pomyślał.

Daniel nie potrafił się powstrzymać, żeby nie powiedzieć jej czegoś miłego ani nie pocałować jej chociaż w policzek.

– Pięknie dziś wyglądasz.

– A ty jesteś pięknym mężczyzną. – Powąchała jego szyję. – I pięknie pachniesz. A teraz bierz stąd swój boski tyłek i spadaj.

Koło windy Daniel jeszcze raz przytulił ją do siebie.

– Tylko pamiętaj, cokolwiek się dziś wydarzy, nie ma nic wspólnego z tym, co jest między nami.

– Wiem o tym.

– To dobrze.

Gdy wszedł do windy, przypomniał sobie jeszcze, że musi jej powiedzieć coś, co powinien był powiedzieć wcześniej, może poprzedniego wieczora, ale te słowa dopiero teraz wyszły z jego ust, gdy zasuwały się drzwi windy.

– I pamiętaj, że cię kocham.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Daniel Fortune ją kochał? Przecież to niesłychane...

Alisha czuła jakby pływała w chmurach. Bała się, że nie przeprowadzi przesłuchania podsądnego albo oznajmi całej sali, że prokurator zwariował na jej punkcie.

Świat wyglądał dziś zupełnie inaczej. Przysięgli nie wyglądali odrażająco, sędzia Slagle wydał się fajny. A Daniel? W ciemnostalowym garniturze, gładko ogolony – aż trudno było go opisać. Czego ona by nie oddała, by móc do niego podejść i pocałować go w usta. Musiała zamaskować swoje uczucia i przejść do wykonywania obowiązków, do których należało przesłuchanie „golasa”. Alisha wyprostowała się i oświadczyła:

– Obrona wzywa Lestera Massey'a.

Massey wydawał się być dziś drugim wcieleniem Elvisa. Alisha nie zdziwiłaby się, gdyby któraś z jego wielbiczek rzuciła w niego swoimi majtkami, gdy składał przysięgę. Jego białe zęby kontrastowały z opalenizną, przyczesane włosy odsłoniły złote kolczyki. Wyglądał ładnie, ale dla Alishy był tylko kameleonem. Jednak teraz musiała go dobrze „sprzedać” przysięgłym.

– Panie Massey, czy można powiedzieć o panu, że zawsze kierowały panem pozytywne przesłania?

– Tak.

– Czy może pan to przybliżyć sędziom?

– Krępuję się, mówiąc o sobie.

– Proszę jednak spróbować.

– W college'u uczestniczyłem w różnych działaniach charytatywnych. Remontowaliśmy domy, sprzątaaliśmy parki... Uważam, że ważne jest dać coś od siebie.

Szło lepiej, niż Alisha mogła to sobie wyobrazić.

– Porozmawiajmy o działaniach, które sprawiły, że znalazł się pan na sali sądowej. Jakie miał pan intencje pozując w zoo?

– Chciałem zwrócić uwagę na prawa zwierząt. Uważam, że dzikie zwierzęta nie powinny być więzione.

– A pozowanie w Alamo?

– Chciałem zwrócić uwagę ludzi na naszą przeszłość.

– Nie uważa pan, że pozowanie półnago jest zbyt ekstremalną formą zwracania uwagi?

– Czasem należy być nieco ekstremalnym, by przyciągnąć uwagę ludzi.

– A co chciał pan udowodnić występem nad rzeką? Les przybrał poważną minę.

– Ludzie zapominają po co są święta. Wszyscy ulegają wariactwu zakupów, więc pomyślałem, że proponuję, by ludzie trochę zwolnili i spróbowali się zrelaksować.

– Czy tamtej nocy obnażył się pan całkowicie?

– Miałem jedynie gołe nogi i klatkę piersiową. Nigdy tego nie pokazywałem publicznie.

– Czy mówiąc „tego” miał pan na myśli swoje genitalia?

– Tak.

– Czy ma pan tam jakiś tatuaż?

– Nie. Miałem tam jedynie marakasy. – Przez salę przeszła fala śmiechu.

– To znaczy, tamtej nocy miałem marakasy. Potem przypadkowo wpadły do rzeki.

– Proszę opisać marakasy i wyjaśnić, w jaki sposób pan je trzymał.

– Były niebieskie, z wzorkami w kwiatki i winorośle. Trzymałem je pomiędzy nogami i potrząsałem.

Gdy chichoty umilkły, Alisha zadała kolejne pytanie.

– Panie Massey, tamtej nocy, gdy był pan nad rzeką i zszedł na nadbrzeże, czy widział pan panią O'Reilly?

– Nie. Nie widziałem jej i nie popchnąłem jej. Moja babcia umarła kilka lat temu i bardzo za nią tęsknię. Nigdy nie skrzywdziłbym staruszki.

– Jeszcze jedno pytanie, panie Massey. Gdy zdecydował się pan zrobić to przedstawienie, czy miał pan intencję obrażenia kogoś albo zrobienia komuś krzywdy?

– Nie. Gdybym wiedział, że komukolwiek mogłoby się stać coś niedobrego, nigdy bym tego nie zrobił.

Alisha była zadowolona z jego zeznań i nie chciała dalej testować swojego szczęścia.

– Nie mam więcej pytań.

Daniel wstał i podszedł powoli do boksu dla świadków.

– Panie Massey, chciałbym wyjaśnić jedną sprawę. Intencje pana występów były związane z głębokim przeświadczeniem o wpływie na społeczną świadomość, tak?

– Tak, sir.

– I nie miał pan nigdy innych powodów do organizowania swoich występów?

– Nie. Chciałem tylko, by ludzie mieli więcej świadomości społecznej.

– Mam kilka pytań. Czy zakończył pan naukę w college'u uzyskaniem dyplomu?

- Nie ukończyłem studiów. Zabrakło mi pieniędzy.
- A jaki był główny kierunek pańskich studiów?
- Nie zdążyłem wybrać głównego kierunku, bo przestałem studiować.
- Czy jest pan gdziekolwiek zatrudniony?
- Nie. Pracowałem w różnych dziwnych miejscach, by się utrzymać. Ale

mamy trudne czasy.

- Nie mam więcej pytań.

Sędzia Slagle spojrział na Alishę, a jego twarz wyrażała podobne zdziwienie co jej. Co to było za przesłuchanie? Czy Daniel był świadomy własnej porażki i dlatego nie chciał dalszych przesłuchań?

- Czy ma pani jeszcze innych świadków, pani Hart?
- Nie, to wszystko, Wysoki Sądzie.

Sędzia machnął ręką na Lesa.

- Może pan opuścić boks, panie Massey.

Nagle odezwał się Daniel.

- Wysoki Sądzie, chciałbym prosić o przerwę.

Sędzia spojrział na zegarek.

- W porządku. Ogłaszam piętnastominutową przerwę.

– Udało ci się, Alisho – odezwał się Joe, gdy wstali. Alisha była ostrożnie optymistyczna. Doświadczenie podpowiadało jej, że coś może się jeszcze zdarzyć.

– Nie cieszymy się z góry. Prokurator ma jeszcze mowę końcową, co przypomina mi, że powinnam jeszcze dopracować swoją. Muszę znaleźć cichy kącik. A ty wiesz, co robić. Gdyby Massey chciał iść do toalety, idź z nim i strażnikiem. Nie pozwól, żeby pozował reporterom.

- W spodniach, czy bez?
- Jedno i drugie.

Alisha chciała jeszcze rzucić okiem na Daniela, lecz on gdzieś zniknął. Trudno. Przy odrobinie szczęścia szybko się uwiną z ostatecznymi mowami i sędziowie przysięgli wydadzą werdykt po południu. Wygra, czy przegra, to już nie miało znaczenia. Liczył się Daniel i ich związek. A najważniejsze, że zdała sobie sprawę, iż mogła mu naprawdę ufać. Z całego serca.

Alisha przecisnęła się przez tłumek reporterów i znalazła pustą salkę spotkań. Przeleciała swoje notatki, uśmiechając się do swoich myśli i przypominając sobie wyznanie Daniela. Chyba nie kłamał. Nie powiedziała by czegoś takiego ot tak sobie.

Nagle otwarły się drzwi i stanął w nich jej wymarzony mężczyzna; znowu wyglądał jak góra lodowa.

– Przepraszam – mruknął. – To najwyraźniej nie jest miejsce, gdzie mam swoje spotkanie.

– Najwyraźniej. Chyba że ktoś schował się pod stołem. – Alisha pochyliła się i spojrzała pod stół. – Nie, nie ma tam nikogo, co oznacza, że jesteśmy sami. – Może Daniel odbierze jej sygnał i da jej małego buziaka?

Ale na to nie wpadł, bo natychmiast odpowiedział:

– Pewnie są w sąsiednim pokoju. Muszę ich znaleźć.

– Danielu – zawołała Alisha, zanim wyszedł. – A propos dzisiejszego ranka...

Był niewzruszony, gdy wychodził i zamykał drzwi.

– Nie możemy teraz o tym rozmawiać. – Rzucił oschle.

Alisha stuknęła ołówkiem w notatnik, zastanawiając się, dlaczego nagle stał się taki wyniosły.

– Wiem, ale chcę powiedzieć, że ja czuję to samo.

Daniel miał kamienną twarz i spoglądał na nią beznamiętnie. Nie odpowiedział ani słowem. Alisha zaczęła się zastanawiać, czy dobrze usłyszała. Zmienił zdanie?

– Pamiętaj, że cokolwiek się stanie po południu, to tylko moja praca.

Może problem tkwił w tym, że Daniel zrozumiał, że przegrał, pomyślała Alisha. Z pewnością wymyśli jakiś szelmowski sposób, by błagać go o przebaczenie.

Daniel miał nadzieję, że Alisha wybaczy mu to, co miał zamiar zrobić.

Gdy sędzia zasiadł już za katedrą, Daniel powiedział:

– Oskarżenie wzywa na świadka Carol Novak. Po chwili ciszy odezwała się Alisha:

– Wysoki Sądzie, proszę o konsultację.

– Proszę podejść do katedry. – Sędzia przywołał prokuratora i obrońcę do siebie.

Daniel nie ośmielił się na nią spojrzeć.

– Wysoki Sądzie – zaczęła Alisha. – Carol Novak nie znajduje się na liście świadków zatwierdzonej do procesu.

– Oskarżenie było nieświadome jej możliwości wyjaśnienia pewnych sytuacji, aż do chwili, gdy się pojawiła – odpowiedział Daniel.

– Ale...

Slagle uciszył Alishę podniesioną ręką.

– Pani Hart, oskarżenie ma prawo do obalenia dowodów w sprawie. Będzie pani miała szansę zadać świadkowi swoje pytania. Ożywmy trochę tę sprawę przed lunchem, bo normalnie za chwilę przysnę.

Dopiero wtedy Daniel odważył się spojrzeć na Alishę. Humor sędziego nie zrobił na niej wrażenia. Po całej sprawie będzie żadna krwi – jego krwi.

Sędzia nakazał im powrót na swoje miejsca.

– Woźny, proszę wprowadzić świadka.

Daniel podszedł do swojego stołu i wziął do ręki notatki. Nie był do końca pewien co z tego wyniknie, ale nie miał nic do stracenia. Carol Novak podeszła do stanowiska dla świadków i złożyła przysięgę. Jak przystało na pracownika korporacji, miała na sobie czarny garnitur. Usiadła i spojrzała na swojego byłego chłopaka wzrokiem, który mógłby powalić zapaśnika sumo.

– Pani Novak – zaczął Daniel – proszę podać zawód i miejsce zamieszkania do protokołu.

– Jestem dyrektorem finansowym firmy komputerowej z siedzibą w Nowym Orleanie.

– Czy zna pani oskarżonego Lestera Massey'a?

– Tak, znam go bardzo dobrze.

– Mieszkaliście razem?

– Niestety tak. Przez dwa lata.

Daniel spodziewał się w tym momencie sprzeciwu od Alishy, ale nic takiego nie nastąpiło.

– Gdy byliście ze sobą, to czy pan Massey też angażował się w przedstawienia podobne do tych, za które postawiono mu zarzuty?

– Nie, ale ciągle o tym opowiadał. Chciał zostać aktorem i wymyślał jakieś sposoby, by zostać zauważonym. Jest bardzo dumny ze swojego ciała.

– Gdy go pani znała, czy pan Massey promował jakieś działania społeczne?

– Nie, on nie promował w zasadzie niczego, poza sobą samym. To ja angażowałam się w życie społeczne.

– Dziękuję, pani Novak. Nie mam więcej pytań.

– Ma pani pytania do świadka, pani Hart?

– Oczywiście.

Alisha wstała i podeszła do boksu.

– Pani Novak, gdy była pani z panem Masseyem, czy kiedykolwiek zachowywał się agresywnie?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek wyparł się, że ma potrzeby wystąpień społecznych?

– Nie, nie wyparł się, ale...

– Gdy się rozstaliście, czy pani go zostawiła, czy to on zostawił panią?

– Odszedł ode mnie bez pożegnania. Zabrał moją kolekcję płyt CD i mój strój torreadora. To drań!

– Wysoki Sądzie, czy może Sąd poinstruować świadka, by swoje komentarze ograniczyła do minimum?

– Proszę odpowiadać tak lub nie, pani Novak.

Alisha spuściła oczy, zanim zadała kolejne pytanie.

– Pani Novak, jak dawno pan Massey panią porzucił?

– Cztery miesiące temu.

– Czy można zatem zakładać, że nadal jest pani na niego zła?

– Sprzeciw – odezwał się Daniel.

Alisha spojrzała na niego lodowatym wzrokiem.

– Muszę poznać motywów pani Novak, dlaczego tak późno znalazła się w sądzie.

– Zezwalam – rzucił sędzia.

– Tak, jestem zła na niego. A pani by nie była?!

– Mój stan umysłu nie ma dla sądu żadnego znaczenia – odparła chłodno Alisha.

Może i nie, ale Daniel wiedział dobrze, co ona teraz myśli. Wykorzystał to, co mu wczoraj powiedziała i zdradził ją.

– Ostatnie pytanie, pani Novak. Czy widzi pani swoją obecność tutaj jako spełnienie obywatelskiego obowiązku, czy jako formę zemsty?

Daniel zerwał się z krzesła.

– Wysoki Sądzie...

– Podtrzymuję sprzeciw.

– Nie mam więcej pytań – powiedziała Alisha, wbijając w Daniela spojrzenie rozjuszonego bazyliuszka. Po czym lekko wtrąciła: – Jak mówi przysłowie: Piekło nie zna takiej wściekłości jak zraniona kobieta. – I zanim Daniel zdążył krzyknąć „sprzeciw”, Alisha szybko dodała: – Cofam wypowiedź.

Wróciła do swojego stołu i spojrzała na Daniela. Tym razem zobaczył w jej oczach cierpienie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Jak nam poszło?

Alisha usłyszała niepokój w głosie Lesa Massey'a.

– Dowiemy się, gdy przysięgli wrócą z narady. Alisha nie chciała się domyślać, jaki będzie wyrok.

Podczas mowy zamykającej starała się w miarę możliwości zamazać wrażenie pozostawione po niespodziewanym świadku oskarżenia. Wyraźnie wskazała, że oskarżenie nie przedstawiło przekonujących dowodów na to, że Massey napadł na staruszkę, oraz że obnażył się w miejscu publicznym naruszając normy prawne. Mógł jedynie być winnym zakłócenia porządku publicznego.

Za to Daniel dowiódł, że był mistrzem swojego fachu. Przedstawił Lesa jako wyjątkowego kłamcę i oczernił jego społeczne przystosowanie. Gdyby przysięgli zaakceptowali jego argumenty, Massey mógłby spędzić w więzieniu więcej czasu, niż się tego spodziewał. Alisha jednak już się tym nie przejmowała. Bolała ją zdrada człowieka, o którym myślała, że może mu ufać. Człowieka, którego pokochała.

– Sędziowie przysięgli wrócili – poinformował ją Joe.

Obradowali tylko dwie godziny. To może być dobrze, ale też i źle.

– Dobrze, chodźmy.

Alisha nie mogła znieść, że będzie musiała patrzeć na Daniela. Nie potrafiła sobie wyobrazić sytuacji, że po procesie będzie go oglądała tylko podczas spotkań w sądzie. Po wejściu na salę rozpraw nie spojrzała na niego, bojąc się, że nie sprosta sytuacji i nie wytrzyma napięcia wywołanego porażką i swoim zbolałym sercem.

– Czy sędziowie przysięgli uzgodnili wyrok? – zapytał sędzia Slagle.

– Uzgodniliśmy, Wysoki Sądzie – odpowiedział przewodniczący ławy sędziowskiej i podał mu kartkę.

Slagle rzucił okiem na werdykt i zwrócił mu kartkę.

– Jaki sędziowie uzgodnili wyrok na zarzut obnażania się w miejscu publicznym?

– Niewinny.

Alisha usłyszała zadowolone westchnienia wielbicielek Lesa. Nawet po zeznaniach jego byłej dziewczyny, Massey nie stracił ich poparcia. Żalodne głupolki.

– Zarzut napaści?

– Niewinny.

– Trzy zarzuty zakłócenia porządku publicznego.

– Winny.

Nie było to czyste zwycięstwo, ale mogło być przecież gorzej. Spojrzała w stronę oskarżenia – nie bił stamtąd entuzjazm zwycięstwa. Praktycznie nie było tu zdecydowanych wygranych i przegranych.

– Spokój! Ogłaszam wyrok. Panie Massey zarządzam karę w postaci grzywny w wysokości tysiąca pięciuset dolarów oraz tak długą karę aresztu, jaką już pan odbył. Zasądzam także trzydzieści godzin prac społecznych do odpracowania w zoo, przy czyszczeniu klatek z odchodów.

Les pochylił się do Alishy.

– Czy on może to zasądzić?

– Właśnie to zrobił.

– Wysoki Sądzie – odezwał się Les. – Czy mogę zadać pytanie?

– Słucham.

– Czy po odpracowaniu trzydziestu godzin będę mógł opuścić stan, czy będę na jakimś zwolnieniu warunkowym, czy coś takiego?

Sędzia zachichotał.

– Nie będzie pan na żadnym zwolnieniu warunkowym i nawet sobie tak myślę, że kilku obywateli San Antonio dorzuci się do pana biletu autobusowego.

– On chyba żartuje? – zapytał Alishy zdziwiony Les.

– Oczywiście. – Ty durniu, dodała w myśli.

– Sąd kończy posiedzenie. Można opuścić salę. Pan też jest wolny, panie Massey – ogłosił sędzia Slagle.

Alisha zaczęła zbierać swoje notatki, ale zanim zdążyła uciec od Massey'a, jej były klient odezwał się z żalem:

– Wie pani co? Może nie wyszło źle, ale liczyłem, że zostanę uniewinniony od wszystkich zarzutów.

– W świetle pana kłamstw miał pan wielkie szczęście, że sędziowie skupili się na faktach.

– Może powinienem się odwołać?

– Może po prostu powinien pan o tym wszystkim zapomnieć i zacząć normalne życie. – Alisha miała zamiar dokładnie zrobić to samo, zapomnieć o Danielu.

– Chyba tak. Może wskrobiej jakieś resztki pieniędzy i pójdziemy na kolację? Mam zniżkę w pizzerii.

Alisha chwyciła swoją aktówkę i powiedziała.

– Panie Massey, od tego momentu nie jestem już pana adwokatem ani potencjalną dziewczyną. Jeśli o mnie chodzi, to nie chcę już pana nigdy w życiu oglądać.

Alisha wyszła z sali rozpraw i skierowała się w stronę bocznego wyjścia. Biegła przez parking do samochodu, lecz raptem zwolniła, widząc wysoką

postać, opierającą się o jej samochód. Od razu poznała, że to Daniel. Jej serce jakby zamarło.

Ponieważ Daniel opierał się o drzwi jej sedana, więc nie obędzie się bez wymiany kilku słów.

– Musimy porozmawiać.

Roześmiała się boleśnie.

– Po co? Żebyś mógł się chełpić zwycięstwem?

– Żebym mógł się wytłumaczyć.

– Nie musisz niczego tłumaczyć. Taką masz pracę.

Zaczęła grzebać w torebce, szukając kluczyków, a gdy je znalazła, wypadły jej z rąk. Daniel podniósł je z prędkością światła i nacisnął pilota, otwierając samochód.

– Wsiadaj – polecił, trzymając kluczyki w ręce. Obszedł samochód i usiadł na miejscu pasażera. Powietrze w samochodzie zapachniało jego wodą kolońską. Alisha objęła mocno kierownicę obydwiema rękami, by nie rzucić się na niego. Nadal go pragnęła.

– To, co wydarzyło się w sądzie, musiało mieć taki przebieg – wyznał. – Nie miałem wyboru.

Alisha patrzyła tępo przed siebie.

– Wiem. Skorzystałeś z mojego głupiego błędu, że powołałam Lesa na świadka. Głupia jestem, bo nie pomyślałam, że mnie tak wykorzystasz.

– Tak właśnie uważasz? Że cię wykorzystałem?

– Tak. Powiedziałaś ci o jego byłej dziewczynie i natychmiast ją odnalazłeś. Gdybym trzymała gębę na kłódkę, to Massey zostałby uniewinniony od wszystkich zarzutów.

– Tak bardzo mi nie ufasz?

– Dlaczego miałabym ci ufać? Ten koszmar ciągle do mnie powraca. Najpierw Troy, a teraz ty. Nawet Lesowi pozwoliłam się oszukać.

– Alisha, spójrz na mnie.

Nie chciała na niego patrzeć, ale dotknięcie jego dłoni zadziało jak magnes i odwróciła się. Dostrzegła jego smutny wyraz twarzy.

– Chcę, żebyś się skupiła i wysłuchała mnie. Po pierwsze, nie jestem taki jak Moreau. Po drugie, obydwójce znaleźliśmy zasady i ryzyko, które nam groziło.

– Nie musisz mnie pouczać, panie prokuratorze. Oczywiście, że znałam zasady. I złamałam je. Ale ty też. I nie powinieneś mi tego wypominać.

– Muszę ci przypomnieć o czymś ważniejszym. Nigdy nie powiedziałem nikomu tego, co powiedziałem tobie zeszłej nocy. Rano powiedziałem ci coś, czego nie wyznałem żadnej kobiecie, z którą cokolwiek mnie kiedyś łączyło. Teraz jestem zbyt zdenerwowany tym wszystkim, co się wydarzyło, i muszę dać ci trochę czasu, zanim znowu porozmawiamy.

– Nie widzę powodu do kolejnych rozmów, Danielu. Po prostu nie mogę ciągle powtarzać tych samych błędów. Zaufanie jest dla mnie wszystkim i nie jestem już pewna, czy mogę ufać twoim słowom.

– Alisho, my dwoje nie popełniliśmy żadnego błędu. – Oderwał jej dłoń od kierownicy, wziął w swoją i przekazał jej kluczyki do samochodu. – Jeżeli ten nadmuchany proces, ten pic na drażku zrujnuje to, co nas połączyło, obydwójce przegramy.

Alisha siedziała w samochodzie jeszcze długo po wyjściu Daniela. Oparła głowę o kierownicę i rozplakała się. Nie miała zamiaru z nikim się widzieć ani udawać, że świetnie się czuje. Zadzwoiła do Joego.

– Cześć, Joe. Nie wracam już do biura.

– Daj spokój, Alisha. Musisz wpaść. Julie tu jest i chce ci pogratulować.

– Pogratulować?

– No tak. Przecież w sumie wygraliśmy.

– Podziękuj Julie. Jestem kompletnie wyczerpana. Marzę o gorącej kąpieli w wannie. Do zobaczenia rano.

Odłożyła telefon i uruchomiła silnik.

Od ponad dwudziestu czterech godzin Alisha nie odbierała telefonów i nie reagowała na pozostawiane przez Daniela wiadomości głosowe. Postanowił przerwać ten seans milczenia i złożyć jej wizytę. Czy tego chce, czy nie. Złapał za komórkę i wybrał do niej numer.

– Alisha, to ja. Wiem, że tam jesteś, bo widzę cię przez okno, i muszę...

Alisha podniosła słuchawkę i burknęła:

– Jak to widzisz mnie?

– Bo zasłony są rozchylone. Zaparkowałem przed twoim mieszkaniem. Chciałbym wejść.

– Jest późno i jestem zmęczona.

– Ja też. Jestem zmęczony tym, że nie jestem z tobą.

– Nie odczepisz się ode mnie, co?

– Nie, dopóki mnie nie wpuścisz. Będę tu siedział całą noc, jeśli mnie zmusisz. Chyba nie chcesz, żebym poszedł jutro do pracy w wymiętym ubraniu?

– Dobrze. Możesz wejść na kilka minut, ale potem muszę iść spać.

Powstrzymał się przed złożeniem oferty, że chętnie by jej w tym pomógł. Komórkę zostawił w samochodzie, żeby nikt im nie przeszkadzał, klucze wrzucił do kieszeni razem z kluczem do ich przyszłości. Zanim zdążył zapukać, otwarły się drzwi i stanęła w nich Alisha w brzoskwiniowym szlafroku z ponurą miną.

– Masz pięć minut.

Wszedł do małego saloniku lśniącego czystością, lecz trochę zagraconego. Do jej uduchowionej osobowości pasowały abstrakcyjne malowidła na ścianach i jasne meble. Alisha usiadła na beżowym foteliku, Daniel stał, opierając się ręką o oparcie sofy.

– Okay. Powiedz, co masz do powiedzenia.

Daniel zdecydował się zrobić to, co potrafił najlepiej – przedstawić argumenty oskarżenia – bo tym razem nie mógł sobie pozwolić na przegraną.

– Zrujnowałaś mnie.

Na twarzy Alishy zagościło zdziwienie.

– Słucham?

– Zniszczyłaś mnie. W tej chwili nie potrafię myśleć o niczym, poza tym, że nie jestem z tobą.

Alisha położyła dłoń na piersi.

– O, Boże, jakże mnie pan przestraszył, panie prokuratorze. Już się bałam, że...

– Straciłem pracę? Nie. Jeszcze ją mam, ale nie chodzi o moją pracę. Chodzi o nas.

– Teraz już nie ma żadnych „nas”.

– Może nie będzie tak źle, jeśli mnie wysłuchasz. – Podeszedł do jej fotela i spojrzał na nią z góry. – Czy zawsze, gdy jesteśmy razem, porównujesz mnie do Moreau?

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Gdy się Kochamy... gdy cię dotykam... gdy jestem w tobie... Czy wtedy myślisz o nim?

Alisha zagryzła dolną wargę.

– Nie. Nigdy. On nigdy nie działał na mnie tak, jak ty.

– To dlaczego porównujesz mnie z nim nawet w tej chwili? Dlaczego myślisz, że celowo zrobiłem ci to samo, co on?

– Bo też chcesz ciągle wygrywać. Tak jak i on.

– Uwierz mi, że jakbym chciał wygrać, to wygrałbym, i nic by mnie nie powstrzymało. Ale prawda jest taka, że w ogóle mi na tym nie zależało. Tylko na tobie.

Alisha skrzywiła się ze złości

– To dopiero ciekawe?! Więc uważasz, że po prostu pozwoliłeś mi wygrać, tak?

– Nie. Ty wygrałaś, bo jesteś twarda i dałaś z siebie wszystko. A ja nie.

– Ale wykorzystałeś informacje uzyskane ode mnie.

– A jeśli wiedziałem o jego byłej dziewczynie wcześniej, zanim przyszłaś do mnie i powiedziałaś mi o niej?

– O ile wcześniej?

– O jakieś trzy godziny wcześniej.

– Nie powiedziałaś mi tego.

– Dobrze wiesz, że nie mogłem. Gdybym ci powiedział, nie pozwoliłabyś Masseyowi zeznawać i wtedy nie miałbym szansy na przesłuchanie kogokolwiek. A skoro Allan Vera wiedział o niej, i domyślał się, że coś może nas łączyć, to niepowołanie jej na świadka mogłoby oznaczać poważne kłopoty dla nas obojga.

– Prokurator okręgowy o nas wiedział?

– Widział nas po przyjęciu i wyciągnął taki wniosek. Nie potwierdziłem ani nie zaprzeczyłem, ale wiedziałem, że muszę walczyć, żeby niczego więcej nie podejrzewał. Musiałem chronić ciebie przed ewentualnością usunięcia z palestry.

– Postąpiłeś słusznie.

– Wiem, że słusznie. Mam też rację jeśli chodzi o nas. Musimy być ze sobą. Żyć razem.

– Potrzebuję trochę czasu na przemyślenie tego, co mi przed chwilą powiedziałeś.

Daniel przysunął się do niej.

– Długo jestem prokuratorem i nauczyłem się, że w każdym śledztwie pojawia się jedno małe okienko szansy na złapanie podejrzanego. Zrozumiałem też, że za długo czekałem z powiedzeniem matce, że jej wybaczyłem... aż było za późno. Boję się, że jeśli będę czekać z moimi uczuciami wobec ciebie, to zniknie okienko szansy i stracę cię. Alisha, czy ty mnie kochasz?

Zasłoniła twarz dłońmi.

– Czy kochasz mnie? – powtórzył bardziej zdecydowanym tonem.

Gdy opuściła ręce, zobaczył łzy w jej oczach. Nie chciał, żeby płakała.

– Tak.

– Wreszcie powiedz to, do licha!

– Kocham cię.

Daniel uklęknął przed nią i ujął jej dłonie.

– Ja też cię kocham, tak bardzo, że odczuwam fizyczny ból, gdy myślę, że nie moglibyśmy być razem. Nic się nie liczy poza nami.

– Danielu, miłość do ciebie wszystko komplikuje. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby po raz kolejny znaleźć się w sytuacji, w jakiej byliśmy niedawno. Ja nie mogę zrezygnować z pracy jako obrońca z urzędu, dopóki nie rozwinę swojej firmy. I znowu możemy stanąć naprzeciwko siebie w sądzie.

– To już nie stanowi problemu. Rezygnuję z pracy w prokuraturze. – Daniel podjął tę decyzję dzisiaj rano po reprimendzie od Allana Very'ego i Pettigrewa.

– Czy możesz to powtórzyć? Jestem w szoku.

- Odchodzę z prokuratury.
 - Kiedy?
 - Za kilka miesięcy, bo chcę jeszcze poprowadzić sprawę Jamisona i dokończyć sprawy w toku.
 - A co z twoimi aspiracjami na stanowisko prokuratora okręgowego?
 - Sprawa Massey'a nauczyła mnie, żeby nie brać udziału w politycznych rozgrywkach.
 - Co będziesz robił, jak odejdziesz?
 - Przyjąłem propozycję pracy od Vana McAllistera na dyrektora biura prawnego w centrum kryzysowym dla rodzin. Zdałem sobie sprawę, że przez ostatnie kilka lat wsadzałem do więzienia takie typy jak mój ojciec, a teraz chcę pomagać takim biednym kobietom jak moja matka.
 - Wspaniale.
 - Tym właśnie chcę się zajmować w życiu. To na razie praca na pół etatu. Ale mam pomysł, który obydwójgu nam się opłaci.
- Alisha się uśmiechnęła.
- Co to takiego?
 - Chodź. – Podniósł ją z fotela i pociągnął na sofę. Usiedli obok siebie i Daniel wziął ją za rękę. – Gdybyś chciała do swojej kancelarii partnera na pół etatu, to jestem do dyspozycji. Moglibyśmy zacząć wspólnie od sprawy pani White. Wreszcie będę mógł znowu coś wygrać. – A jeśli wprowadzisz się do mnie, nasze wydatki na życie zmniejszą się o połowę. Mam też trochę oszczędności. Wystarczyłoby na college dla naszych dzieci.
- Alisha otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.
- Naszych dzieci?
 - No tak, chyba, że nie chcesz mieć dzieci.
 - Czy my nie skaczemy od razu na zbyt głęboką wodę?

– Masz rację. Zaraz to wszystko naprawię. – Daniel sięgnął do kieszeni i wyciągnął parę białych majteczek. – To dla ciebie.

Alisha rozwinęła je i zobaczyła wyhaftowany czarnymi literami napis: „Wyjdiesz za mnie?”.

– Zgadzam się. – Skąd je wzięłeś?

– Kupilem. Nawet dwie pary. Pani, która wyszywała napis powiedziała, że nie da się wyhaftować na jedwabiu.

Daniel podrapał się po szyi.

– Myślałem też o pierścionku, ale zdecydowałem, że sama sobie coś wybierzesz. No i, zanim nie ucichną echa sprawy Massey'a, nie możemy jeszcze przez kilka tygodni niczego oficjalnie ogłosić. Nie chciałbym, żeby ktokolwiek zrobił ci krzywdę.

– Teraz to wiem. Ufam ci.

Te dwa proste słowa znaczyły dla Daniela wszystko.

– To jest właśnie to, co chciałem od ciebie usłyszeć poza wyznaniem, że wyjdiesz za mnie. Nie musimy zrobić tego jutro ani nawet za miesiąc, pod warunkiem, że w końcu to zrobimy.

– Nie wiem, co mam z tobą zrobić.

– A ja nie wiem, co miałbym zrobić bez ciebie, gdybyś powiedziała nie.

– Nigdy nie będziesz musiał się tego dowiedzieć.

– Czy to znaczy: tak?

– Tak. To znaczy: tak.

Pocałowali się. Czule, lekko, z narastającą pasją. Alisha oderwała się pierwsza.

– Powiedz mi, że nie śnię.

– Nie, przecież nie śpisz, choć wyglądasz na zmęczoną. Moim zdaniem powinnaś iść do łóżka. Utulę cię.

Alisha ziewnęła, zasłaniając usta dłonią.

– Nie jestem zmęczona, ale dobrze, utul mnie.

Daniel wsunął dłoń pod jej T-shirt i dotknął jej piersi.

– Chcesz przymierzyć te majteczki?

– Może później. I tak zdarłbyś je ze mnie.

Koniuszkiem języka przesunął po krawędzi jej ust.

– To prawda. Więc jesteś gotowa pójść do łóżka?

Alisha odpowiedziała, wstając i pociągając go do góry.

– Tak, o ile uda nam się usunąć jeszcze jedną przeszkodę.

– Ubrania?

– Nasz zakład. Zapomniałeś o nim?

– Chyba nie musimy się nim przejmować, bo obydwójce wygraliśmy.

– Ja cię chyba naprawdę kocham, Gunther,

– Ja ciebie też kocham, Lola. A jeśli dasz mi pięć minut, to nawet udowodnię jak bardzo.

Alisha zaczęła jedną ręką rozpinąć jego koszulę, a drugą pasek od spodni.

– Dam ci więcej niż pięć minut. Naprawdę to planowałam ci dać więcej, niż mógłbyś wytrzymać.

– Hej, jestem gotów!

Przekonała się o tym, gdy tylko rozpięła mu spodnie. Po drodze do sypialni zrzucali swoje ubrania na podłogę.

Początkowo robili to delikatnie i na wesoło, jak nastolatki, lecz wkrótce ogarnęła ich pasja namiętności. Alisha odczuwała rozkosz w towarzystwie człowieka z lodu, którego można było stopić niewielkim wysiłkiem. Połączyło ich wielkie zauroczenie, silne pożądanie, porzucenie wszelkich reguł. Kochali się, wspólnie przeżywając spazmy rozkoszy i obdarzając się słowami miłości.

Alisha położyła głowę na piersiach Daniela, szczęśliwa, że ich przyszłość będzie tak solidna, jak wspólne przekonanie do walki o sprawiedliwość. Zanim zasnęła w jego ramionach, nawiedziła ją myśl, że miłość – i kochanie się – z Danielem nigdy nie było tak wspaniałe.

RS

Biografia autorki

Kristi Gold

Jako dziecko uwielbiała bajki i marzyła, by zostać księżniczką. Jest laureatką wielu nagród literackich i autorką ponad trzydziestu pięciu książek. Ma dom nad jeziorem w Chicago i drugi, również nad jeziorem, w stanie Wisconsin. Jej hobby to: surfowanie po internecie, gotowanie, dzierganie na drutach i ogrodnictwo. Uwielbia kawę i piesze wędrówki.

RS

WYWIAD Z KRISTI GOLD

Co najbardziej lubisz w pisaniu? Czy traktujesz je jak wyzwanie?

Proces pisania może być czasami bardzo oczyszczający. Pisarz posiada swego rodzaju moc sprawczą. Tworzy fikcyjny świat i decyduje, jak zakończy się dana historia. Jednak największą przyjemność czerpię z listów od czytelników; ich uznanie dodaje mi skrzydeł. Największe wyzwania? Nie popaść w rutynę, nie stracić motywacji, no i wstać rano z łóżka. To ostatnie bywa trudne, ponieważ lubię pracować w nocy.

Kim chciałabyś być, gdybyś nie pisała książek?

Och, to byłoby straszne. Gdybym jednak musiała wybrać inny zawód, zostałabym pielęgniarką. Szanuję i podziwiam ludzi, którzy pracują w służbie zdrowia. Wykonują kawał dobrej roboty, ale rzadko są doceniani.

Co jeszcze chciałabyś umieć oprócz pisania książek?

Na pewno śpiewać, niestety niemiłosiernie fałszuję.

Co uważasz za swój największy sukces?

Trójkę udanych dzieci.

Co uważasz za swój największy skarb?

Listy miłosne, które moja przybrana matka dostała od jej przyszłego męża. Podróżował pociągiem z Teksasu do Wisconsin. Na każdej stacji wrzucał do skrzynki kolejny list. To była wielka miłość.

Jakich ludzi najbardziej podziwiasz?

Tych, którzy pracują i poświęcają się dla dobra ogółu – policjantów, strażaków, lekarzy i pielęgniarki, wolontariuszy, którzy bezinteresownie pomagają innym. Cenię tych, którzy mało mówią, a dużo robią.

Twój ulubiony bohater literacki?

Och, mam ich wielu. Jak każdej zodiakalnej Rybie, trudno mi podjąć decyzję. Może zatem skoncentruję się na męskich bohaterach. Lubię

Danny'ego Sinclaira, kowboja, który został ranny na rodeo, bohatera powieści Leigh Riker „Danny Boy”. I Joego Burgetta z książki dla dzieci „A Rose for Maggie”, autorstwa Kathleen Korbel.

Twój ulubiony cytat?

Wypowiedź Calvina Coolidge'a, którą dostałam przed laty od przyjaciółki. Obie szukałyśmy wtedy, bez powodzenia, wydawcy. Brzmi następująco: „Nic nie zastąpi wytrwałości. Talent? Jest wielu utalentowanych ludzi, którzy nie odnieśli sukcesu. Geniusz? Niedoceniany geniusz to już niemal ustalony zwrot. Wykształcenie? Świat jest pełen wykształconych nieudaczników. Liczą się tylko upór i wytrwałość”.

Kiedy czujesz się szczęśliwa?

Kiedy budzę się co rano, wiedząc, że spotkam przyjaciół i napiszę kilka nowych wersów. No i kiedy popijam cappuccino...

Twoja ulubiona aktorka?

Stockard Channing. Uwielbiam ją.